

Moja młodsza córka Aleksandra, po ukończeniu Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowo-Technicznej na UMK w Toruniu zwróciła się do mnie z prośbą, bym napisał w formie książki swoje wspomnienia z lat dziecięcych. Wspomnieniami tymi często dzieliłem się z córkami, opowiadałem im o warunkach życia dzieci i ciężkiej pracy mieszkańców oraz ich walce o przetrwanie i zachowanie polskości na dalekich rubieżach ówczesnej II Rzeczypospolitej. Muszę się przyznać, że prośba córki zmobilizowała mnie do tego, bym te wszystkie opowiadania o moim miejscu urodzenia – Trokielach odpowiednio uszeregował i spisał. Tak powstała średniej wielkości książka. Żałuję tylko tego, że ta propozycja spisania moich wspomnień przyszła zbyt późno, bo wszyscy dorośli świadkowie lat 30-tych i 40-tych ubiegłego wieku już nie żyją. Natomiast ich potomkowie w większości wyjechali z Trokiel i dziś do tamtego okresu nie mogą nic konkretnego dodać. Mimo wszystko zebrałem i spisałem o Trokielach swoje wspomnienia i umieściłem w tomiku pt. „Moje Trokiele”. Przy wydatnej pomocy zaprzyjaźnionego kolegi z okresu służby wojskowej, Janusza Lisowskiego, udało mi się „sposobem domowym” wspomnienia wydrukować i wydać w postaci książki. Książkę tę rozdaję rodzeństwu, rodzinie i znajomym, których rodzinne korzenie sięgają Trokiel. Mam nadzieję, że te moje wspomnienia choć w niewielkim stopniu wzbogacą historię naszej „Małej Ojczyzny” – czym były dla nas Trokiele.

Tadeusz Nowak

Wprowadzenie

Na podstawie artykułów z miesięcznika „Ziemia Lidzka” i dostępnych nielicznych materiałów historycznych, postanowiłem zebrać i w chronologicznej kolejności uszeregować najważniejsze wydarzenia z historii Trokiel – miejsca mojego urodzenia. Historia Trokiel jest ściśle związana z zakonem jezuitów, który w dawnej w Rzeczypospolitej Polskiej posiadał ogromne dobra ziemskie. Takimi dobrami ziemskimi jezuitów były w dawnych czasach Trokiele i sąsiednie miejscowości takie jak: Dworzyszczce, Geraniony, Jurewicze, Papaszany, Dajnowa, Wojtowicze i inne.

Pierwszą chronologiczną wzmiankę o Trokielach znajdujemy w liście Wielkiego Księcia Zygmunta Kiejstutowicza, który w 1433 roku potwierdził Januszowi Goształdowi posiadanie całego szeregu dworów i wsi, a wśród nich wymienione były również Trokiele. Dobra goształdowskie po zejściu ostatniego z rodu, Stanisława Goształda, wojewody wileńskiego, według panujących wówczas praw spadły na króla Zygmunta I, który w 1543 roku podarował je królewiczowi Zygmuntowi Augustowi.

Nie są nam znane dalsze losy Trokiel, aż do końca XVI wieku, do czasu osiedlenia się na tym terenie jezuitów. Król Stefan Batory, swoim przywilejem z dnia 23 lutego 1585 roku, przydzielił zakonowi Trokiele i przyległe okolice, jako jedno ze źródeł pokrywania kosztów związanych z prowadzeniem przez jezuitów Akademii Wileńskiej. Przekazany jezuitom królewskim przywilejem obszar wynosił około 10000 ha i graniczył od północy i wschodu z Geranionami i Lipniskami, od południa z Dworzyszczami a od zachodu z Żyrmunami.

W 1590 roku, dokonano w Trokielach podziału gruntu na tak zwane włóki, na których osiedlono poddanych chłopów.

Chłopi w zamian za otrzymaną ziemię musieli świadczyć roboczną (pańszczyzną) i różnego rodzaju daniny na rzecz właściciela. 8 czerwca 1865 roku niespodziewanie do Trokieł przybył murawiewski (Murawiew Michał 1794-1866, hrabia rosyjski generał, gubernator Wilna, krwawo stłumił powstanie styczniowe na Litwie) urzędnik do zleceń wileńskiej dyrekcji dóbr pańszczyźnianych i cały kompleks ziem po jezuickich zawłaszczył na rzecz skarbu państwa.

Rząd carski wydał w dniu 23 lipca 1865 roku specjalną instrukcję, która zabraniała osobom polskiego pochodzenia posiadać dobra ziemskie. Na tej podstawie w dniu 12 stycznia 1870 roku władze carskie sprzedały po przystępnej cenie (8 rubli za jedną dziesięcinę. Dziesięcina to 1,09 ha) Trokiele generałowi Aleksandrowi Nikikinowi. Nikikin był szefem sztabu Wileńskiego Okręgu Wojskowego. W dniu 20 maja 1875 roku Trokiele odkupił od generała urzędnik państwowy Konstanty Michajłowski i za dwa lata sprzedał je żonie carskiego pułkownika Marii Jazykowej. Maria w 1883 roku umiera, mąż Marii Mikołaj Jazykow powtórnie żeni się z młodszą siostrą pierwszej żony Julią Woroniec, która zarządza po śmierci siostry dobrami Trokielskimi. Po śmierci męża Mikołaja 24 września 1892 roku Julia wychodzi za mąż za Włodzimierza Purceladze, który w młodości był osobistym sekretarzem ministra sprawiedliwości Murawiewa. Julia po śmierci drugiego męża w 1896 roku, sama zarządzała posiadłościami w Trokielach do czasów wyzwolenia Trokieł przez Wojsko Polskie w 1920 roku.

Trokielski kościół parafialny ufundowała rodzina Gosztołdów. Członkowie tego rodu, pełnili ważne stanowiska państwowe np. Marcin był wojewodą trockim a Olbrycht wojewodą wileńskim. Największą aktywność społeczną i polityczną Gosztołdowie przejawiali w latach 1480-1540 i w tym czasie powstał na pewno kościół w Trokielach.

Historycy mówią o 1500 roku, ale brak jest odpowiednich dokumentów by określić dokładną datę zbudowania kościoła.

Najbardziej prawdopodobną datą założenia kościoła w Trokielach to początek XVI w. W tym czasie rektor Akademii Wileńskiej za wiedzą i pozwoleniem swojego generała jezuitów, wyznaczył plebanowi w Trokielach fundusz kościelny w postaci wsi Miejluny.

W czasie najścia wojsk moskiewskich w 1655 roku, kościół trokielski został spalony. Jezuici odbudowują spalony kościół i w 1687 roku został on pokonsekrowany przez biskupa Władysława Slinickiego sufragana wileńskiego. Kościół ten 1756 roku spłonął. Po pożarze kościoła na jego zgłiszczach, znaleziono cały i nie zniszczony obraz. W 1782 roku odnaleziony obraz naklejono na nowe płótno oprawiono w drewniane ramy i okryto metalową posrebrzaną szatą upiększoną trzema koronami. Obraz zawieszono w prowizorycznie odbudowanym kościele, jest to obraz Matki Boskiej Trokielskiej. Obraz przedstawia matkę Boską z dzieciątkiem Jezus i klęczącego świętego Kazimierza patrona Wilna. Obraz ten został namalowany przez nieznanego autora i przywieziony z Wilna do Trokiel w 1595 roku. Obraz zasłynął cudownym ocaleniem z pożaru kościoła 1758 roku i słynie z wielu łask jakich doznali parafianie.

Na cześć tego obrazu w XVIII w. Napisano hymn, który śpiewano podczas świąt parafialnych. Treść tego hymnu jest następująca:

Skaleczonych ułomnych leczysz na ciebie
Zdrowymi ich czyniąc. Wiele świadczą Trokiele,
Że łask cudów Twych doznają
I fawory z nieba mają

Z Twej przyczyny
Kto się tylko w swoich prośbach garnie do Ciebie.

Na ratunek wyżywiający w potrzebie,
Otrzymują o co proszą

Bez odwołki. Tu odnoszą
Czego kto pragnie.
I któż kiedy cudów Twoich wyliczyć może.
O których Sam wiesz lepiej. Wszech Boże!

Bo prawie co dzień, co godzina
Ogłasza się fu nowina
O łaskach Twoich



Zdjęcie 1. Cudowny obraz Matki Boskiej Trokielskiej

Parafia trokielska w 1781 roku liczyła 2814 dusz a w 1896 roku 4288 dusz. Istniejący dziś kościół w Trokielach zbudował z sosnowego drewna Stefan Niezbytowski. Kościół ma wymiary według wówczas obowiązujących miar długość 30 arszynów i szerokość 14 arszynów (1 arszyn = 71,12 cm).



Zdjęcie 2. Kościół parafialny w Trokielach

Proboszcz parafii ksiądz Józef Sidorski w 1866 roku, gruntownie odnowił kościół, który w takim stanie z małymi zmianami został zachowany aż do 1990 roku. W latach 1994-2000 kościół został starannie odbudowany i ze względu na istniejący w nim cudowny obraz, został podniesiony do rangi głównego sanktuarium diecezji grodzieńskiej. Od 1920 roku proboszczem trokielskiej parafii był ks. Michał Szolkiewicz, który w 1946 roku został aresztowany przez NKWD i zesłany na Sybir. Po powrocie z zesłania w 1957 roku wyjechał do Polski. Podczas nieobecności księdza w Trokielach, mszę w kościele odprawiał przyjezdny ksiądz z Lipniszek. W latach 1968-1988 kościół był zamknięty. Po II wojnie światowej, procesja Bożego Ciała, która wyszła za mury kościoła, odbyła się 18 czerwca 1992 roku. Obecnie proboszczem w Trokielach jest ksiądz Paweł Goliński.

Od ponad 300 lat, każdego roku w dniu 2 lipca w święto Nawiedzenia N.M.P. odbywał się w Trokielach parafialny odpust (zawsze brałem w nim udział z ojcem), na który zjeżdżali się wierni z sąsiednich parafii. Obecnie święto to odbywa się w pierwszą sobotę lipca.

Zarys historyczny, warunki społeczno polityczne i gospodarcze Trokiel.

Trokiele mała miejscowość leżąca na skrzyżowaniu dróg Lida – Werenowo i Bastuny – Geraniony. Pierwsze wzmianki o tej miejscowości pochodzą z XVI wieku, gdzie znajdował się tu już Kościół Katolicki i duży majątek ziemski. Majątkiem tym władali wówczas Jezuici, którym Trokiele przekazał Stefan Batory.



Zdjęcie 3. Umiejscowienie Trokiel na mapie

W owym okresie ziemia należała do szlachty, a chłopci w ramach odrabiania pańszczyzny ją uprawiali. Szlachta w tych okolicach była pochodzenia polskiego z domieszką krwi litewskiej. Chłopi natomiast uważali się za „tutejszych”, byli katolikami i czuli się z tego względu Polakami. Nastąpił I-szy rozbiór Polski i Trokiele zostały włączone do Rosji.

W czasie powstań narodowych, a zwłaszcza Kościuszkowskiego i Styczniowego mieszkańcy Trokiel opowiadali się po stronie powstańców, za co byli prześladowani i zsyłani na Sybir. Majątek ziemski

w Trokielach został przejęty przez władze carskie i przekazany w ręce emerytowanego rosyjskiego generała. Taka sytuacja trwała ponad sto lat, aż do czasu, gdy do Trokiel wkroczyło Wojsko Polskie dowodzone przez generała Lucjana Żeligowskiego. Bolszewicy wycofując się z Trokiel w 1920 r. spalili pałac w majątku. Trokiele powróciły do macierzy i po ustaleniu podziału administracyjnego kraju, znalazły się w gminie Lipniskiej pow. Lida woj. Nowogródek. Mieszkańcy byli zadowoleni z takiego przydziału Trokiel do gminy Lipniskiej, bo to znana miejscowość z tego, że tam pod koniec XIX wieku Józef Piłsudski drukował „Robotnika”, był to organ PPS, pierwsze nielegalne pismo polskie po upadku Powstania Styczniowego.

Na wniosek Naczelnika Państwa Polskiego, Józefa Piłsudskiego, Rząd Rzeczypospolitej skonfiskował większość majątków ziemskich, które nieprawnie posiadali przedstawiciele carscy. Dotyczyło to również majątku w Trokielach. W czasie parcelacji w pierwszej kolejności przydzielono działki po 20 hektarów ziemi, wszystkim żołnierzom zwalnianym z wojska, którzy brali udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920r.



Zdjęcie 4. Ołtarz główny w trokielskim kościele

W Trokielach takie działki otrzymały rodziny m.in. Czeczota, Ziembłowskiego, Żukowskiego, Narkuna, Nowika, Majewskiego i in. Cześć ziemi z majątku otrzymały wsie: Dajnowa, Papaszany, Ejtuny, Mariampol, Rogiele, Mikjańce i Dojlidki. Resztki pozostałej ziemi z parcelacji zostały wystawione do sprzedaży. Cena ziemi w Trokielach była pięć razy tańsza niż w Polsce Centralnej. Z tego względu znaleźli się chętni zakupu tej ziemi mieszkańcy z województwa łódzkiego.

W zależności od posiadanych zasobów pieniężnych, nabywali ziemię od 2 do 25 hektarów. Ziemie te były zwykle IV klasy, porośnięte krzakami i lasem. Ziemie kupili m.in. następujące rodziny: Pietrusiewiczów, Nowaków, Wściubiaków, Horyniów, Chałackiewiczów, Pietrzyków. Merków, Jakubczaków, Sipiatuskich, Łukaszewiczów, Murawców, Tokarskich, Sobańców, Szlengierów, Danielskich i inni.

Co zastali w Trokielach nowi przybysze z Polski Centralnej i rezerwiści z armii Piłsudskiego? Wszystkie chaty były drewniane, przeważnie jednoizbowe, kryte słomą. Trafiały się jeszcze „kurne chaty” z paleniskiem na środku izby.



Zdjęcie 5. Gminna Rada w Lipniskach (trzeci od lewej w drugim rzędzie z wásami Józef Pietrusiewicz).

Gospodarstwa były małe 5 – 7 hektarów, gdzie można było jeszcze spotkać sochę, drewniane brony i wóz z drewnianymi osiami. W czasie żniw powszechnie używano sierpa i do młócenia cepów. Całe lato wszyscy mieszkańcy chodzili boso w ubraniu uszytym ręcznie z materiału utkanego przez gospodynie. W gospodarstwach uprawiali głównie żyto, ziemniaki, owies, len i grykę. Większość kobiet i ponad połowa dorosłych mężczyzn nie umiała czytać ani pisać. Mój dziadek Józef Pietrusiewicz ,opowiadał mi takie zdarzenie, że po przyjeździe do Trokiel rozmawiał na targu z miejscowym rolnikiem, który nie mógł wyjść z podziwu, jak to się dzieje, że to co wypowiadają usta żywe i przynależne człowiekowi, może być utrwalone za pomocą maleńkich znaków na płaskim głuchym papierze. Trudno było mu pojąć, że maleńkie znaki to litery, a wszystkie razem odpowiednio uporządkowane tworzą alfabet, którego uczą w szkole.

Nowi przybysze do Trokiel, którzy kupili lub otrzymali kawałek ziemi, reprezentowali nieco wyższy poziom cywilizacyjnego rozwoju. Początki jednak były bardzo trudne, bo były niskie ceny produktów rolnych a wysokie przemysłowych. Nędza na wsi była powszechna, cukru nikt nie kupował, nawet sól była unikatem, gospodynie kilka razy gotowały ziemniaki w tej samej osolonej wodzie, domy nie opalane w zimie, dzieci boso siedziały na piecu. Nie korzystano z usług lekarskich, nie kupowano leków, zdrowie i życie rodziny powierzały Opatrzności Bożej. W takich warunkach trudno było utrzymać higienę, usilnie walczono z ludzkimi pasożytami, ale bez większego skutku, rozmnażały się one w zastraszającym tempie. Pamiętam jak nauczyciel w szkole maszynką wycinał nad czołem uczniom „bruzdę” we włosach jako znak wszawicy. W lecie w domach utrapieniem dla domowników były muchy. Część czasu mieszkańcy przeznaczali na „iskanie” (zabijanie wszy we włosach) i zwalczanie much.



***Zdjęcie 6. Autor na rękach matki. przed zabudowaniami
gospodarczymi dziadka J. Pietrusiewicza
(widoczne zabudowania stoją do dziś)***



***Zdjęcie 7. Józef Pietrusiewicz z najmłodszymi córkami
(od lewej stoją: Monika, Jadwiga i Aleksandra).***

Początkowo stosunki międzyludzkie można by określić jako chłodne, między tubylcami a nowymi mieszkańcami Trokiel. Tubylcy nowych nazywali „Mazurami” a nowi tubylców „Ciubarykami. Z upływem lat te różnice się zacierały i już w połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku te różnice były już prawie niewidoczne. Na to złożyło się wiele przyczyn, dzięki którym w Trokielach przed wybuchem II wojny światowej było społeczeństwo jednolite i zdecydowanie polskie.



Zdjęcie 8. Publiczna Szkoła Powszechna w Trokielach rok 1931.

Do tych przyczyn integrujących społeczeństwo polskie w Trokielach należy m.in. zaliczyć:

1. Utworzenie wiejskiej szkoły powszechnej, do której obowiązkowo musiały uczęszczać wszystkie dzieci.
2. Działalność Kościoła Katolickiego, którego wyznawcami byli wszyscy mieszkańcy.

3. Założenie ochotniczej straży pożarnej, która skupiała znaczną część młodzieży, organizując zabawy, przedstawienia i różne zawody.
4. Powołanie do życia „Kasy Stefczyka”, która wspomagała potrzebujących na zasadach kasy koleżeńskiej.
5. Powstanie wielu rodzin mieszanych, poprzez zawieranie małżeństw między „Mazurami” a „Ciubarykami”.
6. Wspólne obchodzenie uroczystości państwowych (3 maja, 11 listopada) organizowanych przez osadników wojskowych.
7. Otwarcie sklepu spółdzielczego „Społem” i poczty.

Jednak największą moc cementującą społeczeństwo Trokiel wywarło wkroczenie 18 września 1939 r. Armii Czerwonej i wprowadzenie nowego „sowieckiego” porządku. Mimo tego, że na kresach ludność wiejska żyła biednie, wsie były przeludnione, prymitywna gospodarka i zacofanie kulturalne, to antypolska propaganda głoszona przez „nową władzę radziecką” nie znalazła poparcia ze strony mieszkańców Trokiel. Wojsko sowieckie, które szczyciło się tym, że wyzwoliło ludność z ucisku „polskich panów” w niczym nie przypominało regularnych żołnierzy, byli oni nędźnie odziani, bez stopni wojskowych i wielu z nich broń nosiło na sznurku. W każdym domu szukali „panów”, którzy ich zdaniem mogli być ukryci w szufladzie, za piecem i w workach ze zbożem. Chwalili się wielkimi osiągnięciami gospodarczymi w ZSRR, wysoką kulturą i dostatnim życiem chłopów w kolchozach. Mój dziadek Pietrusiewicz ocenił tych przedstawicieli „nowych władz” tak, że mają talent rzeźnika, moralność alfonsa i maniery grabarza. W Trokielach nikt „wyzwolicielei” – jak się sami określali, nie oczekiwał ani nie witał. Jedynie na chacie zamieszkałej przez żyda Mowsze (w Trokielach było kilka rodzin żydowskich) została wywieszona czerwona flaga. Najstarszy syn tego żyda, został komendantem milicji.

Utworzono również w Trokielach Sielsowiet¹, którego pracownicy rozpoczęli działalność od „rozkułaczenia” (odbierania inwentarza, zboża) Stefanowicza, który uchodził za bogatego gospodarza. Wszyscy rolnicy otrzymali z Sielsowietu nakazy dostarczenia dużych kontyngentów zboża, mięsa, mleka, owoców. Dorosłym mieszkańcom Trokiel (kobietom również) przydzielono normy wyrębu drzew w lesie, który rósł w okolicach Rzymosławia oddalonego od nas ok. 30 km. Wszędzie wprowadzano jako obowiązkowy język rosyjski. Do istniejącej szkoły sprowadzono ruskich nauczycieli, na czele z dyrektorem Sawoniem.

Do tej pory szkołą w Trokielach zarządzał kierownik, a „nowa władza” do szkoły przysłała już dyrektora. Nowy administrator szkoły, rozpoczął swoje urzędowanie od zlikwidowania wszystkiego co było związane z Polską. Spalił wszelką szkolną dokumentację i resztę książek z biblioteki oraz zamalował wszystkie napisy w języku polskim, nawet napisane na ławkach polskie inicjały. W każdej klasie powiesił wielki portret Stalina i na szkole wywiesił czerwoną flagę. Założył nową ewidencje uczniów. Zgodnie z Uchwałą Rady Najwyższej ZSRR z października 1939 roku, wszystkim uczniom wpisał narodowość białoruską, bo zgodnie z wyżej wymienioną ustawą, wszyscy obywatele, którzy urodzili się na terenach wcielonych do ZSRR, otrzymali u nas obywatelstwo białoruskie. W związku z tym uległa zmianie również pisownia imion uczniów. Dotychczasowy Jan był obecnie Iwanem, Władysław- Władimirem, Katarzyna- Katią, Maria- Marusią itd. Widocznie nie wszystkie imiona można było nazwać „po nowemu”, bo mnie zamiast Tadeusz wpisano Fiedia. Przyszedłem do domu i powiedziałem ojcu, że od dziś w szkole nazywam się Fidia. Ojciec na to użył słów, których jeszcze z ust ojca nie słyszałem. Nazajutrz ojciec poszedł do Sielsowietu i szkoły z zażaleniem. Dzięki temu przywrócono

¹ Sielsowiet – odpowiednik gminy

mi właściwe imię i obywatelstwo, tylko z tego względu, że moi rodzice urodzili się w Polsce centralnej. Zdecydowana postawa ojca podczas interwencji o moje imię i narodowość, była najprawdopodobniej przyczyną do umieszczenia naszej rodziny na liście przewidzianej do przesiedlenia na Sybir.

Zajęcia w szkole rozpoczęły się od prawidłowego wypowiedziania „familii” (nazwiska) każdego ucznia. Nauczyciel podchodził do ucznia i pytał „kak twaja familia”. Uczeń musiał wstać i bezbłędnie wyrecytować nazwisko, imię i „odczestwo” (imię ojca). Za bezbłędną odpowiedź uczeń otrzymywał ocenę „atliczną” (bardzo dobry), a jeśli było jakieś zająknięcie trzeba było powtarzać do skutku. Na kolejnych lekcjach nauczyliśmy się odpowiedzi na pytanie „kuda żywiosz”. Tu odpowiedź była już bardziej skomplikowana zwłaszcza dla uczniów wywodzących się z rodzin, które przybyły do Trokiem z centralnej Polski. Na pytanie „kuda żywiosz” (gdzie mieszkasz) trzeba było odpowiedzieć całym zdaniem po rusku „żywu w Sawieckiej Białoruskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej, baranawickiej obłasti, lidzkim rejonie, sielsawiecie Trokiele, trakielski pasiełok, dom numer sorok tri, kwartira adin”. Część uczniów do końca roku szkolnego nie nauczyła się bezbłędnie wyrecytować odpowiedzi na pytanie „kuda żywiosz”.

Święta narodowe i kościelne „nowa władza” zlikwidowała. W czasie świąt Bożego Narodzenia (w roku 1940 święta te przypadały w środę i czwartek) planowane były w szkole normalne lekcje. Zajęcia w tym czasie jednak się nie odbyły bo do szkoły przyszło zaledwie kilkoro uczniów. Rodzice związku z tym byli wzywani do szkoły, ale jak ta sprawa się zakończyła nie pamiętam. Natomiast „bardzo uroczyście” dyrektor szkoły zorganizował nam święto z okazji Nowego Roku. Kilka dni przed Nowym Rokiem, na szkolnym apelu dyrektor poinformował wszystkich uczniów, że w szkole będzie wielkie święto- noworoczna choinka. Z okazji tego święta, wszystkim uczniom będzie on rozdawał ciastka i cukierki. Tylko każdy uczeń z domu musi przynieść po trzy ruble. W domu

powiedziałem ojcu, że w szkole będziemy mieli choinkę i dyrektor będzie rozdawał wszystkim dzieciom cukierki i ciastka. Musimy tylko z domu przynieść do szkoły po trzy ruble. Ojciec mnie spytał, czy w szkole będą sprzedawać czy dawać ciastka i cukierki? Odpowiedziałem zgodnie z tym co mówił dyrektor, że wszystkim dzieciom będzie rozdawał.

Uroczystość noworoczna została zorganizowana w szkole w godzinach popołudniowych w Sylwestra. W największej klasie na środku postawiono choinkę ozdobioną kolorowymi papierami. Pod choinką ustawiono duży stół na stole stał karton z herbatnikami i papierowy worek z cukierkami. Za stołem zasiadł dyrektor a obok niego stała nauczycielka, która ręką wyjmowała herbatniki z kartonu i z worka cukierki. Większość herbatników była połamana. Cukierki były nadziewane marmoladą, bez papierków, częściowo posklejane w worku. Uczniowie stali w ustawionej długiej kolejce i podchodzili do stołu. Dyrektor szkoły z połamanych herbatników formował sztuki i każdemu uczniowi przydzielał po pięć i dokładał do tego 10 cukierków. Uczeń zgarniał ze stołu do ręki swój przydział, odchodził w kąt by delektować się przysmakami i cieszyć się choinką. Po rozdaniu prezentów, była zorganizowana dla wszystkich zabawa przy „harmoszcze” na której wygrywał swojskie melodie Aleksander Michniewicz. W domu gdy wróciłem z choinki, ojciec spytał mnie gdzie mam cukierki? Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że zjadłem bo zaczęły mi się rozpuszczać w rękę.

Na wiosnę w 1941 roku do naszej klasy przyszedł na spotkanie „ przedstawiciel miejscowej władzy” komendant milicji z zamiarem założenia w szkole koła Pionierów. O żadnej organizacji młodzieżowej o nazwie Pionier nic nie słyszeliśmy. Nie było przecież radia, a jeśli gdzieś dotarł egzemplarz gazety „Prawda” to została natychmiast przez osoby dorosłe wykorzystany do robienia skrętów „kareszków” (rozdrobnione lodygi machorki), bo bibułka w tym czasie była towarem deficytowym. Komendant coś mówił o młodzieży,

pracy społecznej, obozach i czynach, ale nas chłopców najbardziej interesował przypięty do pasa komendanta w brezentowej kaburze nagan. Na koniec spotkania komendant zapytał kto chce wstąpić do pionierów to „ruku w wierch” (rękę w górę). Rękę podniosła tylko córka Borejszy (przed wojną był on członkiem lub sympatykiem KPP sekcji białoruskiej) i syn kuzyna komendanta policji. Pozostałe dzieci siedziały w ławkach nie wiedziały w ogóle o co chodzi. Mnie również nikt w domu na temat Pionierów nic nie mówił. Odchodząc od nas komendant powiedział, że to było pierwsze spotkanie i obiecał, że przyjdzie do nas kilka razy w nowym roku szkolnym.

Wszystko to co przypominało Polskę również poza szkołą (szyldy, książki, odznaki, napisy) natychmiast konfiskowano i niszczone. Przed wojną w Trokielach mieliśmy sklep, a nie mieliśmy „władzy”, posterunku policji i gminy, a teraz otrzymaliśmy na miejscu „władze”, a najbliższy sklep był w Wojtowiczach oddalonych od Trokiel o 6 km. W sklepie tym można było kupić w ograniczonych ilościach zapalki, sól, naftę i wodę kwiatową. Bliżsi mieszkańcy sklepu czasami „dostali” (kupili) kawałek mydła, soloną rybę i olej. Cukier, bieliznę i obuwie przemycano nielegalnie z Litwy, ale było tego towaru mało i był bardzo drogi. Władze Sielsowietu organizowały często masówki, wiece, szkolenia i odprawy, na których musieli być obowiązkowo wszyscy dorośli mieszkańcy wsi. Na tych masówkach mówiono o potędze gospodarczej i politycznej ZSRR, zdolnościach przywódczych Stalina i dobrobycie radzieckich obywateli. Mówiono o wrogach socjalizmu, popełnianych przestępstwach przez „polskich panów”, których należy sprawiedliwie ukarać. Na tych spotkaniach sypiąc bezczelnie mieszkańcom piaskiem w oczy, nakazywali jednocześnie manifestować na cześć ich haniebnych czynów, wszystko to spowodowało, że ludzie stali się skryci i niemi, często lękający się własnego cienia. Nałożono obowiązkowe dostawy, zwiększono podatki, nawet przy największym wysiłku i znanej chłopskiej oszczędności

i pracowitości nie można było uregulować należności wyznaczonych przez Sielsowiet. Bieda w rodzinach chłopskich zaczęła wyglądać drzwiami i oknami. Gorycz i ból paliły ludzi żarem, w oczach widać było przygnębienie i strach. Wszystko to, i nędzę i niedostatek, byłoby ludzie znieśli dużo łatwiej, gdyby nie nałożył się na to ucisk narodowy i poniewieranie człowiekiem. My Polacy w historii zawsze słynęliśmy z tego, że wysoko ceniliśmy własną godność i dzięki temu „przeżyliśmy okupację szwedzką i sowiecką”.



Zdjęcie 9. Wujek Hirek zamordowany przez bolszewików.

Mieszkańcy Trokiel przeżyli wiele dramatycznych wydarzeń, które do dziś nie są jeszcze szerzej opisane i udokumentowane. Mam tu na myśli wywóz w nieludzkich warunkach w dniu 10 lutego 1940 r. wszystkich rodzin osadników wojskowych na Sybir, zamordowanie mojego wujka Hieronima Pietrusiewicza i sąsiadów Jana Pietrzyka i Jana Danielewskiego. Powieszenie publicznie Władysława Mickiewicza, zaczadzenie ukrytych żołnierzy AK w Dajnowie podczas podpalenia wsi przez NKWD, obławy na ludzi, aresztowania i tortury. Dlatego na przykładzie przeżyć mojej rodziny, znajomych i sąsiadów, chcę przybliżyć prawdę z tamtego okresu. Mam nadzieję, że może jeszcze za mojego życia o tych faktach będzie można więcej przeczytać, a postawione pomniki wiecznie będą wspominać bohaterską walkę synów tej Ziemi o wolną Polskę.

Gdy te tragiczne zdarzenia miały miejsce w Trokielach, byłem jeszcze zbyt młodym ani doświadczonym ani dostatecznie wykształconym człowiekiem i wielu rzeczy nie znałem, nie rozumiałem i rozumieć nie mogłem. Nie mogłem też wyciągnąć logicznych wniosków. Dziś od tamtych wydarzeń upłynęło już ponad 60 lat i utrwalam na kartce papieru to, co wówczas zapamiętałem.

Szeroko zakrojona propaganda sowiecka, przemoc, terror i zsyłki na Sybir, wszystko to nie osiągnęło zamierzonego celu, który zakładał wykorzenienie polskości z tych ziem. Mimo tego, że część mieszkańców Trokiel wywieziono na Sybir, innych zmuszono do wyjazdu do Polski, to są tam nadal Polacy, którzy mają swój związek i pięknie odnowiony Kościół Katolicki. Rusyfikacja nie powiodła się, bo społeczność polska osiadła w Trokielach mieszkała tu od stuleci. Na znacznej części zamieszkałych tu Polaków ciążyły urazy i uprzedzenia z czasów zaborów i caratu, przekazywane z pokolenia na pokolenie, potem doszły nastroje antyradzieckie spowodowane wydarzeniami, o których wyżej już wspominałem. Wspólnota polska kultywowała tradycje historyczne stanu szlacheckiego – wielki patriotyzm i chlubę z przynależności do narodu polskiego. W Trokielach od zawsze był polski Kościół, młodzież wychowywała się na „Trylogii” Sienkiewicza i wspomnieniach o uczestnikach powstań narodowych. Aby przedstawić sytuację społeczno-polityczną w Trokielach poprzedzającą powstanie podziemnego ruchu oporu, posłużę się wierszem p. Krystyny Borucińskiej z książki pt. „Tamta rzeczywistość” pt. „Refleksja”

Przemoc to nie prawdziwa siła,
Lecz zwyrodniała słabości potęga,
Dotknie ciała, nie ducha,
Tej opoki broń zwykła nie sięga.

Przemoc przekleństwo nie tego,
Co zraniony na bruku się wije,
Lecz tej ręki, co gestem zdradzieckim
W bezmyślności człowieka zabije.
Bo zgnębiony powstaje z pamięci,
Zastępami z odsieczą wypływa,
By swą mękę w Zwycięstwo wyświęcić,
A oprawców pohańbić mogiłą.

Po zakończeniu wojny powstała możliwość wyjazdu Polaków do Polski. Znając stosunek „władzy radzieckiej” do Polaków, chcąc uchronić się od wywozu na Sybir lub pracy w kołchozie, ratunkiem okazał się wyjazd do Polski. Podjęcie decyzji o opuszczeniu Trokiel, stałego miejsca zamieszkania było nie dla wszystkich mieszkańców jednakowo trudne.

Z tym wyborem łatwiej poradzili sobie wszyscy ci Polacy, którzy przybyli tu z rodzinami, bądź je założyli kilkanaście lat wcześniej. Ale co miały powiedzieć rodziny, które z dziada pradziada tu żyły, tu spoczywają prochy ich przodków, oni innej polskiej ziemi nie znali? Jaką podjąć decyzje w rodzinach, gdzie jedno z małżonków pochodzi z Polski Centralnej a drugiego korzenie są miejscowe i sięgają często wieków? Trokielscy osadnicy z Centralnej Polski, choć z wielkim bólem, bo tu urodziły się ich dzieci, często mieli na miejscowym cmentarzu groby bliskich, podjęli decyzje wyjazdu.

Załatwić niezbędne formalności wyjazdu z „władzą radziecką” to nie prosta sprawa, choć to było w jej interesie. ”Władza” w ten sposób pozbywała się Polaków i problemy narodowościowe miała z głowy. Mimo to, trzeba było odczekać sporo czasu nim przedstawiciele Sielsowietu dokonają spisu gospodarki, co zostaje na miejscu a co się

wywozi do Polski. U nas spis rozpoczął się od wypicia butelki samogonu i spożycia zakąski w postaci chleba, cebuli i solonej słoniny.

Spis sporządzono ołówkiem na kartce szarego papieru, który wysłano do Lidy w celu wystawienia zezwolenia na opuszczenie Trokiel. Kazano czekać na transport, rodziny rozpoczęły przygotowanie do wyjazdu. Przyszła wiadomość z Sielsowietu, że transport kolejowy będzie podstawiony w Bastunach 9 lutego 1946 roku wieczorem. Trokiele opuściliśmy razem z 30-stoma innymi rodzinami rano i po obiedzie byliśmy na stacji kolejowej w Bastunach. Kazano czekać na wagony. Rozlokowaliśmy się na rampie przeładunkowej, częściowo zadaszanej. Podstawienie wagonów przekładano nam z dnia na dzień, aż wreszcie podstawili po 13 dniach oczekiwania 22 lutego, oczywiście wagonów było za mało. Wśród oczekujących na transport w Bastunach były rodziny z małymi dziećmi lub starymi schorowanymi rodzicami, np. Bugaj Antoni miał 6-cioro dzieci, a najmłodszy syn Lolek urodził się 2 tygodnie przed wyjazdem, Stanisław Murawiec wioził 7-ro dzieci i 86 letnią matkę. Na szczęście wszyscy przeżyli. Załadunek trwał do późnej nocy. Wszyscy się z trudem załadowali w wagonach było bardzo ciasno, ale nie narzekano, bo w nich nie wiał wiatr, nie padał śnieg i jechaliśmy do Polski.

W naszym wagonie jechało: trzy osoby dorosłe, sześcioro dzieci, 4 konie, 4 krowy, 3 owieczki i pies. Oprócz tego sieczka dla zwierząt, zapas suchego chleba i skromny dobytek rodziny.

W Lidzie do naszego transportu dołączono 25 wagonów z Polakami z miasta i okolicznych wsi, również wyjeżdżającymi do Polski. Dalej jechaliśmy przez Wołkowysk do stacji przygranicznej Świsłocz. Stacja kolejowa Świsłocz, była urządzona prowizorycznie w polu, bez żadnych ramp i stałych budynków. Służyła ona wyłącznie do przeładunków

z wagonów szerokotorowych na tory europejskie. Do Świsłoczy przyjechaliśmy w godzinach popołudniowych, transport nasz odstawiono na boczny tor w szczerym polu i wyznaczono czas (8 godzin) na rozładunek. Z uwagi na strefę przygraniczną, zabroniono pod groźbą aresztowania oddalać się od bocznicy. Proszę sobie wyobrazić, ile musieli się przesiedleńcy natrudzić przy rozładunku dobytku (krowy, konie, wozy) bez rampy przeładunkowej. Nie było z czego zbudować pomostów do wyprowadzania z wagonów wiezionego żywego inwentarza. Dochodziło do dewastacji wagonów (wrywania drzwi) i kradzieży podkładów kolejowych. W tej sprawie interweniowało wojsko ochrony pogranicza. Rozładunek trwał do późnych godzin nocnych. Opróżnione wagony odjechały, a my zostaliśmy w szczerym polu. Padał śnieg i było bardzo mroźno. Aby ratować się przed zamarznięciem, rozpalono ogniska, topiono śnieg, by pozyskać wodę do picia dla ludzi. Wiezione zwierzęta swoje pragnienie zaspokajały liżąc śnieg. Wieczorem na tor oddalony od nas około 50 metrów podstawiono skład wagonów, którymi mieliśmy kontynuować dalszą podróż. Cały dobytek trzeba było przenieść do podstawionych wagonów i załadować. Załadunek trwał całą noc. Rano ruszyliśmy w dalszą podróż do Polski, która była oddzielona prowizoryczną granicą.

Pierwszą stacją w Polsce gdzie zatrzymał się transport to była Czeremcha. Ojciec za butelkę bimbru kupił dwa bochenki świeżego chleba a z kuchni PUR-u dostaliśmy pół wiadra, którym poiiliśmy konie i krowy, gorącej zupy fasolowej. Miejsce osiedlenia mieszkańcy z Trokiel, wybrali województwo łódzkie, ale na to nie zwracały władze uwagi i wieźli nas przez Siedlce, Warszawę, Kutno, Włocławek, Toruń, Bydgoszcz, Piłę i Szczecinek.

W Pile od kolejarzy dowiedzieliśmy się, że jesteśmy już na terenach poniemieckich. Jeszcze przed wyjazdem z Trokiel sąsiedzi nas ostrzegali, że krążą „prawdziwe wieści” o tym, że

wybuch III wojny światowej „wisi na włosku”. Wojnę oczywiście wygra Ameryka, Związek Radziecki upadnie i Polska otrzyma granice co najmniej takie jak w 1939 roku. W takiej sytuacji Niemcy również wrócą na swoje. Po przyjeździe transportu do Szczecinka grupa Trokielan (mężczyźni, kobiety, starsze dzieci) uzbrojona w siekiery, orczyki² i kłonice³, zażądała spotkania z przedstawicielami Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. W przeciwnym razie, jeśli do tego spotkania nie dojdzie, zagrozili że rozbiją parowóz. Na stacji powstało duże zamieszanie, pojawiła się reprezentacja PUR-u w obstawie milicji uzbrojonej w karabiny. Trokielanie ze swego grona wyłonili reprezentację do rozmów, w skład której wchodził również mój ojciec. Delegacja oświadczyła, że wszyscy mieszkańcy Trokiel deklarując swój wyjazd do Polski, wybrali miejsce swojego osiedlenia województwo łódzkie. Kategorycznie sprzeciwili się planowi skierowania naszego transportu w rejon Szczecina. Rozmowy trwały długo i w napiętej atmosferze. Po ich zakończeniu wszystkie wagony zajmowane przez Trokielan zostały odłączone do składu transportu i skierowane na bocznice. PUR dostarczył nam na bocznice gorącą zupę, chleb i cukierki dla dzieci. Osoby chore otrzymały pomoc lekarską. Na bocznicach w Szczecinku staliśmy dobrą godzinę. Doszło do drugiego spotkania z przedstawicielami PUR-u, w czasie którego zaproponowano nam osiedlenie na pograniczu Polski i Niemiec z 1939 roku. Propozycję Trokielanie przyjęli, zgodę uzasadniali tym, że jeśli nie daj Boże będziemy z tych ziem wysiedlani, to wozem w przeciagu jednej nocy dojedziemy do Polski. Do wagonów na bocznicach podłączono parowóz i przywieziono nas do Okonka.

Jechaliśmy długo bo na stacjach kolejowych musieliśmy przepuszczać transporty wojskowe, które wiozły

² orczyk – drążek drewniany przymocowany do narzędzia rolniczego, służy do zakładania postronków od uprzęży

³ kłonica – jeden z drążków podtrzymujących drabiny wozu

z Niemiec zdemontowane fabryki, materiały budowlane, maszyny rolnicze itp. Ostatecznie wyładowaliśmy się z wagonów 6 marca 1946 na stacji kolejowej OKONEK i zamieszkaliśmy na ulicy Poznańskiej nr 9. Do dziś w Okonku i pobliskich wsiach, Chwalimiu i Podgajach, mieszkają Polacy z Trokiel.

Nie podjęli decyzji o wyjeździe do Polski ci Polacy z Trokiel, którzy byli mieszkańcami tych ziem od zawsze. To oni pozostali w Trokielach, dzięki nim tradycje polskie zachowane zostały tam do dziś. Polacy nie ulegli procesom wynarodowienia, zniesli prześladowania i uczą dziś swoje dzieci polskiej mowy i ojczystej kultury.

To my trokielacy, którzy opuściliśmy Kresy i mieszkamy teraz w Polsce, chylimy nisko głowy przed byłymi swoimi sąsiadami z Trokiel za to, że ich patriotyzm dopomógł im pozostać na ukochanej ziemi swoich ojców i dziadów. Jesteśmy z Was dumni i szcycimy się tym, że mieliśmy tak wspaniałych sąsiadów w Trokielach.

Warunki życia dzieci i młodzieży w Trokielach

Warunki życia dzieci i młodzieży, są zawsze ściśle powiązane z poziomem intelektualnym i zamożnością rodziców. Wiadomo wszystkim, że społeczność wiejska na kresach wschodnich, posiadała najniższy poziom wykształcenia w Polsce, żyła biednie i w prymitywnych warunkach. Trokiele niczym nie się różniły od sąsiednich wiosek, zamieszkałych przez rdzenną ludność wiejską. Warunki życia ludności wiejskiej po powstaniu Niepodległej Polski, zaczęły ulegać stopniowej poprawie, a tym samym zmieniało się życie dzieci i młodzieży. Szkoda tylko, że te zmiany zachodziły bardzo wolno. Charakterystyczną cechą zamieszkałej na kresach ludności było to, że rodziny były wielodzietne, duży analfabetyzm wśród rodziców, zacofanie gospodarcze i prymitywne warunki codziennego życia. Rodziny były bardzo liczne, mimo dużej śmiertelności dzieci (prawie, w co drugiej rodzinie zmarło dziecko), rodzina z pięciorgiem dzieci, uważana była za małą.

Gdy utworzono w Trokielach Publiczną Szkołę Podstawową i wprowadzono powszechny obowiązek posyłania dzieci do szkoły, część rodziców była z tego powodu oburzona na władze gminne. Uczęszczanie do szkoły odrywało tylko dzieci od prac i obowiązków domowych. Taki pogląd na posyłanie dzieci do szkoły, reprezentowała również moja stryjenka, która na osobistym przykładzie, przekonywała sąsiadów, że szkoła dzieciom nic nie daje. Ona sama nie chodziła do żadnej szkoły, nie umiała czytać ani pisać, ale przy kopaniu kartofli i żęciu sierpem zboża, żadna „uczona” kobieta jej nigdy nie wyprzedziła.

Wszystkie dzieci w rodzinie, były angażowane do zajęć gospodarskich i domowych w zależności od płci i wieku. Zlecano im między innymi następujące czynności w gospodarstwie rodzinnym:

- Ø opiekę i pomoc rodzicom w wychowaniu młodszego rodzeństwa;
- Ø pasienie gęsi, krów, pielęgnowanie kurcząt, zbieranie „zielska” dla świń;
- Ø zbieranie szczawiu, jagód, orzechów, grzybów, kłosów zbóż na ścierniskach i polnych ziół;
- Ø uczestniczenie w żniwach, sianokosach, wykopkach, pieleniu grządek w ogrodzie;
- Ø pilnowanie domu, zbieranie gałęzi i szyszek w lesie na opał;
- Ø i wiele jeszcze innych obowiązków.

Warunki bytowe dzieci i młodzieży były ciężkie. Najczęściej chatka była jednoizbowa, zbudowana z ociosanych klocków drewna sosnowego, z małymi oknami i kryta słomą. Zamiast podłogi w chacie było „klepisko” z gliny, co jakiś czas posypywane żółtym piaskiem. Ściany i to nie we wszystkich chatkach były bielone wapnem. W kącie izby, stał duży piec z cegieł, który spełniał wiele pożytecznych funkcji: ogrzewał izbę, w nim piekło się chleb i gotowało posiłki, na nim wygodnie się spało dzieciom w zimie i suszyło zboże do mielenia w żarnach, a pod piecem zimowały kury. Obok pieca stała „kaładuszka” (pień do rąbania drewna) i przybory do obsługi pieca takie jak: „kaczerga” (rodzaj pogrzebacza), „wilki” (urządzenie do wstawiania i wystawiania garnków z pieca), „czepiło” (uchwyt na długim trzonku, do patelni przy pieczeniu blinów w piecu), „wienik” (miotła do wymiatania popiołu z pieca). Wszystkie metalowe części przyborów do pieca wykonywał miejscowy kowal, obsadzał na długie (do 2 m.) trzonki już sam gospodarz. Najważniejszym przyborem była „kaczerga”, bo oprócz obsługi pieca, była bardzo przydatna gospodyni domu, do obrony przed pasami lub

wilkami, gdy wieczorem wybierała się do sąsiadek na „pogaduszki”.

W przeciwnym do pieca rogu izby, stał duży zбитy z desek stół i obok długie ławy. Na ścianie nad stołem, wisiały ukośnie zawieszone obrazy świętych, a za nimi palma wielkanocna, święcone wianki i gromnica. W izbie było jedno, lub dwa łóżka, bez względu na wielkość rodziny, na których spali rodzice z najmłodszymi dziećmi. Zwykle w widocznym miejscu izby stał „kufer” (skrzynia) posażny gospodyni domu, w którym przechowywana była świąteczna garderoba. Oprócz tego w izbie były jeszcze takie przedmioty jak: kołowrotek, krosna tkackie, drewniane wiadra na wodę i półka na naczynia kuchenne, żeliwne garnki, gliniane miski i drewniane łyżki. Jeśli w domu były widelce, to przeznaczone były dla gości, domownicy mięso jedli rękami. Do oświetlenia izby używano „łuczywa” (drewniany wiór), w późniejszych latach do oświetlenia służyła naftowa lampa. Posiłki spożywano z jednej dużej glinianej miski. Jeśli ktoś z domowników znalazł kawałek skwarka, to przekazywał najmłodszemu dziecku.

Gdy przypadkiem komuś wypadł chleb z ręki i spadł pod stół, to musiał go podnieść, pocałować i zjeść. Na stole najczęściej gościły kartofle, kapusta i „krupy” (kasze). Za okrasę służył olej lniany, owczy łój, mleko i słonina. Chleb pieczono zwykle, co dwa tygodnie z dodatkiem kartofli, by długo był świeży. Mięso spożywano tylko w święta i to zwykle w okresie zimowym, bo w lecie były trudności z jego przechowywaniem. Przy spożywaniu mięsa obowiązywała zasada, że „mięso się je a nie wacha”. Cukier był rarytasem i przeznaczonym zwykle dla najmłodszego dziecka. Musiało być duże święto, żeby starsze dzieci dostały kawałek chleba umoczonego w mleku i posypanego cukrem.

Klimat w Trokielach był kontynentalny, mroźne powietrze i śnieżne zimy, suche i gorące lata. Tak jak wszędzie najładniejszą porą roku była wiosna. W Trokielach, była ona

specyficzna, od świtu śpiewały skowronki, a ich duża ilość stwarzała złudzenie, że ich śpiew odbija się od nieba i wraca na ziemię echem anielskiego śpiewu. Wieczorem ze wszystkich stron rozbrzmiewał rechot żab, brzęk chrabąszczy i rozchodził się zapach świeżutkich liści brzoź i olszyn. Były również dzikie zwierzęta, głównie zające, sarny i wilki. Wilki pojawiały się dość często w pobliżu siedzib ludzkich, porywały owce z pastwiska, zwłaszcza pod osłoną mgły. W tym czasie pastuchy musieli być czujni i krzykiem odstraszać tych drapieżników, wołając „ciujga wołka”. W zimie wilki dusiły również psy. Nam udusiły też kilka psów a ostatniego w 1946 r. na krótko przed wyjazdem z Trokiele do Polski. Wilki były postrachem dla wszystkich dzieci. O wilkach krążyły setki najczęściej zmyślanych legend.

W lecie utrapieniem mieszkańców chłopskiej izby były muchy, z którymi walczyli bez większych rezultatów wszyscy członkowie rodziny. Drzwi i okna izby, musiały być zawsze zamknięte. Przynajmniej dwa razy dziennie, gałęziami domownicy wypędzali muchy z izby, przez otwarte drzwi. Oprócz tego muchy się truło muchomorami, topiło w muchołapkach, łąpało workiem na „belice”, wyławiało przetakiem i zabijało „muchobójką”. Mimo tego, much było dużo i skutecznie budziły domowników już o świcie. Materiałem na odzież było płótno i sukno utkane w zimie przez gospodynię, na domowych krosnach. Ubrania „kościelne” szył krawiec, a pozostałą garderobę, szyła ręcznie sama gospodyni. Przy ubiorze, kierowano się zasadą „ubranie ma być mocne, tanie, ciepłe i wygodne”. Dzieci do 7 lat bez względu na płeć chodziły w długich do kostek sukienkach. Pranie odbywało się obok rowu z wodą, przy pomocy „pralnika” (kawałka deski z rączką). Do zamaczania bielizny i pościeli przed praniem, używano zmiekkzonej popiołem drzewnym wody. Za odzienie wierzchnie służyły kozuchy z baranich skór. W lecie wszyscy (dzieci i dorośli) chodzili boso. Obuwie zakładali jedynie przed wejściem do kościoła, zdejmowali po wyjściu z niego i boso

z obuwiem zawieszonym na ramieniu, wracali do domu. Za obuwiem zimowe służyły wojłoki, „chodaki” (podobne do góralskich kierpców) i trepy. Obuwiem świątecznym były buty i trzewiki. Małe dzieci w zimie miały zwykłe „obuwie dyżurne”, którego używały gdy zachodziła „pilna potrzeba” chwilowego opuszczenia izby. Potrzeby fizjologiczne rodzina przeważnie załatwiała za „gumnem” (stodołą), słynne „Sławojki” zaczęły powstawać w Trokielach dopiero w połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku. Przy wszelkiego rodzaju chorobach, kierowano się zawsze tą samą zasadą, „jeśli choroba sama przyszła to i sama musi odejść”. Nie zawsze ta zasada w praktyce się spełniła, to usprawiedliwiano ją „wołą Bożą”.

W czasach mojego dzieciństwa, były tylko dwie choroby : „choroba z wierzchu” i „choroba w środku”. Pamiętam jak moja babka zachorowała na tę drugą chorobę i mimo zastosowania „wszystkich sprawdzonych domowych leków”, stan jej zdrowia nie ulegał poprawie. W takiej sytuacji, dziadek Pietrusiewicz postanowił zawieźć babkę do lekarza w Lipniskach. Po śniadaniu zajął się przygotowaniem transportu. Do drabiniastego wozu naładował dużo słomy, ciotka Tekla słomę przykryła płóciennym prześcieradłem, przynieśli babkę, położyli na wozie i przykryli pierzyną. Dziadek zaprzągnął konia do wozu i pojechał do lekarza. Podróż i wizyta u lekarza zajęły „sporo” czasu, bo do domu wrócili dopiero na kolację. Przepisane przez lekarza „proszki” nie przyniosły chorej spodziewanej ulgi. Dziadek w trosce o zdrowie babki udał się z prośbą o pomoc do kумы Danielskiej, która słysząc z tego, że do leczenia „miała dobrą rękę”. Wezwana na pomoc kuma zadecydowała, że chorej należy postawić cięte bańki i przystawić pijawki. Zabieg okazał się skuteczny, po kilku dniach babka wyzdrowiała i wróciła do swoich obowiązków gospodyni domu.

W każdej rodzinie do leczenia były zawsze zgromadzone zapasy różnych suszonych ziół, z których robiono napary do picia, płukania, smarowania i okładów. Na bóle zębów robiono „kadzenie święconym ziele”. Zabieg prosty i podobno skuteczny. Do glinianego naczynia, kładło się węgle z pieca, na które sypało się pokruszone święcone wianki. Dym wdychało się otwartymi ustami przy szczelnie okrytej głowie „dziaruchą” (płachtą). Do łagodzenia dolegliwości wewnętrznych, używano sody oczyszczonej, która można było nabyć u Sorki (handlująca żydówka) za kilka jajek w Trokielach.

Najbliższy lekarz był w Lipniskach (9 km), do którego prawie nikt z Trokiel nie jeździł. Wszelkich „porad lekarskich” udzielały na miejscu starsze kobiety: Balcerzykowa, Danielska, Choryniowa i inne.

Dorastająca młodzież nie była w kinie, nie umiała jeździć rowerem, nie jechała samochodem czy pociągiem, nie знаła radia i telefonu. Pamiętam takie zdarzenie w szkole. Do naszego kierownika szkoły p. Barburskiego, przyjechał rowerem w odwiedziny z córką, nauczyciel ze szkoły w Wojtowiczach. Nauczyciel jechał na dużym rowerze, a córka na rowerku dziecięcym. W czasie lekcji, uczeń siedzący w klasie przy oknie, zobaczył, że małe dziecko jedzie na rowerze i krzyknął „dziecko jedzie na małym rowerze”, lekcje w szkole zostały przerwane, bo dzieci samorzutnie wybiegły przed szkołę, by zobaczyć „takie dziwo”.

Przyjaźniłem się z kolegą Bronkiem Bugajem, którego ojciec uchodził za „człowieka światłego”, bo działał w straży pożarnej, nosił chorągiew w czasie Bożego Ciała, brał udział w przedstawieniach organizowanych przez straż pożarną i lubił politykować z sąsiadami. Często podczas długich zimowych wieczorów, opowiadał nam „dużo ciekawych” zdarzeń, które znał, widział bądź brał w nich osobisty udział.

Pamiętam jak mówił o świetle elektrycznym, którego my nie znaliśmy. Mówił tak: „Światło elektryczne to cudowna rzecz, może zmienić w izbie noc na dzień. Powstaje w elektrowni, gdzie szczotki pocierają pasy i wszystko ino się łyska. Z elektrowni na grubych liniach mocno uwiązanych rozchodzi się światło. Jeśli by ktoś do liny dotknął, to już by go nie było”. Kolejną ciekawą informację z życia, opowiedziała u nas w domu moja stryjenka Teofila. Była to kobieta wyjątkowo pobożna i pracowita. Tak się zdarzyło w jej życiu, że osobiście widziała diabła. Szła jak zwykle drogą z Dajnowy na różaniec do kościoła w Trokielach. W połowie drogi gdy doszła do łąki Michniewicza w rowie pojawił się diabeł i szedł równolegle z nią, tocząc beczkę. W pierwszej chwili nie wiedziała, co ma robić, ale szybko poradziła sobie z diabłem, powiedziała „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Diabeł tylko zawył i uciekł”. Byłem przejęty tak tym opowiadaniem, że bałem się stryjenki spytać, co stało się z beczką, którą diabeł toczył?

Czas i rytm życia mieszkańców Trokiel, zwłaszcza w lecie, wyznaczało słońce. O jego wschodzie wstawali do pracy a po zachodzie kładli się spać. Doskonale również radzili sobie z czasem wysyłania dzieci do szkoły. Wskazówką godziny, była długość cienia, rzucanego przez rosnące drzewo koło domu, lub wysokości słońca na orbicie. Z biegiem lat, mierzenie u nas czasu uległo zmianie, bo stryjek Ignac, kupił zegar budzik. Stryjek przyszedł do nas z zegarem, by się nim pochwalić i wspólnie z moim ojcem go nastawić. Ojciec spojrzał na wysokość słońca, długość cienia rzucanego przez brzozę, wyjrzał za stodołę i stwierdził, że jest godzina 9.10 rano. Stryjek zegar ustawił nakręcił i od tej pory chodziliśmy do szkoły według zegara. Posiadaniem zegara chwalił się również nas sąsiad Chołackiewicz. Tylko on miał taki zegar, co wybijał godziny. Był zegarem bardzo praktycznym, bo w nocy liczył tylko bicie zegara i wiedział która jest godzina, przewracał się na drugi bok i spał dalej.

Mieszkańcy Trokiel starali się wychowywać swoje dzieci w szacunku do starszych, wpajali im obowiązek troski o młodsze rodzeństwo i uczyli od najmłodszych lat pracy w domu i gospodarstwie. W swojej pracy wychowawczej często kierowali się zasadami i wskazówkami kościoła. Wszyscy domownicy, przed każdym posiłkiem robili znak krzyża, każdego wieczoru odmawiali pacierz i co najmniej raz w roku chodzili do spowiedzi i przyjmowali komunię świętą. Religijnym wychowaniem dzieci, zwykle zajmowały się matki. Przypominam sobie takie zdarzenie w domu. Mama przed Wielkanocą wysłała mnie do spowiedzi. Robiłem pewne opory, licząc na to, że uda mi się od spowiedzi „wykręcić”. Doszło między mną i mamą do „spięcia” i w tym momencie tata wrócił ze stodoły i wszedł do izby. Zapytał „co tu się dzieje”. Licząc na pomoc ojca, pierwszy się odezwałem i powiedziałem, że mama wysłała mnie do spowiedzi, a ja nie mam grzechów. Ojciec nie chcąc sprzeciwiać się mamie powiedział „do spowiedzi musisz iść, a grzech to zawsze jakieś znajdziesz”. Do spowiedzi zwykle chodziłem po nadzorem ciotek, bo mama musiała opiekować się młodszym rodzeństwem. Nie pamiętam dokładnie w 1942 czy w 1943 roku do spowiedzi poszedłem w towarzystwie stryjenki Teofili, która prowadziła do kościoła swojego syna Wacka, mojego rówieśnika. Jak to zwykle, matki między sobą rywalizowały w tym, czyje dziecko jest lepsze, zdolniejsze, lepiej się uczy itp. Moja mama zawsze podkreślała, że ja szybciej od Wacka rosnę, lepsze mam w szkole oceny i chętniej czytam obowiązkową lekturę.

Proboszcz trokielskiej parafii miał taki zwyczaj, że spowiedź dla dzieci organizował w jednym wyznaczonym dniu. Ksiądz w kościele przywitał wszystkie dzieci przyprowadzone do spowiedzi, ustawił dziewczynki z jednej strony konfesjonału, chłopców z drugiej a osoby towarzyszące dzieciom zaprosił do zajęcia miejsca w kościelnych ławkach. Zapowiedział, że po zakończonej

spowiedzi, odbędzie się dla wszystkich, wspólna komunia święta. Chłopcy którzy odbyli już spowiedź „wymykali” z kościoła i bawili się w chowanego. Odgłosy zabawy dochodził do czekających w kolejce dzieci do spowiedzi. Gdy moja kolejka, zbliżyła się do konfesjonału wypowiadałem się i w momencie gdy ksiądz zapukał w konfesjonał, zrobiłem w tył zwrot i wybiegłem do bawiących się przed kościołem chłopców. Zapomniałem pocałować wywieszoną przez księdza stulę. W tym czasie na moje nieszczęście, stryjenka obudziła się w ławce i dokładnie widziała mój przebieg spowiedzi. Wacek syn stryjenki wypowiadał się w skupieniu, pocałował stulę i zajął miejsce w ławce obok mamy. Po zakończeniu spowiedzi i przyjęciu komunii, stryjenka zabrała nas i prosto z kościoła przysłała do mojej mamy i z dumą oznajmiła „twój Tadek po spowiedzi nie pocałował stuley”. Mama z wrażenia załamała ręce i powiedziała co teraz będzie? Mnie ogarnął strach, że będę musiał powtórzyć spowiedź. Nieszczęście w tym, że zapomniałem już z jakich grzechów się spowiadałem a byłem przekonany, że ksiądz moje grzechy pamięta. Obawiałem się, że przy „poprawce spowiedzi” mogę skłamać i nie dostane rozgrzeszenia. Stryjenka natomiast triumfowała, że jej syn Wacek do spowiedzi był znacznie lepiej przygotowany niż ja. Mama ze smutkiem opowiedziała ojcu ile wstydu rodzinie przyniosłem podczas spowiedzi. Ojciec powiedział na to tylko „trudno w przyszłym roku na pewno się zrewanżuje”. W ten sposób udało mi się uniknąć konsekwencji za hańbę wyrządzoną naszej rodzinie. Natomiast stryjenka z powodu mego incydentu, osiągnęła wyraźną przewagę nad moją mamą w dobrym wychowaniu swoich dzieci.

Z okazji pierwszej Komunii, rodzice dzieciom kupowali prezenty. Prezentem dla dziewczynki były najczęściej organki, a dla chłopca scyzoryk (hitem był scyzoryk na dwa końce i ze „świderkiem”- korkociągiem). Największą atrakcją dla dzieci był parafialny odpust, raz w roku 2 lipca, na który rodzice zabierali swoje pociechy. Tylko na odpuscie można

było kupić lody, lemoniadę, słodkie bułki, przejechać się na karuzeli i posłuchać katarynki. Dzieci bogatszych gospodarzy kupowały sobie nawet lalki, trąbki, piłki gumowe, ołowiane konie i wiele innych atrakcyjnych zabawek.

Dzieci wiejskie zwykle mają mało wolnego czasu i ograniczone możliwości we właściwym jego zagospodarowaniu. Panował tam taki zwyczaj, że czas wolny spędzali osobno dziewczęta i chłopcy z wyjątkiem takich zabaw i gier jak „berek”, „chowany”, „ciuciubabka”, zjeżdżanie sankami z góry itp.

Chłopcy mieli cały arsenał gier i zabaw, organizowanych w rówieśniczych grupach. Ciekawe jest to, że rekwizyty i pomoce do tych gier i zabaw, były powszechnie dostępne i proste do zrobienia przez samych uczestników gier. Najczęściej były to polne kamienie, kije, sznurki, noże, „szmaciane piłki” itp. W większości gier i zabaw mogła brać udział dowolna ilość osób. Najczęściej graliśmy w „pikera”, gra polegała na strącaniu kołka kijami z ustalonych różnych odległości. W „Japońca” grało się parami. Kijem się podrzucało lub podbijało patyk, przeciwnik starał się go złapać i strącić kamyk ze słupka. Gra w „świnie” polegała na wybijciu kijem „piłki szmacianki” z dołka z ustalonej odległości. Gra w „konie” trzeba było spośród grających wybrać „konie” i „gospodarzy”. Gospodarz uczył konia biegać, „chodzić w zaprzęgu” i przygotowywał koniowi obrok (szczaw w czapce). Gra w „nóż” polegała na umiejętności wbijania ostrza noża w murawę z różnych pozycji: głowy, ramienia, łokcia, kolana itp. Wygrywający miał prawo nakazać przeciwnikowi, wyciągnięcia zębami z murawy białego nożem kołka. Wielkość wbijanego kołka zależała od ilości przegranych punktów. Obok gier, były organizowane różne zawody takie jak: wyścigi na „hadunach” (szczudłach), rzuty kamieniami do celu i na odległość, skoki w dal i wzwyż, różne biegi, sikanie na odległość itp. Ta ostatnia konkurencja

wymagała pewnego przygotowania. Trzeba było wyznaczyć linie startową, zrobić kołki do oznaczania odległości wyczynu, zgromadzić zapas suchego piasku i nim wysypać arenę walki. Zawodnik stawał na mecie i tylko jemu znanym sposobem, starał się osiągnąć możliwie najlepszy wynik. Ślad najdalej oddalonej kropelki moczu, od mety był zaznaczany kołkiem z jego numerem startowym. Po każdym starcie zawodnika, arenę posypywano piaskiem. Zwycięzca z tej konkurencji, był powszechnie szanowany przez rówieśników. W upalne letnie dni, podczas południowej przerwy w pracach polowych i pasieniu krów, spotykaliśmy się nad sadzawką mojego dziadka, Józefa Pietrusiewicza, by zażywać kąpeli. Wszyscy kąpaliśmy się nago.

W przerwach kąpeli opalaliśmy się i graliśmy w „dupniaka”. Spotkania nad sadzawką i kąpiel, były najprzyjemniejszym sposobem spędzania wolnego czasu. Aby skrócić czas pasienia krów i dłużej się kąpać, prowokowaliśmy krowy do „gilowania” (ucieczki z pastwiska). Przy upalnej i słonecznej pogodzie, bydło było atakowane przez brzęczące owady, które boleśnie kłuły zwierzęta. Najlepszym dla bydła schronieniem przed owadami była obora. Pasąc krowy, naśladowaliśmy brzęk tych owadów ciągłym powtarzaniem bzzzzy – bzzzzy i często przy dużym wysiłku (opluciu i usmarkaniu) odnosiliśmy sukces, krowy uciekały do obory, a my biegliśmy wcześniej nad sadzawkę.

Starsi chłopcy w ramach zabaw, robili czasami mieszkańcom Trokiem różnego rodzaju „psikusy” nie zawsze rozsądne, ale ich zdaniem zabawne. Najodpowiedniejszą porą do tego rodzaju „zabaw” była zima, bo było więcej czasu wolnego i długie wieczory. Pamiętam taki incydent, że jednej nocy w wielu domach zostały pozatykane kominy. Rano gospodynie nie mogły napalić w piecu ognia i upłynęło sporo czasu, nim odkryto przyczynę „dymienia” pieców. Innym razem to Stefanowi Adamczykowi, rozebrali stojący na

podwórz u wóz i złożyli go na dachu stodoły. Zdecydowanie najwięcej mieli chłopcy uciechy udając swatów. Na wschodnich kresach panował taki zwyczaj, że młode pary kojarzył swat. Najwięcej swatów było w okresie karnawału. Swat wsadzał chłopaka na sanie zaprzężone w konie, konie były przybrane w „janczary”(dzwonki) brał w kieszeń butelkę samogonu i galopem podjeżdżał pod dom panny młodej. Samogon stawiał na stół, chłopaka sadzał na ławie za stołem a gospodyni stawiała zakąskę i przedstawiała córkę. Swat zachwalał zalety chłopaka, jako najważniejsze to ile ma ziemi, pracowitość i pobożność. Jednocześnie wypytywał co dostanie w posagu córka, oprócz kufra posażnego. W posagu preferowana była ziemia, krowa i gospodarność. Nie do każdej kandydatki na żonę w karnawale przyjeżdżały swaty. Jednak każda matka chciała wydać córkę a zwłaszcza tę której minęło sporo wiosen. Na wsi mieszkańcy zwykle o sobie wiedzą wszystko i w takiej sytuacji łatwo było wytypować rodzinę oczekującą z niecierpliwością swatów. W ciemny wieczór zabierając ze swoich zagród „janczary”, chłopcy wychodzili za wieś daleko w pole i zaczynali dzwonić, najpierw cicho później coraz głośniejsze. W całej wsi zaczęły czekać psy w domu panny młodej zapalała się lampa naftowa, matka przygotowała zakąskę a córka pośpiesznie ubierała odświętną sukienkę. Nagle odgłosy „janczarów” cichły, chłopcy cichaczem wycofywali się i oczekiwali z niecierpliwością jutro co będą „kumoszki” mówiły o swatach u sąsiadów.

W pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych młodzież organizowała wiele imprez. Wczesnym rankiem grupy chłopców chodziły od domu do domu i za oknami śpiewali wielkanocne pieśni. Był tu już taki zwyczaj, że śpiewaków częstowano jajkami, kawałkiem kielbasy i kieliszkiem samogonu. Śpiew za oknem zwykle budził domowników, którzy do późnej nocy pracowali, zwłaszcza gospodynie przyrządzające smakołyki na świąteczny stół. Starsi koledzy biorący udział w wielkanocnych śpiewaniach opowiadali mi

takie humorystyczne zdarzenie u Ludwika Merka. Gdy pojawili się u niego za oknem gospodarz się obudził i głośno krzyczał do śpiącej żony „Zośka schowaj d... pod pierzynę bo śpiewaki za oknem”. Do tradycji wielkanocnych należały też zabawy „kaczania” (toczenia) jajek i walki na twardość skorupki jajka.

Również ja z kolegą Antkiem Pietrzykiem z okazji Zaduszek postanowiliśmy przywołać duchy. W wydrażonej dyni wycięliśmy otwory na oczy, usta i nos, zakleiliśmy je papierem, wewnątrz umieściliśmy zapaloną świeczkę i poszliśmy do sąsiada Stanisława Bugaja. Zapukaliśmy w szybę okna i wystawiliśmy za okno przygotowaną „czaszkę” z dyni. W domu powstał ruch, w oknie ukazała się zapalona gromnica a my w tym czasie uciekliśmy za stodołę i polem wróciliśmy do domu. Po upływie kilku minut, gospodarz wystraszony wyszedł z domu i spuścił z łańcucha psa. Pies zamiast podjąć trop i udać się naszymi śladami za stodołę poleciał na podwórze sąsiadów. Zachowanie psa utwierdziło gospodarza w przekonaniu, że za oknem musiały być „prawdziwe duchy” bo inaczej pies by czekał wyczuwając obce osoby. Na drugi dzień Bugaj wszystkim opowiadał, że u niego za oknem były duchy, które dokładnie widzieli on i żona a pies na ludzi by czekał. Opowiadając o duchach, które widział za swoim oknem był gotów przysięgać, że duchy są naprawdę. Tych „prawdziwych” i różnych innych opowieści krążyło dużo między dorosłymi i młodzieżą. Mój stryjeczny brat Janek, gdzieś podsłuchał rozmowę starszych kolegów lub go nastraszyli i w to uwierzył, że mężczyźni którzy chodzą w barankowych czapkach to „chłopaków miszą” (kastrują). Natychmiast przyszedł do mnie wystraszony do tego stopnia, że ledwo zrozumiałem jego ostrzeżenie i dalej z tą „wieścią” pobiegł do kolegów. Musze tu nadmienić, że w Trokielach co drugi dorosły mężczyzna chodził w czapce barankowej. W takiej sytuacji można sobie wyobrazić ile strachu wszyscy musieliśmy przeżyć.

Można by jeszcze dużo napisać na temat warunków życia i sposobu spędzania wolnego czasu przez dzieci i młodzież w Trokielach w latach 20 – 30-tych ubiegłego wieku. Należy z całą stanowczością podkreślić, że były one ciężkie, trudne i prymitywne. Zależne to było w dużym stopniu od rozwoju cywilizacyjnego całego społeczeństwa i zamożności poszczególnych rodzin. Pocieszające było to, że poziom życia kulturalnego i materialnego całego społeczeństwa wolno, ale systematycznie w Trokielach wzrastał. W praktyce się okazało, że ten prymitywny sposób wychowania młodzieży, zdał należycie egzamin w warunkach zagrożenia kraju i okupacji. Cała młodzież Trokiel, gromadnie poszła do pracy konspiracyjnej w szeregach Armii Krajowej. Byli to bardzo często ludzie młodzi, silni, odważni, odporni na trudy partyzanckiej służby i bez reszty zdecydowani walczyć o wolną Polskę. Niestety, wielu z nich w tej nierównej walce z okupantem, oddało życie walcząc z nadzieją, że Trokiele znów będą wolne. Tych poległych bohaterów, których wykarmiła trokielska ziemia, nigdy nie zapomnimy, a byli to między innymi: Bronisława Choryń, Władysław Mickiewicz, Stanisław i Jan Michniewicz, Edward i Kazimierz Bugajowie, Hieronim Pietusiewicz, Jan Pietrzyk, Alfons Siemaszko, Dędek, Jan Sipiowski, Konstatnty Balcerzyk i inni.

Dziś dzieci byłych mieszkańców Trokiel, mieszkają nie tylko na Białorusi, ale w Rosji, Polsce, Anglii, Niemczech i być może jeszcze w innych krajach. Żyją w zupełnie innych warunkach niż ich rodzice, ale zawsze pamięcią wracają do rodzinnych korzeni, a są nimi Trokiele.

Utworzenie Armii Krajowej, jej działalność i komendanci.

Na temat Armii Krajowej ukazało się już dużo różnych opracowań, wspomnień i książek. Prawie wszystkie te materiały dotyczą wielkich wydarzeń jak np. Powstanie Warszawskie, walki o Wilno, organizacji okręgów AK, ewentualnie większych obwodów. Opisywane są zasługi komendantów i dowódców okręgów, dywizji czy batalionów, a pomija się prawie zupełnie najniższe osiągnięcia Armii Krajowej jakim były Placówki i drużyny. Komendanci i dowódcy tych najniższych ogniw, wywodzili się z wiejskiej biedoty i stanęli w równym żołnierskim szyku, równi stopniem wojskowym szeregowca, bo nie mieli możliwości uzyskania wyższego wykształcenia, ale życie w obronie swojej ziemi oddali tak samo jak bohaterscy generałowie. Dlatego postanowiłem o nich napisać, by ocalić to wszystko od zapomnienia, by pamięć o tych skromnych żołnierzach podziemia, pozostała na zawsze wśród mieszkańców Trokiel. Pisząc tych kilkadziesiąt stron o historii i walce trokielan o polskość tych ziem, zdaję sobie w zupełności sprawę z niedociągnięć moich zapisków. Podjąłem się jednak tego w pewnym sensie z obowiązku wobec tych, którzy walczyli, cierpieli i ginęli za Ojczyznę, a znałem ich osobiście jako sąsiadów w Trokielach.

Chcę, aby rówieśnicy moich dzieci i wnuków poznali niesfałszowany obraz zmagania Kresowiaków o wolną i niepodległą Polskę. Chciałbym wiedzę o Trokielach wzbogacić choćby niewielką garścią pożytecznych wiadomości, faktów i spostrzeżeń. Szkoda, że moja wiedza na ten temat jest niewielka. Coraz trudniej jest dogrzebać się w zakamarkach mózgu obrazów z ponad 60 lat o przeżytej przeszłości.

Opisując dzieje Placówki AK z perspektywy kilkudziesięciu lat, być może popełniłem błędy szczególnie przy wymienianiu imion, za co wszystkich przepraszam i proszę o wybaczenie. Będę natomiast niezmiernie rad, gdy Ci, o których wspomniałem, a szczególnie ich dzieci, napiszą do mnie, poprawię błędy, za co z góry dziękuję. Jeśli to co napisałem o Armii Krajowej w Trokielach, uznane zostanie za pomocne w poznawaniu prawdy historycznej o ludziach tej maleńkiej miejscowości na Wschodnich Kresach, sprawi mi wielką przyjemność i radość.

Powstanie konspiracji zorganizowanej nazajutrz po wkroczeniu do Trokiel (18.09.1939 r.) Armii Czerwonej, wydaje mi się, że nie było możliwe. Społeczeństwo nie było do tego przygotowane, trwała wojna z Niemcami i nikt się nie spodziewał, że znajdziemy się pod okupacją sowiecką. Sowietci natychmiast po wkroczeniu, utworzyli własną administrację obsadzoną swoim personelem. Rozpoczęli likwidację wszystkiego co było związane z państwem polskim, prześladowając Polaków i wprowadzając swoje porządki. Na tereny wschodnich kresów wkroczyły duże masy wojska, które można było spotkać w każdej nawet najmniejszej wsi.

Na początku 1940 roku Trokiele stały się strefą przygraniczną, silnie osadzoną przez wojska, przygotowując się do „oswobodzenia” krajów nadbałtyckich Litwy, Łotwy i Estonii. W naszym lesie znajdowały się stanowiska artylerii przeciwlotniczej, a dwa kilometry dalej w polu, stały okopane czołgi. Budowane były umocnienia polowe, a nawet schrony betonowe w pobliżu terenu przeznaczonego na lotnisko wojskowe. Lotnisko to budowane było w „Bożym Darze” nie całe 5 km od Trokiel. Przy budowie tego lotniska były zatrudnione specjalne pododdziały wojskowe i liczne grupy „zakluczonych”⁴. Wszechobecne było słynne NKWD, które

⁴ więźniów

przeprowadzało w domach rewizję, dokonywało aresztowań mieszkańców i kierowało przygotowaniem do wywózki „niebezpiecznych dla socjalizmu” całych rodzin na Sybir. Wszystko to znacznie utrudniało, a wręcz nawet uniemożliwiała organizowanie ruchu oporu na naszym terenie. Mimo tego na początku 1940 roku miał miejsce przypadek, że ktoś strzelał do komendanta milicji w Trokielach. Strzały były nie celne, aresztowanych na tę okoliczność zostało kilka osób w tym wujek Stanisław Pietrusiewicz. Po miesiącu wujek został zwolniony z więzienia, a jak ta sprawa się zakończyła, nie pamiętam. Nie sądzę by był to zamach przygotowany przez jakąś organizację, raczej były to jakieś osobiste porachunki

Sytuacja społeczno polityczna uległa zdecydowanej zmianie, gdy sowieci pod naporem Niemców wycofali się (28.06.1941 roku) z Trokiel. Z chwilą wybuchu wojny niemiecko – sowieckiej, milicjanci, pracownicy sielsowietu⁵ i rodziny żydowskie w pośpiechu opuścili Trokiele, udając się szosą prowadzącą na wschód przez Geraniony. Wkroczenie wojsk drugiego okupanta, przyjęli mieszkańcy z wielką ulgą a nawet z pewnym zadowoleniem. Stało się to przynajmniej gwarantem na jakiś czas, że nie groziła zsyłka na Sybir.

W opuszczonych pomieszczeniach sielsowietu, znalezione zostały dokładne spisy rodzin, przeznaczonych do przesiedlenia na Sybir. Termin realizacji tego planu to czerwiec i lipiec 1941 roku. Na pierwszej liście widniały nazwiska wszystkich mieszkańców Trokiel, którzy przybyli tu w okresie międzywojennym, dotyczyło to również mojej rodziny. Stosunek żołnierzy niemieckich do Polaków na ogół był poprawny, a informacji o zbrodniach hitlerowskich dokonanych w Polsce prawie, że nie mieliśmy. Nie było możliwości słuchania radia, a ukazujące się nieliczne

⁵ gminy

egzemplarze „PRAWDY” nie mogły źle o Niemcach pisać, ponieważ byli oni sojusznikami ZSRR.

Wycofujące się w pośpiechu wojska sowieckie z Trokiel, pozostawiły duże ilości broni strzeleckiej, amunicji, pocisków artyleryjskich i moździerzowych. Mimo nakazów administracyjnych władz niemieckich o dostarczenie znalezionej broni do gminy, zdecydowanie większa jej część, została przez mieszkańców ukryta. Muszę się tu pochwalić, że ja również schowałem dwa egzemplarze broni kb Mosin wz. 1891 i karabinek automatyczny Simonowa wz.1936/38. Długo jednak nimi się nie nacieszyłem. Pochwaliłem się koledze Staśkowi Michniewiczowi, że mam schowane w „kupie kamieni” karabiny w tym piękny automat. Naszej rozmowie przysłuchiwał się „od niechcienia” starszy brat Staśka, Janek. Jakoś tak się złożyło, że na drugi dzień mój schowek na karabiny był pusty. Po jakimś czasie nabyłem w drodze wymiany za scyzoryk i portfel, zardzewiały karabin kb, doprowadziłem go do stanu używalności i przechowywałem u nas w stodole. Miałem go nie dłużej jak dwa miesiące, znalazł go mój ojciec i powiedział, że „odniósł” do gminy. Od tej pory, jak chciałem postrzelać, to musiałem kolegom (Stasiek Michniewicz, Janek Horyń, Kazik Bugaj) za tą przyjemność „odrabiać” paść krowy lub dostarczać jabłka z dziadkowego sadu. Począwszy od 1943 roku dorastająca młodzież, była całkowicie pozbawiona możliwości obcowania z bronią, bo wszelka broń poszła w ręce partyzantów.

W drugiej połowie 1942 roku powstały korzystne warunki do tworzenia w Trokielach zorganizowanego ruchu oporu a były to:

1. Napływające informacje z terenu (powiatu, województwa) o zorganizowanych formach walki z okupantem;
2. Potrzeba zorganizowania samoobrony, przed grasującymi bandami, rekrutującymi się z rozbitków armii czerwonej;

3. Przesunięcie się daleko na wschód frontu, a tym samym małe nasycenie terenu wojskiem;
4. Zgromadzenie przez ludność znacznej ilości broni i amunicji niezbędnej na uzbrojenie pierwszych partyzanckich pododdziałów;
5. Masowe zatrudnianie przez władze okupanta Polaków w administracji, transporcie i policji;
6. Wielkie przywiązanie tutejszej ludności polskiej do ojczyzny i jej ciągle dokumentowanie gotowości do czynnej walki o jej wolność.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że młodzież z Trokiel dała wspaniałe dowody poświęcenia w walce za Ojczyznę. Uczyniło to głównie pokolenie wychowane i ukształtowane w II Rzeczypospolitej, pokolenie, które nauczono cenić własną niepodległość państwową. Były to konsekwencje wychowania szkolnego, oddziaływania organizacji społecznych i kościoła. Trokiele po odzyskaniu niepodległości w 1920 roku, stały się miejscem zderzenia różnych kultur (osadnicy wojskowi, przybysze z centralnej Polski), które hartowały tu ludność i umacniały jej przywiązanie do polskiej narodowej tradycji i patriotycznych ideałów. Te warunki ukształtowały takie nieprzeciętne postacie nie znając wprost granic ofiarności w służbie sprawy narodowej. Wymienię tu kilka nazwisk, o których więcej napiszę na dalszych stronach niniejszej książeczki a są to: Władysław Mickiewicz, Bronisława Horyń, Jan Sipiowski, Jan Michniewicz i inni. Oni swoimi czynami wpisali się na stałe na karty historii Trokiel, małej miejscowości na dalekich kresach II Rzeczypospolitej

Podjmując próbę opisu warunków powstania i działalności Placówki Armii Krajowej w Trokielach kierowałem się tym, że problematyka ta interesowała mnie od zawsze, jako syna tej ziemi, która mnie wyżywiła i pomogła ukształtować moją świadomość narodową. Placówka AK wchodziła w skład ogólnokrajowej struktury armii krajowej na

terenie całego kraju, którą kierowała Komenda Główna. Pod Komendę Główną, podlegały Okręgi, które obejmowały teren określony granicami województwa. Okręgi kierowały obwodami, które nadzorowały działalność Rejonów, w skład których wchodziły Placówki. Placówka swym zasięgiem obejmowała zwykle 1-3 wsie.



Zdjęcie 10. Komendant Okręgu Nowogródzkiego ppłk „Borsuk”, „Prawdzic” Janusz Szulc vel Prawdzic

Placówka trokielska znajdowała się na terenie Okręgu Nowogródzkiego „NOW”, którego komendantem był ppłk Janusz Szlarski - „Prawdzic”. Okręg obejmował obszar prawie 23 tys. km² i zamieszkiwało tam ponad milion mieszkańców. Okręg dzielił się na 8 obwodów odpowiadającym terenowo powiatom województwa nowogródzkiego.

Oddziały partyzanckie Okręgu nawiązywały do idei odtworzenia Wojska Polskiego z okresu międzywojennego i przybrały one nazwy batalionów 77pp, który stacjonował w Lidzie. Dla lepszego dowodzenia tymi batalionami (było ich 8, które liczyły ponad 7 tys. żołnierzy) i pozostałymi oddziałami partyzanckimi w okręgu, utworzono pięć zgrupowań partyzanckich AK. Trokielska Placówka AK znalazła się na

terenie Zgrupowania Północnego, którego dowódcą był por Jan Borysewicz- „KRYŚIA”



***Zdjęcie 11. Por. Jan Borysewicz- „KRYŚIA”.
Komendant II bat. AK 77pp***

Przystępując do opisu warunków powstania Placówki AK, należy podkreślić fakt, że społeczeństwo polskie w Trokielach i okolicy, wyłoniło tylko jedną organizację zbrojną do walki z okupantami, była to Armia Krajowa. Z inspiracji przedstawicieli obwodu, organizację Placówki rozpoczęto od tych osób, które miały zdolności przywódcze, odbyli służbę wojskową i posiadali bardzo ważną cechę- poczucie odpowiedzialności, a byli to: Władysław Mickiewicz, Piotr Piotrowski i Ziembłowski (imienia nie pamiętam).

Zorganizowany ruch oporu w Trokielach rozpoczął się znacznie wcześniej niż na innych terenach województwa nowogródzkiego, bo sprzyjały temu korzystne okoliczności, a były to:

- Ø Zdecydowana przewaga ludności polskiej, nie było sporów narodowościowych (mam tu na myśli Białoruską Narodową Pomoc), panowała duża chęć prowadzenia walki z okupantem;
- Ø Bezpośrednia bliskość władz tworzącego się okręgu, które na swoją siedzibę wybrały Lidę.



**Zdjęcie 12. Tablica pamiątkowa ku czci poległych dowódców
AK Okręgu Nowogródzkiego**

Kierownictwo nowo sformowanego Obwodu AK w Lidzie, prawdopodobnie późną jesienią 1942 nawiązało kontakt z kilkoma mieszkańcami Trokieł a byli to : Władysław Mickiewicz, Piotr Piotrowski, Stanisław Pietrusiewicz i Ziembłowski, tak powstały załączki ruchu oporu. W krótkim czasie, przedstawiciel obwodu dokonał zaprzysiężenia i mianował Władysława Mickiewicza Komendantem Placówki AK w Trokielach.

Rota składanej przysięgi żołnierzy Armii Krajowej

***W obliczu Boga Wszechmogącego
i Najświętszej Maryi Panny,
Królowej Korony Polskiej,
przysięgam być wierny Ojczyźnie mej,
Rzeczypospolitej Polskiej.
Stać nieugięcie na straży Jej honoru,
o wyzwolenie z niewoli walczyć ze wszystkich sił,
aż do ofiary mego życia. ...***

Tak mi dopomóż Bóg



Zdjęcie 13. Kpr. pchor. Władysław Mickiewicz

Organizatorzy Placówki zdawali sobie doskonale sprawę, że skuteczność ich działania zależy od liczebności członków placówki i poparcia jej wysiłków, przez miejscową ludność. W pierwszej kolejności postawiono na dorosła (powyżej 18 lat) młodzież, którą po zaprzysiężeniu przyjmowano w szeregi AK. Przysięgę od każdego indywidualnie przyjmował komendant, zwykle ceremonia ta odbywała się wieczorem na zbiórce drużyny. Placówka miała trzy drużyny i drużynowymi byli: Piotr Piotrowski, Ziembłowski i Jan Michniewicz.

Trudno dziś po 60 latach odtworzyć strukturę organizacyjną Placówki i jej personalny skład, bo w konspiracji obowiązywała zasada „im mniej wiesz o Placówce i kolegach tym lepiej”. Dziś już prawie wszyscy członkowie placówki, jeśli nie zginęli w walce, to zostali zamordowani przez NKWD, lub odeszli w sposób naturalny na „wieczną służbę”. Z tego względu nie wiem gdzie były partyzanckie meliny, magazyny zaopatrzenia i rejon

alarmowe. Wiem, że szkolenia odbywały się w domach u Stefanowicza, Nowaka, Pietrusiewicza, Michniewicza i innych. Początkowo wszyscy mieli broń produkcji ruskiej, a później również i niemieckiej. Do działalności konspiracyjnej wciągnięci byli również starsi mężczyźni, którym najczęściej zlecano przewożenie wozami lub saniami „bagaży” dla potrzeb podziemia. Młode kobiety zostały przeszkolone jako łączniczki i sanitariuszki, znałem osobiście Bronisławę Horyń, Jadwigę Pietrusiewicz i Korde Uchryn.

Dzięki działalności Armii Krajowej, przez okres dwóch lat okupacji niemieckiej (VII 1942 – VII 1944) w Trokielach czuliśmy się bezpiecznie. Na początku okupacji, pojawili się na wsi rzekomi „handlarze”, którzy rozpoznali kto ma co do sprzedania a w nocy przyjeżdżali i zabierali siłą. Po rozpoznaniu, w nocy przyjechali „handlarze” do Gabrieli Michniewicz (wdowa) po towar, a tam czekali na nich członkowie AK. Rezultat spotkania, to dwóch handlarzy zabitych, zdobyto karabin, amunicję i dwa konie. Rano powiadomieni przez sołtysa Danielskiego Niemcy, obejrzeni miejsce zdarzenia i na odjezdne powiedzieli księdzu Michałowi Szolkiewiczowi „że ma dzielných parafian”. Od tej pory w Trokielach „handlarzy” już nie było. Inne zdarzenie. Niemcy utworzyli w Trokielach szkołę białoruską, do której również ja chodziłem. Do tej szkoły sprowadzili nauczycieli białoruskich. Do jednej z nauczycielek przyjeżdżał „narzeczony”, który okazał się szpiegiem, został zastrzelony a nauczycielka zaginęła bez wieści. Niemcy tworząc swoją administrację, nie byli w stanie obsadzić wszystkie stanowiska „swoimi ludźmi” i zatrudniali masowo Polaków. Komendy Okręgu i Obwodu już odpowiednio zadbały, by tam pracowały odpowiednie osoby z konspiracji. Tak do policji niemieckiej dostał się mój wujek Stanisław Pietrusiewicz, który po wykonaniu zadania z policji zdezerterował i służył do końca wojny w oddziale AK dowodzonym przez „SZCZERBCA”.

U nas w tym czasie powstała dwuwładza, w dzień niemiecka a w nocy zdecydowanie polska.

Niemcy omijali lasy, gdzie przy drogach prowadzących do lasu ustawione były tablice „UWAGA PARTYZANCI”. Część tych tablic ustawiali sami partyzanci, by utrzymać okupanta w nieustannym niepokoju w stałym napięciu i strachu. Urząd gminny i posterunek policji przeniesione zostały do Lidy. Stosunkowo silny posterunek niemieckiego wojska znajdował się w Dworzyszczach (5 km od Trokiem), został podstępnie rozbity w dzień podczas Bożego Ciała w 1943 roku.

W nocy z 17 na 18 stycznia 1944 roku „Krysiacy” dokonali odbicia więźniów politycznych (akowców) osadzonych w więzieniu w Lidzie.



Zdjęcie 14. Stanisław Pietrusiewicz (pierwszy z prawej strony), pamiątka ze służby w 5 p lotniczym w Lidzie.

Uwolniony został wówczas mój kuzyn Jarosław Szlenger, aresztowany przez gestapo za przynależność do AK. Rozbita została w Trokielach mleczarnia, do której trzeba było odstawić mleko na potrzeby administracji niemieckiej. Większość mieszkańców Trokiel i okolic miała „podrobione” dowody osobiste, szczególnie daty urodzenia. Dorosłym dodawano lata, a młodszym ujmowano, by uchronić w ten sposób ludzi, przed wywozem na przymusowe roboty do Niemiec. Mój ojciec miał dopisane 10 lat, a ja byłem młodszy o rok. Niemcy starali się mieć dokładne spisy inwentarza żywego w poszczególnych gospodarstwach. Wszyscy

gospodarze do spisu podali oczywiście znacznie zaniżone stany swojego inwentarza. Początkowo Niemcy dokonywali sprawdzenia stanu faktycznego z ewidencją w gminie. O planie przeprowadzenia tego rodzaju kontroli, wcześniej wiedzieli pracownicy gminy (swoi ludzie z konspiracji), którzy powiadomili o tym gospodarzy. Na ten dzień, krowę, konia czy owce wyprowadzali do lasu, w gospodarstwie pozostał stan zgodnie z gminnym wykazem. Kilka razy również i ja byłem z krową w lesie od rana do wieczora.

Nie wiem jak to Akowcy robili, ale byłem osobiście świadkiem następującego zdarzenia. Zgodnie z nakazem gminy ojciec przygotował w workach zboże do odstawienia kontyngentu do magazynów w Lidzie. Rano załadowaliśmy worki na wóz i pojechaliśmy do Lidy. Po minięciu Dworzyszcz, droga prowadziła obok lasu, zatrzymali nas jacyś mężczyźni, sprawdzili co mamy na wozie. Ojciec powiedział, że wieziemy część kontyngentu do Lidy. Powiedzieli, że zboże rekrirują i przenieśli do furmanki stojącej w lesie. Ojcu powiedzieli by się nie martwił, że będzie zalegał z kontyngentem. Wystawili nam oryginalny kwit dostawy zboża do magazynu, na dwa razy większą ilość niż faktycznie wieźliśmy. Na podstawie kwitów magazynowych, Niemcy w formie zapłaty wydawali sól, wódkę, zapalki, margarynę. Wystawiający kwit, nakazali nam jechać z nim do sklepu, by na jego podstawie pobrać należne towary. Zastrzegli sobie, że pół deputatu soli mamy im oddać w drodze powrotnej. W ten sposób byliśmy rozliczeni z kontyngentem za cały rok.

W okresie zimy trwało intensywne szkolenie wojskowe poszczególnych drużyn Placówki. Szkolenie to odbywało się w domach, między innymi i w naszym. W czasie tych szkoleń dochodziło do wypadków spowodowanych nieznajomością broni lub nieprzestrzegania zasad bezpieczeństwa. Na szczęście te wypadki które znałem były niegroźne. W naszym domu nastąpił wystrzał z karabinu kb, pękło tylko szkło lampie

naftowej, a u stryjka Ignacego Nowaka, eksplodował zapalnik ręcznego granatu, lekko zranił rękę Władysława Mickiewicza i zrobił mały otwór w blacie stołu. Kilka razy widziałem duże grupy umundurowanych partyzantów (50-100), które przemaszerowały drogami, Trokiele – Dajnowa lub Trokiele Gieraniony. W tych intensywnych szkoleniach i zamierzeniach organizacyjnych, prawdopodobnie kierownictwu Placówki chodziło o maksymalną mobilizację sił do wszechstronnej walki z okupantem. Wydaje mi się, że Placówka miała dobrze zorganizowaną sieć łączności konspiracyjnej między drużynami, jak i na zewnątrz. O każdej łapance organizowanej przez Niemców, czy pojawieniem się we wsi obcych ludzi, Placówka zawsze wcześniej ostrzegała o niebezpieczeństwie mieszkańców.



***Zdjęcie 15. Władysław Mickiewicz (pierwszy z lewej)
z kolegami z konspiracji***

Wielkim wydarzeniem dziejach Placówki, było pożegnanie kilkunastu mieszkańców Trokiel i okolicznych wsi, odchodzących w rejon Wilna, zgodnie z planem „Ostra Brama”. O tym wydarzeniu szczegółowo w późniejszym

czasie, opowiedział mi ojciec, który był tam obecny wśród osób żegnających. Uroczystość ta miała miejsce w małym lasku Stefanowicza w godzinach wieczornych 20 lub 24 czerwca 1944 roku. Żegnani (Mickiewicz Władysław, Piotrowski Piotr, Merk Józef, Jan Horyń, Chałaczkiwicz Zygmunt, Michniewicz Jan, Horyń Bronisława, Bugaj Kazimierz, Szlenger Jerzy, Ziemblowski, Siemaszko, Sipirowski Jan, Łukaszewicz Stefan i inni) byli ubrani w mundury wojskowe, które częściowo Placówka otrzymała z zewnątrz, reszta została uszyta z farbowanego płótna we własnym zakresie. Uroczystości rozpoczęła się od mszy polowej, odprawionej przez proboszcza Trokiel, ks. Michała Szolkiewicza.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił przedstawiciel „KRYSIĄKÓW” i komendant Placówki. Łączniczki AK Bronisława Horyń i Jadwiga Pietrusiewicz w imieniu matek żegnanych żołnierzy, na ich piersiach zawiesiły medaliki poświęcone podczas mszy polowej. Cała uroczystość zakończyła się wspólnym odśpiewaniem ROTY



***Zdjęcie 16. Jan Horyń, jako jeden z pierwszych
wstąpił do Placówki AK***

Mały pododdział trokielskich akowców odmaszerował. Ręka księdza i wiele innych rąk, zastygły w błogosławnym geście krzyża. Żegnajcie i wracajcie cali i zdrowi po zdobyciu

Wilna – stolicy północnych polskich kresów. Trokielscy żołnierze, weszli w skład II batalionu 77pp AK, którym dowodził por. Jan Borysewicz „KRYŚIA” i brali udział w operacji „Ostra Brama”.

Z końcem pierwszej połowy 1944 roku już nie było żadnej wątpliwości, że do Trokiel ponownie wkroczą bolszewicy. Na ten temat odbyło się wiele „chłopskich debat”, podczas których starano się dać sobie odpowiedź, co zmieniło się na lepsze w polityce Stalina w stosunku do Polski. Choć informacje ze świata polityki docierały na wieś, tylko fragmentarycznie i często zniekształcone, to wszyscy wiedzieli, że sytuacja polityczna Polski jest już inna niż w 1939 roku to znaczy lepsza. Placówka AK prowadziła kolportaż pism podziemnych „Świt” i „Biuletyn”, które w pewnym stopniu starały się dać odpowiedź na interesujące aktualne problemy dotyczące „jutra” Trokiel i okolicy. Najczęściej docierał do naszego domu „Biuletyn”, który był drukowany w Hermaniskach oddalonych od nas nie całe 10 km.

Często mój ojciec wieczorami czytał na głos zebrany u nas w domu sąsiadom, wiadomości z „Biuletynu”. Zapamiętałem takie zdarzenie, że po odczytaniu wiadomości ze wspomnianego biuletynu, rozpoczęła się dyskusja na temat „teorii dwóch wrogów”. Twierdzono, że sytuacja polityczna jest obecnie dla Polski jeszcze korzystniejsza niż 1916-1918 latach, bo mamy swój rząd, wojsko i pomoc Ameryki. Obecny na tej dyskusji mój dziadek Józef Pietrusiewicz, tak tłumaczył zebrany teorię „dwóch wrogów”. Od wieków mieliśmy wroga na wschodzie i na zachodzie. Teraz będziemy mieli taką sytuację, że ci wrogowie , tocząc z sobą wojnę na terenie Polski, zbliżą się do siebie na taką odległość, że od jednego strzału obaj padną trupem, jak od śrutu dwa zające na polowaniu. Drugi problem poruszany przez dyskutantów i szeroko komentowany w podziemnej prasie to „fakty dokonane i wystąpienie AK w roli gospodarza”.

Wydaje mi się, że do tych fragmentów polityki lansowanej przez wyższe ogniwa kierownictwa AK, doły nie były w stanie przekonać swoich członków. Z perspektywy 60 lat, jakie upłynęły od tamtego czasu, tak mnie osobiście się wydaje, że wyższe kierownictwo AK, lansując teorie „faktów dokonanych i roli gospodarzy”, popełniło wielki błąd, który pociągnął za sobą tysiące istnień ludzkich (Walki o Wilno, Powstanie Warszawskie). Nie sądzę, by Komenda Główna AK, nie znając wszystkich układów i warunków, które koniecznie muszą towarzyszyć tej teorii, by można było ją pomyślnie zrealizować w praktyce. Dlaczego tego wszystkiego kierownictwo AK nie wzięło pod uwagę? Nie była to teoria nowa, szeroko o niej pisał Józef Piłsudski w 1916 roku, gdy rozważał okoliczności i możliwości wskrzeszenia Polski. Wyraźnie ten fakt podkreślał, że teoria „faktów dokonanych” może być aktualna gdy istnieje jakiś konkretny arbiter, jakaś wysoka międzynarodowa instytucja, do której ostateczne decyzje będą należały. W innym wypadku takie „fakty dokonane” przemijają bez echa i rozplývają się jak mgła.

O tym Komenda Główna nie mogła nie wiedzieć w 1944 roku jakich mamy gwarantów, by zapewnić warunki powstania wolnej i niepodległej Polski? Jestem przekonany, KG była doskonale zorientowana w sytuacji międzynarodowej, ale czym się kierowała, by to wszystko ukryć przed społeczeństwem, „na miły Bóg” nie jestem w stanie tego pojąć.

W tym miejscu cisną się na usta słowa z pieśni „Gdy naród do boju wystąpił z orężem” (dotyczyły one 1831 roku).

***Gdy naród do boju wystąpił z orężem,
Panowie o czynszach radzili.
Gdy naród zawołał : umrzem lub zwyciężym!
Panowie w stolicy bawili
Armaty pod Stoczkiem zdobyła wiara***

***Rękami czarnymi od pługa
Panowie w stolicy kurzyli cygara
Radzili o braciach zza Bugu.***

Trokielanie intensywnie dyskutowali na temat, co się będzie działo gdy ponownie wkroczy tu Armia Czerwona⁶. Liczono tu na zdecydowane stanowisko w sprawie Polski, mocarstw zachodnich i polskiego rządu w Londynie. Większość zwykłych członków Placówki AK żyła w nieświadomości, nie zdawało sobie z tego sprawy, że sytuacja polityczno- wojskowa, po wkroczeniu bolszewików, stanie się beznadziejna. Błędnie oni łudzili się tym, że wschodnie granice Polski gwarantował nam będzie układ polsko-angielski z sierpnia 1939 roku. Za dużo wówczas pokładaliśmy nadziei w pomoc Stanów Zjednoczonych, które miały ostatecznie zadecydować jaki będzie obraz powojennego świata w tym i Polski.

Łudziliśmy się nadzieją i żyliśmy w błędzie nie znając treści rozmów jakie prowadzili w Teheranie (28 XI – 1 XII 1943 roku) Stalin, Churchill i Roosevelt. Tam ustalono wschodnia granice polski na linii Curzona (projekt brytyjski z końca I wojny światowej) i uzgodniono strefę sowieckich wpływów w Europie, aż do Łaby. Patrząc na zwykłych „szarych” członków AK w Trokielach, wielu z nich nie miało nawet podstawowego wykształcenia, a mając tak głębokie poczucie odpowiedzialności za losy swojej ojczyzny, stali w nieugiętej walce na skrawku swojej ziemi do końca. Gdy to wszystko wspominam, załamuje mi się głos, coś dusi w gardle, a łzy same obficie zraszają policzki.

Polityka Stalina wobec kresów wschodnich i Polski, była dokładnie opracowana w szczegółach., dziwie się tylko mocarstwom zachodnim, że dali się tak daleko Stalinowi

⁶ 10 lipca 1944 roku Armia Czerwona wkroczyła do Trokiel.

„wyprowadzić w pole”. Stalin miał gotowy scenariusz odnośnie Polski przygotowany i przećwiczony w 1920 roku z Tymczasowym Rządem Polskim z Dzierżyńskim na czele.

Odnosnie polskich kresów w dniu 14 lipca 1944 roku Józef Stalin podpisał Dyrektywę Kwatery Naczelnego Dowództwa, skierowaną do dowódców wojsk 1, 2 i 3 Frontów Białoruskich oraz 1 Frontu Ukraińskiego w związku z wejściem wojsk radzieckich w styczność z polskimi oddziałami zbrojnymi, którymi kieruje polski rząd emigracyjny. W związku z tym Kwatery Naczelnego Dowództwa rozkazuje:

1. Nie wchodzić z polskimi oddziałami w żadne stosunki porozumienia. Natychmiast po wykryciu rozbrajając skład osobowy tych oddziałów i kierować do specjalnie zorganizowanych punktów zbiorczych w celu sprawdzenia
2. W przypadku oporu ze strony polskich oddziałów, zastosować wobec nich siłę zbrojną
3. Meldować do Sztabu Generalnego o przebiegu rozbrajania polskich oddziałów i liczebności żołnierzy i oficerów zgromadzonych w punktach

Tak ślepo liczyliśmy na pomoc w swojej walce o wolną Polskę, ze strony państw zachodnich. Teraz tę pomoc można skwitować następująco: Wielka Brytania i USA już w Teheranie zrobiły tyle dla Polski, że zamieniły nam na wschodzie okupację niemiecką na sowiecką.

Bolszewicy ponownie wrócili do Trokieł 10 lipca 1944 roku i natychmiast przystąpili do wprowadzania „swoich porządków”. Ogłosili powszechną mobilizację mężczyzn do wojska, urodzonych w latach 1891-1926. Oczywiście Polacy nie zgłosili się w wyznaczonym miejscu i czasie. Każdy mieszkaniec Trokieł, na własną rękę budował kryjówkę aby się ukryć przed organizowanymi łapankami. Łapanki organizowali żołnierze i było to szczegółowe przeszukiwanie,

jednocześnie dużego terenu. Złapanych mężczyzn przesłuchiwało NKWD, szukając „białych bandytów”, których osadzono w więzieniu, a pozostałych kierowano pod eskortą do Wojska Polskiego, lub na roboty do ZSRR. Łapanie trwały bez przerwy aż do połowy 1945 roku. Tylko nielicznym udało się uniknąć łapanek.

Prawie równocześnie z wkroczeniem do Trokiel Armii Czerwonej, zaczęli powracać członkowie AK, którzy brali udział w walkach o Wilno w ramach operacji „Burza” pod kryptonimem „Ostra Brama”. Przeżyli oni tam wielki dramat, bo po zdobyciu Wilna zamiast cieszyć się zwycięstwem, musieli uciekać przed internowaniem przez władze sowieckie. Dzięki tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, większość załogi trokielskiej Placówki wyrwała się z okrażeń i wróciła na swój teren. Jako pierwsi wrócili: Władysław Mickiewicz, Jan Michniewicz, Józef Merk, Stefan Łukaszewicz, Bronisława Horyń, Piotr Piotrowski, Jan Horyń, Jan Sipiowski, Kazimierz Bugaj, Konstanty Balcerzyk i inni.

Cel polityczny operacji „Ostra Brama”, był nie mniej ważny jak cel militarny. Polegał on na tym, że po zdobyciu Wilna własnymi, siłami Armia Krajowa po nadejściu wojsk sowieckich, miała wystąpić w roli gospodarza terenu, witając armię sojuszniczą. Liczono na to, że taka sytuacja pozwoli zachować własną administrację w mieście. dlaczego tak się nie stało, opisałem wcześniej.

Po zajęciu okręgu Nowogródzkiego przez Armię Czerwoną, wytworzyła się nowa i bardzo skomplikowana sytuacja społeczno-polityczna na tym terenie. Część oddziałów AK zostało rozbitych, rozbrojonych lub rozwiązanych po walkach o Wilno. Teren mocno był nasycony wojskiem sowieckim, które tu wybrało miejsce czasowego postoju w związku z zatrzymaniem się letniej ofensywy na Wiśle. Mimo to kierownictwo AK, podjęło próbę odtworzenia swoich

struktur organizacyjnych. Kierowaniem Placówką AK w Trokielach podjął się Piotr Piotrowski „LORD”.

Placówka w nowym składzie organizacyjnym, znalazła się na terenie działania Ośrodka AK „Cis” obejmującego miejscowości Iwie i Juraciszki.

Komendantem tego ośrodka został ppor. Stanisław Trzeciakiewicz „ORKAN”. W skład Ośrodka „Cis” wchodziły 4 rejonowe kompanie konspiracyjne, wszystkie przyjęły pseudonimy pochodzące od nazw drzew „GRAB”, „WIERZBA”, „BRZOZA”, „DĄB”.



***Zdjęcie 17. Piotr Piotrowski (pierwszy z lewej)
na przepustce w Warszawie***

Kompania konspiracyjna „GRAB”, obejmowała rejon Trokiel, Lipniszek, Geranion, dowodził nią ppor. Władysław Mickiewicz „WNIM”. Równocześnie w drugiej połowie 1944 roku na terenie działania kompanii konspiracyjnej „GRAB”, prowadziły działalność małe grupy partyzanckie „Wiatra” i „Jaskóły”. Akowcy podejmowali desperackie czyny, by bronić ludność polską przed narzuconym przez bolszewików terrorem. Starano się wszelkimi dostępnymi sposobami,

chronić ludność przed aresztowaniem i poborem do sowieckiego wojska.

Pamiętam, że w rejonie Trokiel miały miejsce przypadki działalności AK takie jak: zniszczenia dokumentów w Sielsowiecie, zlikwidowanie patrolu milicji, zorganizowanie zasadzki na grupę funkcjonariuszy NKWD, która wymuszała na rolnikach dostawę kontyngentów (zabito i raniono kilka osób), przerwano przewody linii telefonicznej między Trokielami a Lidą i zlikwidowano konfidentów NKWD Jana Balina i żydówkę Hayke.

W odpowiedzi na działania AK w Lidzie, zostały powołane specjalne grupy NKWD do walki z „białymi bandytami”. Grupy te rozpoczęły całodobowe „polowanie” na ludzi, prowadziły rewizje w domach, zabudowaniach gospodarczych i starannie przeczesywały lasy.



Zdjęcie 18. Pamiątkowa Tablica poległych dowódców AK Okręgu Nowogródzkiego.

Przygotowano i rozesłano w teren konfidentów (a byli nimi starsze osoby, dzieci) , które za wszelką cenę starały się przeniknąć w struktury AK. W wyniku tych przedsięwzięć

przeciw „bandytom”, NKWD osiągnęło znaczne sukcesy, jesienią 1944 roku aresztuje dowódcę kompanii „GRAB” i namierza komendanta Placówki Piotra Piotrowskiego, który skrywa się u siostry w Bieniakoniach.



Zdjęcie 19. Piotr Piotrowski "LORD" z córką w domu w Podgajach.

Na początku 1945 roku NKWD likwiduje grupy partyzanckie „Wiatra” i „Jaskóły”, oraz aresztują ostatniego komendanta Placówki Jana Sipiatsowskiego „BURACZEWSKIEGO”. W ten sposób zorganizowane formy oporu Armii Krajowej uległy rozbiciu, ale opór mieszkańców trwał nadal.

Gdy byłem w Trokielach w 2004 roku, to mieszkańcy mówili mi, że jeszcze na początku lat 50-tych, „nowe władze” nie czuły się bezpiecznie. Trudno jest pogodzić się tym, co to wszystko widzieli, a co mają powiedzieć ci co brali w tym udział? Cały ruch oporu, ich walka i przelana krew poszła na marne. Podejmowano próby utrzymania Placówki, ale wytworzona sytuacja (aresztowania, tortury, łapanek) nie

dawały głębokiej wiary w celowość kontynuowania walki. Jednak część żołnierzy Placówki (Mickiewicz, Sipiатовski, Michniewicz i inni) postanowiła trwać na swoim posterunku w Trokielach do końca. Zerwana została łączność Placówki z Obwodem i rozbitym batalionem „KRYŚIA”, z którym planowali wspólnie większość bojowych akcji. Rozkazem Komendanta Głównego Armii Krajowej generała Okulickiego z dnia 17 stycznia 1945 roku, Armia Krajowa została rozwiązana, bohaterowie trokielskiej Placówki rozkazu tego nie przyjęli do wiadomości i w swojej Placówce pozostali na zawsze.

Pisząc o Placówce AK, należy wspomnieć o jej bohaterach Władysławie Mickiewicz i Bronisławie Horyń oraz ostatnich komendantach, Piotrze Piotrowskim i Janie Sipiатовskim. Wszystkich znałem osobiście, ale najwięcej, wiem o Mickiewicz, bo to był mój wujek (mąż najmłodszej siostry mamy – Jadwigi). Rodzice Władysława Mickiewicza, Konstanty i Łucja byli z dziada pradziad mieszkańcami wsi Rogiele k/Trokiel, gdzie w 1916 roku urodził się Władek, jako czwarte najmłodsze dziecko w rodzinie. Władek miał trzech starszych braci, Stanisława, Józefa i Aleksandra. Stanisław w młodym wieku zginął w wypadku przy pracy w gospodarstwie. Pozostali bracia mieli gospodarstwa rolne, byli członkami AK, po wojnie wyjechali do Polski.

Władek szkołę powszechną ukończył w Trokielach a średnią w Lidzie. Po maturze odbył służbę wojskową w szkole podchorążych rezerwy przy 77 pp, a następnie studiował na wydziale Geodezji Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Studia ukończył w 1938 roku i rozpoczął pracę w starostwie powiatowym w Lidzie. Rodzina Mickiewicza kultywowała tradycje stanu szlacheckiego, panował w niej wielki patriotyzm i chlubiono się z przynależności do narodu polskiego. Rodzice dzieci wychowywali na Trylogii Sienkiewicza i na bohaterach narodowych tej rangi co Kościuszko, Czarnecki, Puławski,

Traugutt i inni. Uważali oni zamieszkałą i uprawianą ziemię w Rogielach, za dziedzictwo narodowe, o które zawsze gotowi byli walczyć na śmierć i życie.



Zdjęcie 20. Władysław Mickiewicz (w środku) z kolegami z wojska

Władek od najmłodszych lat, wyróżniał się wśród rówieśników, jako jedyny w rejonie Trokiel ukończył studia wyższe. Wśród wielu cech wyróżniających Władka, jedna wybijała się na czoło, którą bezpośrednio najmniej zauważa się. Był to człowiek nieustannego czynu. Nie potrafił być beczynny.

Jakiegolwiek byłyby warunki, a często były one bardzo ciężkie, Władek zawsze znalazł sposób aby zająć się czymś konkretnym. Nie znosił próżnowania, czegokolwiek podejmował się, czy to w pracy zawodowej (był geodetą), pracy społeczno- politycznej, czy działalności konspiracyjnej, wykonywał to z całego serca, wkładając maksimum swoich możliwości, aby wykonać prace jak najlepiej jak mógł. Był wymagający od podwładnych i znajomych lecz przede wszystkim od siebie.



***Zdjęcie 21. Wdowa po Władysławie Mickiewiczu
Jadwiga z synem Władysławem***

Władek jako organizator i pierwszy Komendant Placówki AK w Trokielach , cały czas kierował niezwykle skomplikowaną sprawą tworzenia podziemnego ruchu oporu. Formował dusze i charaktery przyszłych żołnierzy Polski Podziemnej, dając osobisty przykład jakim członek Placówki AK być powinien. Komendant Placówki AK, należał do tych rzadkich jednostek, które swoimi zaletami umysłu, pracowitości i serca pozostawiają głęboki ślad w umysłach i sercach wszystkich mieszkańców Trokiel. Nasze rodziny (Pietrusiewiczów, Mickiewiczów i Nowaków), które przebywały blisko niego w chwilach radości i smutku, kochaliśmy go i pamięć o nim zawsze będziemy otaczali głębokim szacunkiem. Nie zapomnijmy nigdy tego, że za sprawą wrogiej ręki, przestało bić serce nie znające trwogi, serce które ukochało ponad wszystko ukochaną trokielską ziemię.

Po ponownym wkroczeniu bolszewików do Trokiel i rozpoznaniu struktury organizacyjnej AK, rozpoczęły się aresztowania członków podziemia. Władek w tym czasie ukrywał się pod zmienionym nazwiskiem Władysław Pocina. Władkowi koledzy z organizacji AK proponowali wyjazd do Polski. Zdecydowanie się temu sprzeciwił i oświadczył, że nigdy nie opuści rodzinnych stron. Rosjanie zrobili na niego wiele zasadzek i podczas jednej z nich w dniu 19 października 1944 roku w lesie koło Miejlun został złapany. Osadzono go razem z innymi aresztowanymi w areszcie w Trokielach, a później przewieziono do więzienia w Lidzie przy ulicy Serokomli. Kierownictwo jeszcze istniejącej Placówki, czyniło starania uwolnienia Władka za okup w złocie. Jednak te starania zakończyły się niepowodzeniem, bo Władkiem zainteresowane było NKWD wyższego szczebla, a tam Placówka miała „za krótkie ręce”.

Władek w więzieniu był torturowany do utraty przytomności, by zdradził kolegów z organizacji. Jednak nie udało się od niego dowiedzieć nic o członkach Placówki AK, bo wielu z nich później legalnie wyjechało do Polski. Wyrokiem sądu wojskowego, został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Egzekucja odbyła się publicznie w Trokielach, obok siedziby Sielsowietu w dniu 6 lutego 1945 roku. Tak opowiedział mi o przebiegu egzekucji naoczny świadek pan Stanisław Pasznik, który mieszka w Trokielach do dziś. W godzinach rannych 6 lutego 1945 roku, do Trokiel przyjechały dwa samochody ciężarowe z wojskiem, przywieźli szubienicę, którą z trudem wkopali (zima, mróz) wykop oblali wodą, by szubienica sztywno stała. Na godzinę 11 tego dnia, władze Sielsowietu nakazali stawić się obowiązkowo wszystkim dorosłym mieszkańcom Trokiel i przyległych wsi Rogiele, Dajnowa, Miejluny i Hejtuny. Przybyło w sumie 120 osób. Przyjechało do Trokiel dalszych 8-10 samochodów z wojskiem, które wystawiło posterunki z karabinami maszynowymi na rogatkach wsi. Około południa, oficer

NKWD rozpoczął przemowę i odczytał wyrok. Zajęło mu to około 30 minut. Następnie ze stojącego obok samochodu wyprowadzono skazańca z rękami związanymi powrozem z tyłu.



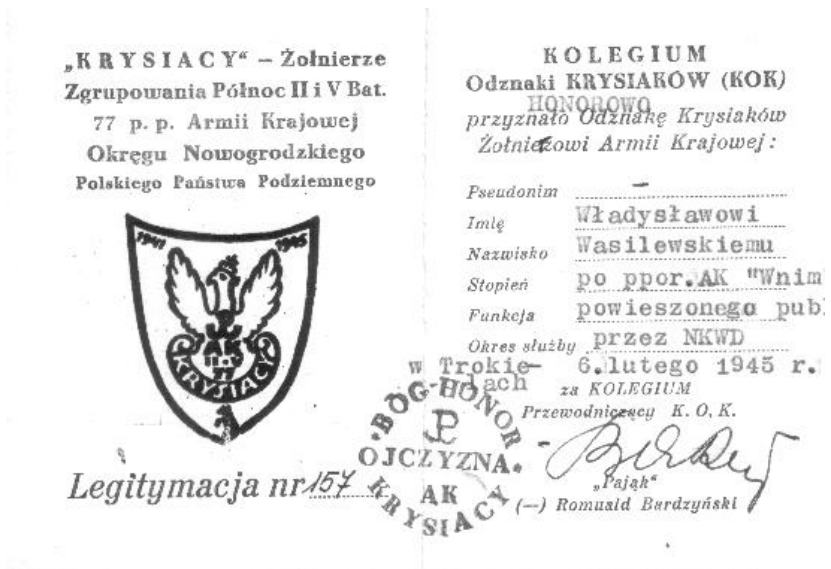
***Zdjęcie 22. Tablica pamiątkowa ku czci akowców
pomordowanych przez NKWD***

Skazaniec ubrany był w długie spleśniałe buty, zniszczone spodnie i podartą marynarkę. Na głowie miał letnia czapkę. Podprowadzono pod szubienicę, postawiono na podwyższeniu, zdjęto czapkę i założono pętlę, w tym czasie skazaniec wznosił okrzyk „**NIECH ŻYJE POLSKA**”. Stojący obok oficer NKWD, wymierzył skazańcowi silny cios pięścią w zęby, skazaniec spadł z podwyższenia, kilka razy się zakołysał i nieruchomo zawisł. Ciało skazańca wisiało przez tydzień na szubienicy.

Samochody odjechały wieczorem w dniu egzekucji, ale w wielu domach i budynkach gospodarczych były ukryte patrole wojskowe.



Zdjęcie 23. Legitymacja Honorowej Odznaki AK nadana pośmiertnie.



Zdjęcie 24. Legitymacja odznaki "KRYSIAKÓW" nadana pośmiertnie ppor. Władysławowi Mickiewiczowi "WNIM"

Widocznie spodziewano się, że koledzy z konspiracji przyjdą po zwłoki i uda się ich zlikwidować. Po tygodniu, zwłoki Władka razem z szubienicą, wojsko załadowało na samochód i zawiozło do Lidy, gdzie prawdopodobnie spalono. Tak został stracony mieszkaniec Trokiel, Polak i gorący patriota, zasłużony żołnierz podziemia. Pamięć o Nim nie może zagaść jak o wielu innych miejscowych cichych bohaterach, którzy oddali życie za ojczyznę. Brak jest obecnie warunków politycznych, by miejsce śmierci pierwszego komendanta Placówki AK w Trokielach, oznaczyć choćby zwykłym polnym kamieniem.

Trudno wymagać by kaci stawiali pomniki swoim ofiarom, ale honorowy przeciwnik polityczny, powinien uszanować i uznać bohaterstwo pokonanego, jeśli on stając w obliczu śmierci, nie zmienił swojego przywiązania do Ojczyzny, nie zdradził kolegów i wzniosł jeszcze ostatnim tchem okrzyk „**NIECH ŻYJE POLSKA**”.

Drugą osobą która w pełni zasłużyła na miano bohaterki Trokiel, to sanitariuszka i łączniczka w Placówce AK Bronisława Horyń. Całą rodzinę Horyniów znałem osobiście, bo była naszymi sąsiadami. Rodzina Bronki wywodzi się z Polski centralnej, ale ona urodziła się w Trokielach. Mieli małe gospodarstwo rolne, które nie było w stanie wyżywić siedmio osobowej rodziny, to ojciec pracował w mleczarni, a matka w szkole jako woźna.

Matka Bronki znana była z tego, że towarzyszyła przy porodach dzieci. Również była obecna przy moim porodzie 14 października 1931 roku. Rodzina Horyniów, tak jak wszystkie mieszkające w Trokielach, była związana patriotycznymi więzami z Ojczyzną i przestrzegała polskich tradycji w życiu codziennym. Nic więc dziwnego, że dorastające dzieci rodziny Horyniów, były związane z Polską i gdy zaszła potrzeba postanowiły o nią walczyć.

Gdy w Trokielach powstała placówka AK, jako jeden z pierwszych wstąpił do niej Janek brat Bronki, który wyróżnił się w walkach o Wilno. Bronka ukończyła specjalny kurs pielęgniarek i łączniczek AK. Jako łączniczka i pielęgniarzka brała również udział w akcji „Ostra Brama”. Jej rejonem obsługi rannych partyzantów, były zakonspirowane „Meliny” w północnej części Trokiel i we wsi Dajnowa.

Po rozpoznaniu przez NKWD struktur AK w rejonie Trokiel, aresztowana została również Bronka. Mimo zastosowanych wobec niej tortur, nie przyznała się do tego, że była pielęgniarzką i nie zdradziła gdzie byli ukryci ranni partyzanci. W czasie transportu (furmanką) aresztowanej Bronki z Trokiel do więzienia w Lidzie, na moście w Dworzyszczach, gdzie przepływa rzeka Żyżma, wyskoczyła z furmanki i skoczyła do wody.

Wiozący funkcjonariusze NKWD, wyłowili ją z nurtów, ale już nie wydawała żadnych oznak życia. Tak skończyła życie zwykła chłopska dziewczyna, nie dając satysfakcji oprawcom z pod znaku NKWD, dręczenia i torturowania siebie tylko za to, że była Polką.



Zdjęcie 25. Fragment rzeki Żyżmy

Śmierć Bronki odbiła się szerokim echem po całej okolicy i okryła żałobą rodzinę, znajomych i sąsiadów. Mieszkańcy

Trokiel o bohaterskiej sanitariuszce ułożyli piosenkę, którą śpiewali na jej cześć.



***Zdjęcie 26. Bohaterka Trokiel Bronisława Horyń,
łączniczka i sanitariuszka Placówki AK***

Po 60 latach od tego wydarzenia, nie pamiętam wszystkich słów tej piosenki, wiem że były tam między innymi następujące słowa :

**....Ta biedna młoda dziewczyna
Sanitariuszka była
O rannych akowców się troszczyła
W Trokielach żyła
Nie chcąc zdradzić kolegów
Z mostu do Żyżmy skoczyła**



Zdjęcie 27. Rodzice Bronki i Janka Horyniów

Opisując historię Placówki AK, należy wspomnieć o jej kolejnych komendantach, a byli oprócz Władysława Mickiewicza, Piotr Piotrowski „LORD” i Jan Sipiatski „BURACZEWSKI”.

Rodzina Piotrowskich wywodzi się z okolic Łodzi. Ojciec Piotra, Wincenty pracował „na żelaznej drodze” (kolej) i w końcu XIX wieku razem z rodziną został wysłany do budowy kolei w Rosji nad Dnieprem.

Tam w 1907 roku, jako 14 najmłodsze dziecko w rodzinie Piotrowskich urodził się Piotr. Po powstaniu Polski w 1922 roku Piotrowscy wrócili do Polski i osiedlili się w Dojlidkach koło Trokiel. Piotr służbę wojskową odbył w Warszawie, jego kompania wielokrotnie uczestniczyła w uroczystościach państwowych z udziałem Naczelnika Państwa. W wojsku awansował do stopnia kaprała. W 1928 roku zawarł związek małżeński w trokielskim kościele z Heleną z domu Kacperską.

Ojciec kupił mu 12 ha ziemi w Trokielach, gdzie zbudował dom i mieszkał do 1945 roku. Brał aktywny udział w życiu społeczno – politycznym, należał do straży pożarnej, rady kościelnej, Krakusów (organizacja zajmująca się

przysposobieniem wojskowym do kawalerii) i współorganizował lokalne uroczystości świąt państwowych. Przyjaźnił się z większością osadników wojskowych a szczególnie z Ziembłowskim.

Z chwilą nadejścia okupacji przystąpił razem z Władysławem Mickiewiczem do organizacji placówki AK w Trokielach. Gdy Mickiewicz został oddelegowany do pracy konspiracyjnej na wyższych stanowiskach, objął komendę nad Placówką, którą kierował do połowy 1944 roku. Brał udział razem ze swoimi podkomendnymi w walkach o wyzwolenie Wilna. Wrócił do Placówki, ale władze NKWD, rozpoczęły intensywne poszukiwania „białego bandyty LORDA”, zmuszony został do opuszczenia Trokiel. Pod zmienionym nazwiskiem, wyjechał do Bieniakoń, gdzie mieszkała jego siostra i podjął pracę na kolei. W dalszym ciągu nie czuł się pewny i w lecie 1945 roku wyjechał do Polski, początkowo zamieszkał w Łodzi, później przeniósł się w okolice Jeleniej Góry i tam dołączyła do niego (przyjechała z Trokiel) żona z dziećmi. Nie czuł się tam dobrze, tęsknił „za swoimi” i na początku 1947 roku przyjechał do Okonka, gdzie zamieszkało ponad 30 rodzin (repatriantów) z Trokiel.



***Zdjęcie 28. Piotr Piotrowski "LORD" (z wąsami)
na spacerze w okolicach Podgajów z kolegą z konspiracji***

Zamieszkał we wsi Podgaje, prowadził gospodarstwo rolne, hodował pszczoły i uczestniczył w życiu społecznym wsi. W latach 80-tych ujawnił się jako akowiec i został kombatantem. Uczestniczył w licznych spotkaniach zwłaszcza z młodzieżą. Gospodarkę przepisał młodszemu synowi Tadeuszowi, który gospodaruje tam do dziś i pełni jednocześnie obowiązki sołtysa w Podgajach. Zmarł w 1996 roku, pochowany jest na cmentarzu w Okonku.

Po opuszczeniu Trokiel przez Piotra Piotrowskiego „LORDA”, placówka AK znalazła się w wyjątkowo trudnej sytuacji, ciągłe obławę, masowe aresztowania, ucieczka mieszkańców w obawie przed prześladowaniem, nasyłanie przez NKWD swoich konfidentów i ciągłe rozpracowanie operacyjne ludzi związanych z podziemiem. Z tego co udało mi się ustalić, komendę nad placówką AK objął Jan Sipiowski „Buraczewski”.

Wywodził się z biednej wielodzietnej chłopskiej rodziny z Trokiel. Wiem, że Janek miał siostry Helenę, Aldonę i Teresę a braci Leopolda, Mariana i Kazika. Ich ojciec miał na imię Józef. W tych niemalże beznadziejnych warunkach „nowy” komendant placówki chciał uchronić ją od całkowitego rozbicia. Po kilku tygodniach został przez NKWD złapany, wsadzony do więzienia w Lidzie i tam prawdopodobnie zamordowany. Rodzeństwo Janka aktualnie mieszka w Szczecinie i okolicach Gorzowa Wielkopolskiego.

Tragicznie zakończyły się zmagania mieszkańców Trokiel o wolną i niepodległą Polskę. Ich pełna wyrzeczeń walka, prowadzona z pobudek patriotycznych zakończyła się porażką. To nie ich wina. Bardzo szkoda i musimy zachować wieczny żal do możliwych ówczesnego świata (USA i Wielkiej Brytanii), że za naszymi plecami, bez naszego (polskiego) udziału, ustalili ze Stalinem (Teheran 1943) to, że polskie wschodnie kresy, będą należały do ZSRR. Nic o tym wówczas nie wiedzieliśmy, zapłaciliśmy za to przelaną krew,

katorżniczą pracą na Syberii i stratą najlepszych synów tej ziemi. Z tego wynika, że „anglosasi” wykorzystując polską krew (Narwik, Tobruk, Monte Cassino, obrona Wielkiej Brytanii i Normandia) kierowali się tylko wyłącznie własnym interesem. Jednym słowem zostaliśmy przez nich wyzyskani i oszukani.

Mała osada Trokiele dała dużą daninę kresowej krwi w walce o wolną i niepodległą Ojczyznę. Danina ta, tak była duża, jak umiłowanie przez Trokielan swojego rodzinnego zagonka ziemi. Tragiczny los Placówki AK polegał na tym, że w tej nierównej walce o wolność Ojczyzny, podobnie jak we wrześniu 1939 roku byliśmy osamotnieni. Za dużo nadziei pokładaliśmy w pomoc USA i Wielkiej Brytanii, a oni za naszymi plecami i bez naszej wiedzy już w 1943 r. (Teheran) zdecydowali, że granica wschodnia Polski będzie na Bugu. Władze radzieckie traktowały więc kresy jako swoje własne tereny, niszcząc wszystko to, co Armia Krajowa zdołała osiągnąć.

Rozpoczęła się gehenna Polaków. Ciągłe ścigania, aresztowania, tortury i publiczne egzekucje jak ta 06 lutego 1945 r. w Trokielach, o której wyżej pisałem. Trokielscy akowcy, po wyrwaniu się z okrążenia pod Wilnem, wrócili na swój macierzysty teren i usiłowali jeszcze podjąć nierówną i beznadziejną walkę. Społeczeństwo Trokiel solidaryzowało się i popierało tę walkę, widząc w niej jedyną możliwą formę wyrażenia swoich patriotycznych uczuć.

Po zatrzymaniu letniej ofensywy Armii Czerwonej na Wiśle, tereny Kresów zostały gęsto nasyczone wojskiem, co określono humorystycznie, że „żołnierzy sowieckich jest tak dużo jak grzybów po deszczu, bo pod każdym drzewem i krzakiem w Trokielach spotyka się kozaka”.

W takich warunkach Placówka nie miała najmniejszej szansy przetrwania, została rozbita przez specjalnie utworzone grupy operacyjne NKWD. Władze sowieckie oficjalnie ogłosiły, że do połowy 1946 r. działalność „białych bandytów” została całkowicie rozbita. Mieszkańcy Trokiel są innego zdania i twierdzą, że strzały w lasach jeszcze było słychać długo po zakończeniu wojny.

W tej nierównej walce musieli przegrać mieszkańcy Kresów, broniący do końca skrawka swojej ziemi. Za tę ziemię wielu z nich oddało to, co mieli najcenniejsze, własne życie. Byli to prości ludzie, gardzili śmiercią i to oni w gruncie rzeczy stanowili trzon ruchu podziemnego w Trokielach. Z tego co napisałem o naszej Placówce AK i jej członkach, nasuwa się taki wniosek, że ludzi można pokonać ale nie można zniszczyć narodu i jego moralnej siły. Będziemy o nich zawsze pamiętać, choć nie wiemy gdzie są ich żołnierskie mogiły. Trokielscy bracia, ci co los Was zmusił do opuszczenia rodzinnych stron, gdziekolwiek obecnie przebywacie, pamiętajcie w Dniu Święta Zmarłych, na swoich obecnych cmentarzach, pod krzyżem poległych za Ojczyznę, zapalcie znicze z myślą o bohaterskich członkach Placówki AK w naszych kochanych Trokielach.

Rodzina Pietrusiewicz

Protoplaści rodu Helena i Józef Pietrusiewicz

Ród Pietrusiewiczów wywodzi się z okolic Piotrkowa Trybunalskiego, a dokładnie ze wsi Napoleonów. Tam urodził się senior rodu Józef Pietrusiewicz, syn powstańca z 1863 roku.



Protoplaści rodu . Helena i Józef PIETRUSIEWICZ

Zdjęcie 29. Protoplaści rodu Helena i Józef Pietrusiewicz

Jego dziadek, odrabiał pańszczyznę. Młody Józef chodził do ruskiej szkoły i służył w carskim wojsku. W 1903 r. zawarł związek małżeński z Heleną z Potrzebowskich. Z Tego związku urodziło się ośmioro dzieci: Henryk, Hieronim, Filipa, Stanisław, Tekla, Monika, Aleksandra i Jadwiga. Mała gospodarka, którą przejął po ojcu (5 ha) z trudem mogła wyżywić tak liczną rodzinę. Po zakończeniu I-szej wojny światowej, powstała możliwość kupienia na kresach więcej ziemi za sprzedane gospodarstwo w Napoleonowie. Józef taką

decyzję podjął i w 1924 roku kupuje w Trokielach 8 ha ziemi ornej i 8 ha lasu.

Przywozi do Trokiel całą rodzinę, czasowo zamieszkuje u sąsiada, Aleksandra Michniewicza i rozpoczął budowę własnego domu. Warunki materialne rodziny były wyjątkowo trudne, ale pracowitość, zaradność i zdolności manualne (złota rączka) spowodowały, że dom został w krótkim czasie zbudowany i rodzina zamieszkała na swoim. Z każdym rokiem rodzinie Pietrusiewiczów żyło się coraz lepiej, bo dorastające dzieci dostarczały dodatkowych rąk do pracy w gospodarstwie. Dzięki temu, senior rodu mógł więcej czasu poświęcić majsterkowaniu. Zbudował kuźnię i warsztat stolarski, gdzie spędzał czas wolny od zajęć w gospodarstwie. W swoim warsztacie robił ludowe meble, stolarkę budowlaną, a w kuźni naprawiał narzędzia rolnicze. Był zamiłowanym myśliwym i rybakiem. Sam sobie, zrobił strzelbę, którą potajemnie przechowywał aż do śmierci. Na kupionym skrawku ziemi, była zarośnięta sitowiem mała sadzawka, którą oczyścił i hodował w niej karpie. Brał czynny udział w życiu społecznym Trokiel. Był radnym gminy w Lipniskach, członkiem „Kasy Stefczyka”, „zarządzie straży pożarnej” i spółdzielni mleczarskiej.

Dzieci wychowywał w wierze katolickiej i przywiązywał dużą wagę do narodowych tradycji. W domu było godło narodowe, dom ozdabiał biało-czerwona flagą. Pasjonowały go konie, z którymi był związany od dzieciństwa. Z powodu koni przeżywał też w życiu swoiste rozterki. W przededniu wybuchu II Wojny Światowej, jego ulubiony koń został zmobilizowany do wojska (przed wojną konie miały przydziały mobilizacyjne). W czasie okupacji, oddziały partyzanckie korzystały z zaprzęgów konnych, jako podwód do przewożenia ludzi i sprzętu. Z jednej z takich podwód, koń Józefa nie wrócił. Ubolewał z tego powodu, ale nie narzekał, bo konia stracił „dla słusznej sprawy”. Pogodził się z tym a tu

spotkała go niespodzianka. W pobliżu jego domu późnym wieczorem, zauważył na drodze stojący zaprzęg konny. Zbliżył się do zaprzęgu, nikogo w pobliżu nie było i znalazł przywiązaną do uzdy kartkę z napisem „Kto znajdzie tego konia, niech odprowadzi do Józefa Pietrusiewicza, bo to jego własność”. Koń był inny, ale szybko się do niego przyzwyczaił. Nie cieszył się nim jednak długo. W lipcu 1944 do Trokiel ponownie wkroczyła Armia Czerwona i w pierwszych dniach „wyzwolenia” Pietrusiewiczom zabrali konia. Usiłował go odzyskać, poszedł do stojącego w lesie sztabu (naczelstwa) Armii Czerwonej z zażaleniem, że żołnierze zabrali mu konia. Tłumaczył, że jest pora zniw i koń potrzebny jest w gospodarce. Liczył, że go „naczelstwo” wysłucha, ponieważ znał doskonale język rosyjski. Owszem przyjęli go, zażalenia wysłuchali, ale jednocześnie go uświadomili w następujący sposób. „ Czego się ojciec denerwujesz, nasze wojska atakują i maszerują na Berlin. W takiej sytuacji zaręczamy, że wasz koń nie dostanie się w ręce wroga. To jest wszystko jedno czy on będzie u Ciebie, czy u nas w wojsku, zapewniamy, że koń pozostanie w naszej ojczyźnie”. Żona Helena całe życie zajmowała się wychowywaniem dzieci, które rodziły się regularnie w dwuletnich odstępach czasu. Prowadziła dom, doglądała inwentarza, opiekowała się ogrodem, z biegiem czasu dorastające córki wyręczały ją z prac gospodarczych. Doczekała się kilkoro wnucząt. Bardzo podupadła na zdrowiu po śmierci syna Hieronima (zamordowanego przez bolszewików) w 1941 r. umiera i jest pochowana w Trokielach. Józef również mocno przeżywa tragiczne wydarzenia w rodzinie Pietrusiewiczów, śmierć syna, żony i zięcia najmłodszej córki (Władysław Mickiewicz powieszony przez bolszewików), wszystko to powoduje, że 1 listopada 1945r. umiera na zawał serca. Helena i Józef odeszli, ale pozostawili po sobie liczne potomstwo, które tradycje rodzinne Pietrusiewiczów, kontynuowało nadal. Wszystkie dzieci Pietrusiewiczów urodziły się w Napoleonowie, ale

dzieciństwo, młodość i część życia dorosłego przeżyli w Trokielach. Tam spoczywają prochy ich rodziców i na zawsze związali się z ziemią trokielską. Pamięć o Trokielach piastują dziś liczni wnukowie i prawnukowie rodziny Pietrusiewiczów .

Henryk Pietrusiewicz

Henryk był najstarszym synem w rodzinie, urodził się w 1904 roku. Odziedziczył po ojcu zdolności „majsterkowania”, interesował się stolarstwem, kowalstwem, ślusarstwem, jednym słowem szybko się uczył tego, co w domu i gospodarstwie trzeba zrobić i to najlepiej samemu. Od najmłodszych lat pomagał ojcu w kuźni przy naprawie narzędzi rolniczych własnych i okolicznych gospodarzy. Nauczył się ciesielstwa, dzięki temu sam zbudował sobie dom, na kawałku ziemi, który dostał od ojca w prezencie ślubnym. Ożenił się z Natalią Grablis z sąsiedniej wsi Papaszano. Jego żona pochodziła ze starej zubożałej litewskiej rodziny szlacheckiej, o czym często wspominał sąsiadom i znajomym. Ona została moją matką chrzestną, na chrzcie, którego udzielił mi w październiku 1931 proboszcz trokielski Michał Szolkiewicz. Henryk utrzymywał szerokie kontakty z osadnikami wojskowymi: Czeczotem, Bilerem i Ziembłowskim, z którymi wspólnie ćwiczył jazdę na koniach w ramach organizacji KRAKUS.

Należał do miejscowej ochotniczej straży pożarnej i spółdzielni mleczarskiej w Trokielach. W czasie okupacji czynnie wspierał ruch konspiracyjny, zbierał i rozwoził prowiant dla oddziałów AK. Pod „płaszczkiem” pomocy domowej, przebywała u niego w domu łączniczka miejscowej placówki AK, która utrzymywała stałą łączność z 77 pułkiem piechoty AK. Gdy po zakończeniu wojny większość Polaków wyjeżdżała z Trokiel do Polski, on postanowił pozostać na ojcowiznie, przy grobach swoich rodziców i przodkach rodziny żony. Jego gospodarstwo przejął miejscowy kolchoz, on

przeniósł się do domu po rodzicach. Zdecydowanie odmówił wstąpienia do kołchozu.



Ja i wujek Heniek

Zdjęcie 30. Ja i wujek Heniek

Przy domu ojca był ogród, około 0,5 ha, który postanowił zatrzymać dla siebie. W ten sposób stał się właścicielem ziemi i władze Sielsowietu (gminy) nałożyły obowiązkowe dostawy, zboża, mięsa, mleka, wełny i podatek od gospodarstwa. Z takiego kawałka ziemi, nie był w stanie nawet oddać części wyznaczonych ilości kontyngentu. Za nie wywiązywanie się z obowiązków wobec państwa i zdecydowany sprzeciw wstąpienia do kołchozu, został uznany „za wroga ustroju socjalistycznego”.

Wyrokiem prawomocnym sądu w Lidzie, został skazany na 10 lat łagru (obóz pracy) i wywieziony w okolice Omska. Pracował przy zrębie lasu i budowie torów kolejowych. Odmroził nogi i amputowano mu wszystkie palce u nóg. Po wyjściu z więziennego szpitala skierowano go do prac gospodarczych na terenie obozu. Dzięki temu, że umiał „wszystko” zrobić, bardzo często obsługa obozowa, wykorzystywała jego zdolności do remontu mieszkań

w blokach straży więziennej. W czasie tych prac, zaprzyjaźnił się z rodziną personalnego obozu, który z wdzięczności za remont mieszkania, zmienił mu rok urodzenia i miał w dokumentach nie 48 a 68 lat. Po śmierci Stalina z jego obozu wszystkie osoby powyżej 60 roku życia zostały zwolnione.

Wrócił do Trokiel i postanowił z bólem serca zostawić ziemię, do której był tak mocno przywiązany i przy najbliższej okazji wyjechał do Polski. Nie wiedział wówczas o tym, że „całe kresy” wielkie mocarstwa już w Teheranie w 1943 roku oddały „w dobre ręce władzy radzieckiej”. Wrócił do Polski w 1957 roku i zamieszkał w Opolu. Pracował w hotelu jako szatniarz. Był stawiany za wzór sumiennego pracownika i okaz zdrowia. W wieku 80 lat przymusowo zwolniono go z pracy. Dzięki dobrym warunkom, zdrowemu wschodniemu powietrzu, dożył prawie 100 lat. Pochowany jest w Opolu, gdzie mieszka jego córka Alicja.

Hieronim Pietrusiewicz

Hieronim urodził się w 1906 roku. Był samoukiem. Od najmłodszych lat interesował się pracą w gospodarstwie rolnym. Będąc jeszcze dzieckiem, chętnie pomagał ojcu w pracy, którą wykonują mężczyźni dorośli, jak: koszenie kosą, młócenie cepem czy powożenie końmi, itp. Starał się wprowadzić w gospodarstwie ojca nowinki rolnicze na miarę ówczesnych czasów. Znał się na hodowli bydła, drobiu i trzody chlewnej. Sąsiedzi z zazdrością podglądali jego „nowinki” wprowadzane w uprawie zbóż i hodowli.

Chętnie dzielił się swoją „wiedzą” z okolicznymi rolnikami na kursach dokształcających rolników organizowanych przez gminę w Lipniskach. Brał czynny udział w życiu społecznym Trokiel. W ochotniczej straży pożarnej odpowiadał za stan wyszkolenia bojowego drużyny

ogniowej, organizował zbiórkę funduszy na kupno pierwszej sikawki strażackiej



Zamordowany Hirek.

Zdjęcie 31. Zamordowany przez sowietów Hirek

Pełnił honorową wartę przed grobem Chrystusa w kościele. Brał udział we wszystkich uroczystościach państwowych, które organizowano w Trokielach. W pierwszych dniach września 1939 dostał wezwanie na wojnę. Byłem na tym pożegnaniu, które zorganizowała najbliższa rodzina i sąsiedzi. Zgromadzeni na pożegnaniu wznosili okrzyki „na pogrom szwabów” i „broń ojczyzny”. Matka założyła mu na szyję medalik i z płaczem odprawiono go na wojnę. Jednak wrócił za trzy dni, bo jego miejsce przeznaczenia (mobilizacji) już zostało zajęte przez wojska niemieckie. W czasie odwrotu wojsk sowieckich podczas wojny z Niemcami, na rzece Żyźmie sowietci utworzyli linię obrony i całe Trokiele zostały obsadzone przez radzieckie jednostki wojskowe. W pobliżu zabudowań gospodarczych rodziny Pietrusiewiczów, utworzono stanowiska ciężkiej artylerii, a dom przeznaczono dla rannych żołnierzy. W takiej sytuacji, wszyscy domownicy musieli opuścić gospodarstwo i przyszedli do nas, gdzie było znacznie spokojniej.

W gospodarstwie został cały dobytek, m.in. młode kurczęta, którymi opiekował się Hirek.

Postanowił udać się do swojego domu by nakarmić kurczęta i poczynić starania w kierunku zabezpieczenia przeciwpożarowego zabudowań. Z tej wyprawy nie wrócił. Znajomi przekazali informację, że widzieli go, jak prowadzony był do lasu przez żołnierzy. Po wkroczeniu wojsk niemieckich, rodziny rozpoczęły poszukiwania zaginionych w lesie swoich bliskich, (stacjonował tu prawdopodobnie sztab dywizji), gdzie doprowadzano schwytanych cywilów. W lesie tym było dużo miejsc świeżo kopanej ziemi i tam leżały zwłoki pomordowanych. Znaleziono w jednym z wykopów zwłoki mojego wujka Hirka. Miał ślady uderzeń w głowę i dwie rany klute bagnetem w klatkę piersiową. Zwłoki przewieziono na cmentarz, gdzie został pochowany w bratniej mogile z innymi mieszkańcami Trokiel, pomordowanymi przez bolszewików.

Filipina Pietrusiewicz

Trzecim dzieckiem w rodzinie była córka Filipina urodzona w 1907 roku. Od najmłodszych lat, matka angażowała ją do opieki nad młodszym rodzeństwem i pracy w gospodarstwie. Pasła gęsi, krowy i pielęgnowała przydomowy ogródek. Do szkoły nie poszła, bo wybuchła I-sza wojna światowa i warunki życia uległy dalszemu pogorszeniu. Była świadkiem licznych tragicznych wydarzeń wojennych, doświadczyła głodu i przeżyła epidemie tyfusu. Na naukę nie było czasu ani możliwości, czytać i pisać uczył dzieci w rodzinie ojciec, a później każde z dzieci, samodzielnie doksztalało się na podstawie przypadkowo spotkanej książki. Książka, która trafiła do jej rąk, była wielokrotnie czytana, a często całe rozdziały były przepisywane do zeszytów, by nauczyć się poprawnie pisać. Miała piękny głos, знаła na pamięć większość pieśni patriotycznych i religijnych. Wszystkie pieśni miała spisane w grubym zeszycie „Śpiewniku

Domowym”, który systematycznie uzupełniała piosenkami żołnierskimi, głównie legionowymi i ludowymi. Szkoda, że te wszystkie zeszyty napisane matczyną ręką zaginęły w czasie wyjazdu z Trokiel do Polski.

W 1928 roku w kościele w Trokielach, zawarła związek małżeński z Bolesławem Nowakiem, który podobnie jak cała rodzina Pietrusiewiczów, przyjechał do Trokiel z Polski centralnej. Wspólne życie, z mężem rozpoczęła od bardzo trudnych warunków, ich całym majątkiem było 5 ha ziemi porośniętej krzakami, bez żadnego budynku. Zmuszeni więc byli mieszkać z rodzicami. Przy pomocy ojca i olbrzymim wysiłku męża, zbudowana została chata drewniana kryta słomą.



Zdjęcie 32. Filipina z synem Tadeuszem

W jednej izbie zamieszkali małżonkowie, a w drugiej była krowa, którą uważano za „żywicielkę rodziny”. W tych warunkach urodziłem się ja i dzieliłem wspólnie z rodzicami losy osadników polskich na dalekich rubieżach II Rzeczypospolitej. Dzięki oszczędności, pracowitości

i zaradności zwłaszcza ojca, żyło nam się biednie, ale szczęśliwie. Większość prac w gospodarstwie wykonywał ojciec, a matka prowadziła dom i wychowywała dzieci. Ojciec dorabiał dorywczo przy kryciu dachów słomą, a zapotrzebowanie na tego rodzaju pracę było duże, bo wszystkie budynki w Trokielach kryto słomą. Prace w gospodarstwie wykonywało się ręcznie, kosą, motyką, widłami i cepami.

Ojciec był samoukiem, za caratu nie chodził w ogóle do ruskiej szkoły, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, był już dorosły. Dużo czytał, choć nie zawsze miał na to czas, bo w lecie było dużo pracy, a w zimie dzień krótki i trzeba było oszczędzać naftę, którą oświetlano izbę. Jego ulubionymi pisarzami byli: Sienkiewicz , Reymont , Rodziewiczówna. Interesował się polityką, znał historię Polski.



Najstarszy wnuk rodziny Pietrusiewicz Tadeusz

Zdjęcie 33. Najstarszy wnuk rodziny Pietrusiewicz

Miał również swoich bohaterów narodowych, Tadeusza Kościuszkę (dla tego mam to imię), Wincentego Witosa i Józefa Piłsudskiego. Brał udział we wszystkich uroczystościach państwowych i patriotycznych organizowanych w Trokelach takich jak: 3 maja, 11 listopada, urodziny lub rocznica śmierci Piłsudskiego. Zdecydowanie

nienawidził „szwabów” i „kacapów”. Przy każdej okazji opowiadał o spotkaniach z powstańcami z 1863 roku, rozbijaniu Niemców w 1918 i powstaniu wolnej Polski. W czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej wspierał działalność AK, udostępniał mieszkania na konspiracyjne spotkania i ukrywał żołnierzy podziemia. Ukrywał się przed łapankami zarówno tymi do pracy przymusowej w Niemczech jak i w Rosji.

Mama rodziła i wychowywała dzieci, a miała ich ładną gromadkę cztery córki i dwóch synów. W warunkach kresowej biedy, pogłębionej wojną, trudno było odziać i wyżywić liczna rodzinę. Mama na miarę możliwości tamtego okresu prała, gotowała i dbała o polskie wychowanie dzieci. Uczyła pacierza, polskich wierszy i piosenek oraz pomagała dzieciom kreślić pierwsze polskie litery. Byłą kobietą bardzo religijną, nadmiar obowiązków nie zawsze pozwalał chodzić w niedziele do kościoła, ale bez pacierza nie położyła się nigdy spać. Mnie – tak mi się wówczas wydawało, że mama w utrzymaniu czystości w domu i religijności trochę przesadza. Miałem do niej pretensje, że muszę codziennie myć nogi (tam całe lato wszyscy chodzili boso) a moi koledzy tego nie musieli robić. Regularnie wysyłała nas do spowiedzi i to pod nadzorem zwykle ciotek. W 1946 roku cała rodzina wyjechała z Trokiel do Polski, zamieszkała w Okonku, gdzie matka żyła aż do śmierci. Zmarła w 1987 roku, a jej dzieci obecnie mieszkają: w Warszawie, Grudziądzu, Płocku, Szczecinku i Okonku.

Stanisław Pietrusiewicz

Stanisław urodził się w przeddzień wybuchu I-szej wojny światowej i był czwartym dzieckiem w rodzinie Pietrusiewiczów. Od najmłodszych lat angażował się do pracy społecznej, miał widocznie wrodzony dar łatwego

nawiązywania kontaktów z rówieśnikami, a później z osobami dorosłymi. W szkole podstawowej brał udział w przedstawieniach i wieczornicach organizowanych z okazji świąt i różnych rocznic. W wieku 17 lat, wstąpił do ochotniczej straży pożarnej, w której był aktywnym członkiem aż do wybuchu II wojny światowej. W straży powierzono mu kierowanie „działalnością kulturalną” (zabawy, przedstawienia, festyny, pokazy), która stała się początkiem integracji mieszkańców Trokiel, początkowo dzielących się na „mazurów” i „ciubaryków”.

W niedługim czasie został Komendantem Ochotniczej Straży Pożarnej w Trokielach, która spełniała nie tylko przypisane jej statutem obowiązki, ale aktywnie uczestniczyła w życiu społecznym, podczas świąt państwowych i uroczystości religijnych. Podobnie jak społeczeństwo Trokiel, tak i straż, była biedna i nie stać ją było na mundury, ale wszyscy mieli strażackie rogatywki. Gdy do Trokiel wkroczyli bolszewicy, i znaleźli czapkę Komendanta Straży Pożarnej, to szukali „generała”, który rzekomo się ukrywa w domu Pietrusiewiczów.

Stanisław służbę wojskową odbył w 5 pułku lotniczym w Lidzie. Był ordynansem dowódcy eskadry. W czasie służby wojskowej we wsi leżącej obok lotniska, Szejbakach, zapoznał przyszlą swoją żonę Marię Kuczyńską. Po odbyciu służby wojskowej, prowadził wiejski sklep „Społem” w Trokielach. W czasie okupacji był jednym z pierwszych organizatorów miejscowej Placówki AK. Z polecenia AK, wstąpił do niemieckiej policji, dzięki temu wszystkie planowane przez Niemców łapanki, akcje przeciw partyzantom i aresztowania, nie odnosiły pożądanego rezultatu. Był wtajemniczony w akcje uwalniania więźniów politycznych (Akowców) z więzienia w Lidzie i rozbić niemieckiego posterunku w Dworzyszczach. W obawie przed dekonspiracją z policji ucieka i wstępuje do oddziału AK „Szczerbca”, w którym

walczył do czasów jego rozwiązania. Po ponownym wkroczeniu bolszewików do Trokiel, aby uniknąć aresztowania, wstępuje do Wojska Polskiego, przydzielony zostaje do kompanii saperów, która budowała mosty między innymi na Warcie i Nysie Łużyckiej.

Po zakończeniu wojny w stopniu sierżanta, zostaje zdemobilizowany. Zamieszkał w koszalińskim, a później przeniósł się do Gądek k/Poznania i do czasu odejścia na emeryturę pracował w miejscowym tartaku. Miał dwoje dzieci Teresę i Jana, które mieszkają obecnie w Poznaniu. Zmarł i jest pochowany na cmentarzu w Kórniku.



Stanisław z żoną, dziećmi i kuzynką

Zdjęcie 34. Stanisław z żoną, córką i kuzynkami

Tekla Pietrusiewicz

Jedyne dziecko Pietrusiewiczów, które nie założyło własnej rodziny. W czasie porodu uszkodzono jej obojczyk, nie było wówczas warunków na leczenie i wyrosła na osobę niepełnosprawną. Mimo tego, była to osoba bardzo pracowita, pobożna i bez reszty oddana pracy społecznej. Wyjątkowo –

jak na trokielskie warunki dużo przeczytała książek z biblioteki., którą prowadził kierownik szkoły pan Barburski.

Dzięki zamięrowaniom kulinarnym nauczyła się świetnie gotować i robić różne wypieki. Chętnie dzieliła się tymi umiejętnościami z sąsiadkami, pomagała przygotowywać uroczystości rodzinne takie jak: wesela, chrzciny, imieniny, itp. Uprawiała przydomowy ogródek z kwiatami, rozdawała wyhodowane przez siebie nasiona i sadzonki podczas zebrań koła gospodyń wiejskich.

Na procesje Bożego Ciała z udziałem cudownego obrazu Matki Boskiej Trokielskiej, przygotowywała zawsze całe kosze kwiatów. Każdego roku we wszystkie dni maja, organizowała „majowe” przed figurką matki Boskiej stojącej przed domem. Pomagała ojcu w realizowaniu zasad chrześcijańskiego stylu życia w rodzinie. Opiekowała się wodą święconą, gromnicą, święconymi wiankami, obrazami świętych, przestrzeganiem postu, itp. W czasie burzy wystawiała w okno święty obraz, zapalała gromnicę i odmawiała litanie, a wszyscy domownicy na kolanach za nią powtarzali. Po śmierci rodziców cały czas mieszkała z najmłodszą siostrą Jadwigą. Swą pracowitością, bezinteresowną pomocą potrzebującym, przestrzeganiem i propagowaniem zasad wiary chrześcijańskiej zasłużyła na pamięć potomnych. Pochowana jest na cmentarzu w Okonku.



Tekla i jej klasa rok 1922 Napoleonów

Zdjęcie 35. Tekla i jej klasa rok 1922 Napoleonów

Monika Pietrusiewicz

Monika już od najmłodszych lat, marzyła o pracy i życiu w mieście. W warunkach trokielskich, marzenia te dla córki chłopskiej były mało realne. Odmienne niż starsze rodzeństwo nie interesowała się pracą w gospodarstwie, o co rodzice często mieli do niej pretensje. Lubiła dużo czytać, brać udział w przedstawieniach organizowanych przez Szkołę lub ochotniczą straż pożarną. Sama nauczyła się robić swetry, skarpetki i szale na drutach, które przeznaczała dla rodziny.

Za namową pani Kowalczykowej (siostra męża Filipiny), która mieszkała w Warszawie wyjechała tam do pracy. Otrzymała pracę w barze restauracji „Jarska”. Było to wielkie wydarzenie w Trokielach, szeroko komentowane przez sąsiadów i znajomych. Wszyscy jej zazdrościli, że mieszka w stolicy, gdzieś daleko w Warszawie. Wielką sensacją był jej przyjazd na pierwszy urlop. Na stację kolejową w Bastunach, wozem pojechała niemal cała rodzina, „załapałem” się na ten wyjazd również ja, niżej podpisany- tam widziałem pierwszy raz w życiu pociąg.



Ślubne zdjęcie Moniki z Lucjanem

Zdjęcie 36. Ślubne zdjęcie Moniki z Lucjanem

Najważniejsze oczywiście były prezenty, które przywiozła z Warszawy, małe dzieci otrzymały misie z czekolady, a starsze bluzeczki, koszulki, czapeczki. Ojcu przywiozła upominek niespodziankę, radio kryształkowe na słuchawki, była to wielka sensacja. Obok domu rozciągnięto długą antenę, dzieci mówiły, że do niej samoloty podłączają druty i dlatego słyszą głos w słuchawkach. Dla rodziny było to „okno na świat”, dziennika słuchał dziadek i przekazywał wiadomości zebranej rodzinie i znajomym. Zachowanie Moniki na urlopie u rodziców wywołało pewne zgorszenie wśród sąsiadów, bo chodziła w spodniach, paliła papierosy i opalała się w stroju kąpielowym. Po wakacjach zabrała do pracy w Warszawie, młodszą siostrę Aleksandrę. Ostatni urlop w Trokielach spędziła Monika w lipcu 1939 roku i mimo napiętej sytuacji międzynarodowej wyjechała do Warszawy, gdzie zastała ją wojna. Wojnę i okupację spędziła w Warszawie. W czasie Powstania Warszawskiego, pracowała w oddziałach zajmujących się aprowizacją powstańców i mieszkańców Warszawy. Po wojnie wyszła za mąż za

Lucjana Bieleckiego, pracownika muzeum narodowego w Warszawie. Pracowała w ministerstwie rolnictwa, do czasu przeniesienia męża do pracy w Łodzi. Miała jedną córkę Dorotę. Zmarła i pochowana jest w Łodzi.

Aleksandra Pietrusiewicz

Aleksandrę w rodzinie od urodzenia wszyscy nazywali Olesią i tak pozostało do dziś. Olesia od najmłodszych lat wspólnie z Teklą (starszą siostrą), pomagała mamie w prowadzeniu domu, w którym mieszkało 10 osób. Aktywnie uczestniczyła w uroczystościach szkolnych, kościelnych i organizowanych przez ochotniczą straż pożarną. Najczęściej przydzielano jej rolę „zalotnej panienki” w przedstawieniach dla mieszkańców Trokiel. Miała liczne grono przyjaciół z rodzin osadników wojskowych, ale najdłużej przyjaźniła się z Bilerówną.

W 1938 r. starsza siostra Monika, która pracowała w Warszawie, zabrała ją ze sobą i tam Olesia podjęła pracę w stołówce studenckiej na ulicy Oczuki.



Olesia (z prawej) i jej koleżanka Bilerówna

Zdjęcie 37. Olesia (z prawej) i jej koleżanka Bilerówna

Przyjechała do Trokiel na pierwszy swój urlop w sierpniu 1939 roku, gdzie zastała ją wojna. W listopadzie

1941 roku wychodzi za mąż za Borysa Sofronowa. Warto, choć w kilku zadaniach wspomnieć o jej mężu, który urodził się w Orenburgu nad rzeką Ural. Rodzina Sofronowów wywodzi się z Wilna. Ojciec Borysa Teodor, zakochał się w córce popa Teoni, ale pop nie wyraził zgody na ślub z Teodorem, więc młodzi uciekają w głąb Rosji, tam biorą ślub i tam się rodzi Borys.

W 1921 r. wracają do Wilna i zamieszkują na wileńskiej „Małej Pohulance”. Pop wydziedzicza córkę i całkowicie zrywa z nią kontakt. Borys kończy Szkołę Techniczną Budowy Dróg i Mostów w Wilnie. W 1937 r. przeprowadza się z rodziną do Lidy i tu podejmuje pracę w zarządzie dróg publicznych i mostów. Z ramienia zarządu nadzoruje budowę drogi z Lidy do Trokiel. Tu poznaje Olesię. Borys pięknie grał na fortepianie, który przywiózł do rodziców Olesi. Tu pierwszy raz w życiu, ja zobaczyłem fortepian.

W Trokielach Olesia urodziła córkę Halinę, a Basia i Irena urodziły się już w Polsce. Borys ze wszystkich mieszkańców Trokiel, znał najlepiej „dobrodziejstwa” władzy radzieckiej, bo miał okazję, aż trzykrotnie żyć „swobodnie” w ustroju „sprawiedliwości społecznej” w latach 1917-1921, 1939-1941 i 1944-1945. Z tego względu jak tylko powstała możliwość wyjazdu, pierwszy, z Trokiel w 1945 roku, złożył niezbędne dokumenty i wyjechał z rodziną do Polski. Początkowo zamieszkali w Tczewie, a później przenieśli się do Jawora na Dolnym Śląsku, gdzie Olesia mieszka do dziś.

Borys do czasu odejścia na emeryturę, pracował w swoim ulubionym zawodzie- drogownictwie. Zmarł, pochowany jest na cmentarzu w Jaworze. Córki założyły własne rodziny i mieszkają w Lublińcu



Córki Aleksandry i syn Jadwigi

Zdjęcie 38. Córki Aleksandry i syn Jadwigi

Olesia jako jedyna pozostała z rodziny Pietrusiewiczów, choć nie najmłodsza, ale cieszy się jeszcze dobrym zdrowiem i dumna jest z wnucząt i prawnucząt. Na spotkaniach rodzinnych, zawsze z wielkim sentymentem opowiada o Trokielach, gdzie spędziła dzieciństwo i młode lata.

Jadwiga Pietrusiewicz

Najmłodszym dzieckiem w rodzinie Pietrusiewiczów była córka Jadwiga ur. w 1922 roku. Otoczona była troskliwą opieką nie tylko rodziców, ale też liczną rzeszą starszego rodzeństwa. Ukończyła szkołę podstawową w Trokielach.

Miała wrodzone zdolności manualne, pięknie haftowała, robiła na drutach. Malowała pisanki na Wielkanoc, wycinała ozdoby choinkowe i troszczyła się o estetyczny wygląd domu. Miała ładny charakter pisma, pomagała sąsiadom pisać podania do gminy i prowadzić korespondencje z synami odbywającymi służbę wojskową. Tego rodzaju pomoc była niezbędna, bo znaczna część mieszkańców Trokiel nie umiała pisać. Pod jej opieką był ogródek z kwiatkami. Wyhodowane kwiaty w jej ogródku, zdobiły cudowny obraz Matki Boskiej w trokielskim kościele.



Jadwiga z drugim mężem i synem

Zdjęcie 39. Jadwiga z drugim mężem i synem

. Jako najstarszy wnuk w rodzinie Pietrusiewiczów, traktowałem ją jak koleżankę, bo była ode mnie starsza zaledwie o 9 lat. Prowadzała mnie do przedszkola i przygotowywała do pierwszej Komunii. Zamiast pójść do przedszkola lub kościoła, namawiałem ją by , w tym czasie pospacerować po lesie. Ale nigdy z mojej propozycji nie skorzystała. W czasie okupacji za namową kolegi Władysława Mickiewicza, włączyła się w nurt działalności konspiracyjnej. Pełniła rolę łączniczki w Palcówce AK w Trokielach, a oddziałem AK, dowodzonym przez „KRYŚIA”. W 1943 wzięła potajemnie ślub z dotychczasowym kolegą z konspiracji. Z tego małżeństwa w 1944 roku urodził się syn, któremu dano imię ojca Władysław. Syna wychowywała prawie sama, bo mąż był bez reszty pochłonięty pracą konspiracyjną. Po ponownym wkroczeniu wojsk sowieckich do Trokiel, rozpoczęły się prześladowania członków AK, które nie ominęły jej męża, został stracony na szubienicy. W obawie przed represjami, (u sowietów zawsze cała rodzina była winna), ze strony NKWD, ojciec Jadwigi wywiózł ją potajemnie razem z dzieckiem do Radunia, gdzie mieszkała jej

starsza siostra Aleksandra. Po zakończeniu wojny, Polacy z Trokiel rozpoczęli wyjazdy do Polski. Jadwiga postanowiła pozostać na ojcowiznie, miejscu gdzie spoczywają prochy brata oraz obojga rodziców. Liczyła, że przetrwa okupację sowiecką i wróci do Trokiel znów wolna Polska, za którą oddał życie mąż i wielu sąsiadów. Niestety, szybko się zorientowała, że Polska od Trokiel jest coraz dalej. Postanowiła skorzystać z okazji i wyjechała do Polski. Osiedliła się w Okonku, pracowała w miejskim urzędzie, a później w biurze Fabryki Bawełnianej. Wyszła ponownie za mąż za pracownika PKP Tadeusza Wasilewskiego, który adoptował jej syna Władysława. Udzielała się społecznie w pracy Rady Kościoła i kółku różańcowym. Część swojej emerytury przeznaczyła na budowę nowego kościoła w Szczecinku. Mimo poprawnego pożycia z drugim mężem, ciągle wspominała męża z okresu okupacji i pieczołowicie przechowywała nieliczne po nim pamiątki. Na łożu śmierci prosiła syna, by listy od jego ojca włożył do trumny. Zmarła w wieku 70 lat.

Rodzina Bolesława Nowak z Trokiel, jego dzieci i wnuki

Rodzina mojego ojca Bolesława Nowaka, wywodzi się z Piotrkowa Trybunalskiego, urodził się w 1903 roku. Był ostatnim dzieckiem Agnieszki i Jana Nowaków. Miał trzy siostry i dwóch braci. Rodzina Nowaków od zawsze utrzymywała się z uprawy roli, tak i Bolesław poszedł w ślady przodków i był rolnikiem. W wieku 7 lat zmarł mu ojciec, a rok później matka. Wychowywał się w rodzinie najstarszego brata Leona. Od najmłodszych lat pasł krowy i pomagał bratu w prowadzeniu gospodarstwa, do szkoły nie chodził, tłumaczono mu ,że to szkoła ruska, a faktycznie na naukę nie miał czasu.



Zdjęcie 40. Filipina i Bolesław Nowak oraz syn Tadeusz

Będąc jeszcze dzieckiem na równi z dorosłymi osobami kosił kosą zboże, młócił cepami, kopał motyką ziemniaki, rozrzucał obornik na polu itp. Dziecięce lata pamięta jako przeżycia przykre, spędzone przy pracy przerastającej siły dziecka. Na ten okres jego życia, nałożyła się jeszcze wojna, która sprawiła, że często w domu brakowało chleba. Po wojnie nie było pracy, a gospodarstwo po ojcu, które objął najstarszy

brat, nie było w stanie wyżywić wszystkich domowników. Najmłodszy syn rodziny Nowaków miał zaledwie 18 lat i musiał już sobie sam w życiu radzić. Dorywczo pracował w lecie u gospodarzy przy pracy sezonowej w polu, a w zimie rozwoził po domach opał, oczyszczał ze śniegu drogi itp. W tym czasie zaczęły docierać do mieszkańców centralnej Polski wieści, że na kresach wschodnich można tanio kupić ziemię. Tą wieścią zainteresowało się wiele rodzin z przeludnionych wsi z okolic Piotrkowa Trybunalskiego, Radomska, Łodzi i postanowili wyjechać na kresy. W tej grupie zainteresowanych osadnictwem rolnym na wschodzie, znalazł się również mój ojciec. Najstarszy brat, u którego wychowywał się ojciec, dał mu równowartość jednego hektara ziemi (spłata ojcowizny) w złotych, za co na wschodzie mógł kupić 5 ha ziemi. Przy pomocy pośredników do kupna ziemi na wschodzie, wybrał Trokiele. Za zarobione u gospodarzy pieniądze ojciec kupuje konia, wóz i postanawia nim jechać do Trokiel, by rozpocząć życie na swoim. Był to 1924 r., nie całe cztery lata po wojnie polsko-bolszewickiej. Do wyjazdu z Piotrkowa do Trokiel, szykował się również rówieśnik ojca Jan Kabziński. Postanowili podróż odbyć wozem, wspólnie przygotowali zapas żywności, obrok dla konia i „rekwizyty” (siekiery) do ewentualnej obrony. Podróż trwała dwa tygodnie. Najgorzej było przejechać przez Warszawę, poradzono im , by miasto przejechać nocą. Często ojciec wspominał przejazd przez Warszawę ulicami : Aleją Krakowską, Grójecką, Marszałkowską, mostem Kierbedzia i ulicą Radzymińską w kierunku Białegostoku. Jechali traktem, którym cofały się wojska bolszewickie spod Warszawy. Nasi żołnierze toczyli z nimi zacięte walki, które były zaznaczone licznymi jeszcze świeżymi żołnierskimi mogiłami. Takich mogił najwięcej spotkali nad Niemnem w okolicach Grodna i na przedpolach Lidy. Zakupiony przez ojca kawałek (5ha) ziemi, był w połowie zarośnięty krzakami, które trzeba było karczować. Pierwsze lato i jesień przemieszkał w szałasie, na zimę przygarnęła go zaprzyjaźniona rodzina Pietrusiewiczów.

Początki osadnictwa ojciec wspomina jako prace od podstaw, gdzie wszystko trzeba było zrobić samemu w „spartańskich” warunkach. Jedynie dzięki uporowi i samozaparciu osadnicy utrzymali się przy życiu. Leżąca długo ugięta ziemia po pierwszych siewach, dała osadnikom duże plony, dzięki temu nie groził im już głód.

W 1928 roku w trokielskim kościele ojciec zawiera związek małżeński z Filipiną z domu Pietrusiewicz, ślubu udziela im ksiądz Michał Szolkwicz. Młodzi małżonkowie zamieszkują z rodzicami panny młodej. Ojciec przy pomocy teścia buduje na swojej działce mały drewniany domek, kryty słomą. W 1929 r. rodzi się pierwsze dziecko w rodzinie Nowaków, córka Teresa, która w wieku kilku miesięcy umiera. Następnym dzieckiem jest syn czyli ja Tadeusz ur. 14.10.1931 r. Gdy skończyłem 6 tygodni rodzice wyprowadzili się od dziadków i zamieszkali już na swoim.. Jest to w dalszym ciągu bardzo ciężki okres w życiu naszej rodziny, w kraju następuje zastój gospodarczy, produkty rolne są tanie, a wyroby przemysłowe bardzo drogie. Gospodarka staje się samowystarczalna, kupowano tylko sól, trochę nafty do oświetlenia, kawałek zwykłego mydła, zapalki dzielono na pół, zaczęto używać krzesiwa do rozpalania ognia. Na szczęście mój ojciec był zaradny, zdrowy i odporny na trudy codziennego życia. Nauczył się kryć dachy słomą dzięki temu dorabiał parę złotych dla domowych potrzeb. Mimo biedy i braku czasu włączył się w nurt życia społecznego, które zaczęło się w Trokielach odradzać. Pomagał ochotniczej straży pożarnej organizować zabawy taneczne i przedstawienia teatralne. Uczestniczył w uroczystościach rocznicowych i państwowych. Był aktywnym czytelnikiem książek w szkolnej bibliotece, należał do Kasy Stefczyka. Interesował się historią Polski, lubił „politykować” w gronie kolegów i sąsiadów. Starał się na miarę swoich możliwości wprowadzać „nowości” w uprawie ziemi i prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Przyjaźnił się z mieszkającymi w Trokielach

osadnikami wojskowymi- Czeczotem, Ziembowskim, Narkunem, Żukowskim i innymi. Razem z osadnikami w Trokielach organizował zbiórkę pieniędzy na Fundusz Obrony Narodowej. W przeddzień wybuchu II wojny światowej, uczestniczył w pożegnaniach odchodzących na wojnę mieszkańców Trokiel, wznosił okrzyki „Na pogrom szwabów”. Po wkroczeniu do Trokiel sowietów, rozpoczął bierny opór, nie chodził na organizowane wiece, w urzędach mówił tylko po polsku, w szkole jako jeden z pierwszych rodziców, interweniował, gdy mi wpisano obywatelstwo białoruskie. Zorganizował zbiórkę żywności i dostarczył ją do transportu w Bastunach, z których wywozili sowieci osadników wojskowych z Trokiel. W czasie okupacji niemieckiej był członkiem wspierającym działalność Armii Krajowej. W naszym domu odbywały się szkolenia członków AK, przechowywana była amunicja i materiały propagandowe. Często w naszym domu byli członkowie kierownictwa Placówki AK w Trokielach, Władysław Mickiewicz, Jan Sipitowski, Piotr Piotrowski, Jan Michniewicz i inni. Po akcji „Ostra Brama” (walki o Wilno) wracali na macierzyste tereny Akowcy, którym udało się uniknąć aresztowania. Mieli przygotowany w naszej stodole dzienny odpoczynek i nocami „przedzierał” się do swoich ośrodków, rozrzuconych na nowogródzczyźnie. Podczas jednej z łapanek organizowanych na terenie Trokiel przez NKWD, ojciec został aresztowany i osadzony w więzieniu w Lidzie. W czasie śledztwa nie udowodniono mu współpracy „z białymi bandytami”, za stary był by go wcielić do wojska (miał dopisane 10 lat), przeznaczono go więc do budowy przemysłu w Czelabińsku. W czasie transportu, udało się „zakluczonym” (aresztowanym) otworzyć drzwi wagonu towarowego, w którym przebywał ojciec i w nocy w okolicach Baranowicz kolejno wyskakiwali z wagonu i uciekali do lasu. Ojcu udało się ukryć na bagnach nie został odnaleziony i szczęśliwie wrócił do domu. Ukrywał się przez kilka miesięcy. Panujący bałagan w sielsowiecie (gminie) pozwolił ojcu zapisać się na wyjazd do Polski. W ten

sposób naszej rodzinie, udało się uwolnić od „oswobodzenia”, które przyniosła mieszkańcom Trokiem Armia Czerwona. W Polsce zamieszkaliśmy w Okonku, przydzielono nam małe gospodarstwo rolne, które pozwalało z trudem wyżywić liczną rodzinę. Ojciec włączył się w nurt życia społecznego, był kilka razy wybrany do Miejskiej Rady w Okonku, należał do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i był członkiem Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Kolejno dzieci opuszczały rodzinny dom, ojciec został tylko z mamą i ze względu na wiek, zdał gospodarstwo i przeszedł na emeryturę. W Wieku 77 lat (dopisane 10 lat odjęto) zmarł, jest pochowany na cmentarzu w Okonku. Dziś jego dzieci i wnuki mieszkają w kraju i za granicą.



Zdjęcie 41.
Tadeusz Nowak



Zdjęcie 42.
Irena Nowak



Zdjęcie 43.
Elżbieta Nowak



Zdjęcie 44.
Maria Nowak



Zdjęcie 45.
Eugeniusz Nowak



Zdjęcie 46.
Zofia Nowak

Tadeusz Nowak

Jako najstarszy syn w rodzinie Nowaków i pierwszy wnuk rodzinie dziadków Pietrusiewiczów, miałem znacznie lepiej niż moi rówieśnicy w innych rodzinach. Jednak nie ominęły mnie obowiązki wiejskiego dziecka takie jak: pasienie krów, zbieranie kłosów na rżysku, pomoc ojcu przy młóceniu cepami zboża, dogłądanie inwentarza itp.



Zdjęcie 47. Pplk Tadeusz Nowak

Tak się złożyło, że do pierwszej klasy chodziłem trzy lata, w każdym roku kończyłem i rozpoczynałem od nowa. W 1939 roku ukończyłem 1 klasę, do Trokiel weszli bolszewicy, rozpocząłem 1 klasę ruską- skończyłem, przyszli Niemcy poszedłem do 1 klasy białoruskiej z alfabetem łacińskim. Na tym moja „gruntowna” oficjalna edukacja się skończyła. Całą okupację, chodziłem do szkoły konspiracyjnej zorganizowanej przez byłego kierownika szkoły pana Bamburskiego. Maturę zdałem już w Polsce. Początkowo zamierzałem być nauczycielem i podjąłem odpowiednie przygotowania w tym kierunku, podejmując naukę w Instytucie Kształcenia Nauczycieli w Brwinowie. Po jakimś czasie doszedłem do wniosku, że zawód nauczyciela jest zawodem „mało męskim” i postanowiłem zostać żołnierzem

zawodowym. Ukończyłem Szkołę Specjalistów Lotnictwa, Szkołę Oficerską, później wyższe kursy doskonalenia oficerów i ponad 30 lat pełniłem służbę w wojskach lotniczych między innymi w 53 pułku lotnictwa szturmowego, 10 Brygadzie Lotniczo-Technicznej i Ośrodku Szkolenia Specjalistów Ubezpieczenia Lotów. Przyznam się, że zawód żołnierza zawodowego bardzo mi odpowiadał, lubiłem chodzić w mundurze, prawdopodobnie dobrze się w nim prezentowałem. Gdybym miał stanąć jeszcze raz przed dylematem, jaki zawód wybrać, bez wahania byłby to zawód Oficera Wojsk Lotniczych. Za służbę wojskową zostałem wyróżniony między innymi białą bronią z dedykacją, Złotym Krzyżem zasługi Złotym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami resortowymi. W stopniu podpułkownika zostałem przeniesiony do rezerwy. Mam żonę Czesławę, z którą przeżyłem blisko 50 lat. Na emeryturze mieszkam w Grudziądzu. Pracuję społecznie w zarządzie Pracowniczego Ogrodu Działkowego, uprawiam działkę i hoduję pszczoły. Mam dwie córki Joannę i Aleksandrę.



***Zdjęcie 48. Joanna
córka Tadeusza***



***Zdjęcie 49. Aleksandra
córka Tadeusza***

Joanna po zdaniu matury i ukończeniu Studium Medycznego podjęła pracę w Szpitalu Wojskowym. Wyszła za mąż, mają jedną córkę Agnieszkę. Od ponad 10 lat mieszkają na stałe w Niemczech.

Aleksandra ukończyła Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu i pracuje w szkolnictwie. Ma dwójkę dzieci, syn Bartek uczy się w Liceum, córka Michalina jest uczennicą gimnazjum.

Irena Nowak

Od najmłodszych lat pomagała mamie w prowadzeniu domu i wychowaniu młodszego rodzeństwa. Po ukończeniu szkoły zawodowej, pracowała w sklepach Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Okonku. Zaocznie kontynuowała naukę w liceum dla dorosłych. Po zdaniu matury podjęła pracę w PKP na stanowisku kierownika magazynów PKP w Szczecinku. Bierze aktywny udział w pracy społecznej organizowanej przez kościół. Należy ponad 20 lat do kółka różańcowego, wspiera pracę Rady Parafialnej, wspomagała materialnie budowę nowego kościoła w swojej parafii. Po przejściu na emeryturę niemal, codziennie uczestniczy w mszy świętej i często kupuje świeże kwiaty do kościoła.



Zdjęcie 50. Irena Nowak córka Bolesława

Dużo czyta, szczególnie literaturę o tematyce religijnej. W mieszkaniu ma wiele obrazów i książek dotyczących kościoła katolickiego. Mieszka w Szczecinku.

Elżbieta Nowak

Jest starszą córką z bliźniaczek w rodzinie Nowaków. Od najmłodszych lat pomagała ojcu w pracach gospodarskich, bo starsi bracia byli już „na swoim”.



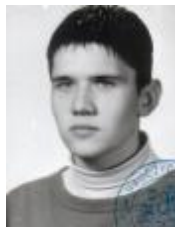
Zdjęcie 51. Elżbieta Nowak córka Bolesława

Po skończeniu szkoły , pracowała w fabryce włókienniczej w Okonku. Wyszła za mąż za Józefa Bugaję pracownika Zakładów Petrochemicznych w Płocku, działacza Solidarności, który był w stanie wojennym internowany. Od ponad 20 lat mieszka w Płocku. Pracowała do czasu odejścia na emeryturę w Muzeum Diecezjalnym w Płocku. Praktykująca katoliczka, społecznie pracuje w parafialnym kościele ma dwóch synów Zachariasza i Tomasza.

Zachariasz ma córkę Dominikę, aktualnie mieszka i pracuje w Londynie. Tomasz ma córkę Oliwię, ukończył Akademię Wychowania Fizycznego i planuje rozpocząć pracę w szkolnictwie. Mieszka u teściów w Płocku.



Zdjęcie 52.
Zachariasz syn Elżbiety



Zdjęcie 53.
Tomasz syn Elżbiety

Maria Nowak

Młodsza córka z bliźniąt w rodzinie Nowaków, miała odmienne zdanie od starszej siostry odnośnie pomocy rodzicom w pracach gospodarskich. Od najmłodszych lat i tak pozostało do dziś, nie znosi prac związanych z uprawą i sprzętem płodów rolnych oraz hodowlą żywego inwentarza w gospodarstwie. Na tym tle dochodziło często między nią a ojcem do rodzinnych nieporozumień. Po ukończeniu szkoły średniej pracowała w Miejskiej Bibliotece w Okonku. Wyszła za mąż za Henryka Piaseckiego, który był kierownicą zakładowej straży pożarnej w Zakładach Rafineryjno-Petrochemicznych w Płocku.

Po przeprowadzeniu się do Płocka pracowała w Fabryce Maszyn Żniwnych do czasu odejścia na emeryturę. Za namową męża nabyli działkę w Pracowniczym Ogrodzie Działkowym i uprawiają na niej kwiaty.

Mają zameężną córkę Elżbietę, która pracuje w Zakładzie Karnym i zaocznie studiuje historię sztuki. Wnuczka, córka Elżbiety- Aleksandra, ukończyła Liceum Plastyczne i aktualnie kontynuuje naukę na studiach licencjackich w Płocku.



Zdjęcie 54. Maria córka Bolesława



Zdjęcie 55. Elżbieta córka Marii

Mąż Marii interesuje się motoryzacją, a żona dużo czasu przeznaczą na czytanie książek i prace społeczne w parafialnym kościele.

Eugeniusz Nowak

Do czasu ukończenia Szkoły Podstawowej w Okonku pomagał Ojcu w pracy przy prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Od pierwszej klasy szkoły podstawowej był pilnym uczniem, szkołę ukończył z wyróżnieniem.



Zdjęcie 56. Płk Eugeniusz Nowak syn Bolesława

Choć nie miał dużo czasu wolnego (wakacje to praca przy sprzęcie siana, żniwach i innych pracach gospodarskich) dużo czytał. Interesował go świat, czytał głównie książki podróżnicze. Oprócz biblioteki szkolnej, korzystał z biblioteki miejskiej, którą prowadziła jego starsza siostra Maria.

Po ukończeniu szkoły podstawowej uczy się w Technikum Kolejowym w Bydgoszczy na Wydziale Dróg i Mostów. Po ukończeniu technikum rozpoczyna naukę w Oficerskiej Szkole Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu. Szkołę tą kończy z wyróżnieniem i jako młody podporucznik rozpoczyna pracę w pułku kolejowym w Inowrocławiu. W krótkim czasie, za wzorową służbę zostaje skierowany na studia w Wojskowej Akademii Tylów i Transportu w Sankt Petersburgu (d. Leningrad). Studia te kończy z wyróżnieniem (na 54 oceny w dyplomie ukończenia akademii, ma 53 oceny bardzo dobre i 1 dobrą) uzyskuje tytuł zawodowy magistra inżyniera budownictwa drogowego w specjalności budowa i odbudowa mostów.

Po studiach wraca do pracy w macierzystym pułku. Pracuje na różnych stanowiskach służbowych, dowodzi m.in.

batalionem. W krótkim czasie, jako młody kapitan, zostaje skierowany na stanowisko zastępcy komendanta ds. dydaktycznych w Ośrodku Szkolenia Służby Komunikacji Wojskowej. Po dwóch latach zdaje pomyślnie egzaminy wstępne i rozpoczyna studia doktoranckie w Akademii Sztabu Generalnego w Warszawie. Po dwóch latach pomyślnie broni swoją rozprawę doktorską i uzyskuje pierwszy stopień naukowy – doktora. Pozostaje w Akademii Sztabu Generalnego. Pełni w niej wiele ważnych stanowisk kierowniczych: kierownika zakładu, zastępcy kierownika katedry i kierownika katedry. W krótkim czasie pisze rozprawę habilitacyjną i po pomyślnie zdanym kolokwium uzyskuje drugi stopień naukowy – doktora habilitowanego.

W tym okresie aktywnie uczestniczy w promocji kadr wojskowych. Promuje kilkudziesięciu magistrów oraz kilkunastu doktorów. Publikuje wiele prac naukowych. Wydaje wiele podręczników, monografii i innych pozycji zwartych. Wydaje m.in. w wydawnictwie Bellona książkę popularno-naukową pt. Komunikacje i wojna. Publikuje dziesiątki artykułów w różnych periodykach wojskowych. Oceniając jego dokonania naukowe i promotorskie Rada Wydziału Wojsk Lądowych Akademii Sztabu Generalnego występuje do Prezydenta RP o mianowanie go profesorem. Dyplom profesorski wręcza mu w Belwederze Prezydent RP w lutym 1990 roku. Obecnie jako pułkownik, profesor, doktor habilitowany, inżynier pracuje w Akademii Obrony Narodowej. Za osiągnięcia w racy naukowej i służbie wojskowej został odznaczony m.in. Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz wieloma odznaczeniami resortowymi. Ma dwóch synów: Macieja i Wojciecha, obaj są oficerami Wojska Polskiego, obaj obronili swoje rozprawy doktorskie i są doktorami nauk. Mieszka w Warszawie.



***Zdjęcie 57.
Maciej syn Eugeniusza***



***Zdjęcie 58.
Wojtek syn Eugeniusza***

Zofia Nowak

Najmłodsze dziecko rodziny Nowaków, pozostała sama z rodzicami i musiała pomagać im w pracy na gospodarstwie.



Zdjęcie 59. Zofia córka Bolesława

Rodzice zakładali, że będzie to trzeci syn a narodziła się córka to ojciec angażował ją do prac typowo męskich jak zwózka z pola zboża, siana, przygotowanie paszy dla gospodarskich zwierząt, rąbanie drewna na opał itp. W takich warunkach ukończyła szkołę podstawową w Okonku, a średnie wykształcenie uzupełniła zaocznie w liceum ogólnokształcącym dla dorosłych w Szczecinku. Po maturze

podjęła prace w zakładach produkcyjnych Gminnej Spółdzielni w Okonku. Wyszła za mąż za Ryszarda Nyka.



Zdjęcie 60.
Sebastian syn Zofii



Zdjęcie 61.
Jacek syn Zofii

Miała dwóch synów Sebastiana i Jacka. Sebastian po ukończeniu szkoły, wyjechał do Wielkiej Brytanii, aktualnie mieszka i pracuje w Londynie.

Jacek kończy studia ochrony i detektywów, w przyszłości zamierza być oficerem policji. Zosia sprzedała mieszkanie w bloku spółdzielczym i wybudowała jednorodzinny domek. Interesowała się motoryzacją, lubiła szybkie samochody. Czas wolny spędzała na wycieczkach i pracy na działce. Była wielką miłośniczką i znawczynią kwiatów. Zmarła w listopadzie 2005 roku i jest pochowana na cmentarzu komunalnym w Okonku.

Trokiele po 58 latach

Niespodziewanie zostałem zaproszony na VIII Światowy Zjazd Lidzian, który odbył się w Lidzie w dniach 24 – 30 czerwca 2004 roku. Oczywiście skorzystałem z zaproszenia i po 58 latach odwiedziłem swoje rodzinne strony. Muszę przyznać, że organizacyjnie Zjazd był bardzo dobrze przygotowany. Nie liczyłem, że uczestnictwo w Zjeździe pozwoli przeżyć tyle wspomnień i wzruszeń, które same wyciskały łzy z oczu. Mieszkańcy Lidy powitali nas tradycyjną polską gościnnością, chlebem i solą, polską piosenką i narodowym strojem. Nie wiedziałem, że w moim mieście Polacy są tak dobrze zorganizowani, mają swoje pismo „Ziemia Lidzka”, zespoły artystyczne, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej i oczywiście polskie kościoły. Program Zjazdu był obszerny, zwiedziliśmy m. in. Mińsk, Nowogródek, Iwie, Lipniszki i Surokonty. Mimo deszczowej pogody moczyliśmy nogi w Świtezi i podziwialiśmy dolinę Niemna. Byliśmy zakwaterowani w domach zaprzyjaźnionych polskich rodzin, które gościły nas bezinteresownie przez cały czas trwania Zjazdu. Mnie przyjęła do siebie przemiła młoda rodzina Irena i Piotr Boguccy, zamieszkali przy ulicy Dimitrowa. Ich gościnność aż mnie krępowała, pani domu serwowała dania regionalne, których w Polsce byłoby trudno skosztować, bliny z maczanką, uchę, sok z brzozy na słodko i kwaśno, grzyby kiszzone itp. Sprawnie działało Biuro Informacyjne Zjazdu, a przewodniczki wycieczek były wyjątkowo uprzejme i dobrze przygotowane do każdej trasy wycieczkowej. Nad sprawnym przebiegiem całego Zjazdu czuwał pan Aleksander Kołyszko, który był zawsze i wszędzie do dyspozycji uczestników Zjazdu, za co mu jesteśmy bardzo wdzięczni. Z uwagi na to, że w programie Zjazdu nie było Trokiel, mojej rodzinnej miejscowości, zrezygnowałem z jednego dnia programu Zjazdu i sam

pojechałem do Trokiel, które opuściłem przed 58 laty. Przyznam, że gdy wsiadłem do autobusu, który jedzie przez Trokiele do Gieranion, moje napięcie psychiczne sięgało zenitu. W myślach przesuwały się dawne obrazy domów, drzew, polnych dróg, znajomych sąsiadów, dziadka sadzawka, grusze i jabłonie, lasek, gdzie zbierałem grzyby i łąka, na której pasłem krowy. Po niespełna 30 minutowej podróży autobus zatrzymał się w Trokielach, wysiadłem i nie wiedziałem, gdzie jestem. Przybyło część nowych domów, a stare zrobiły się bardzo małe, odległości się skróciły, nie było naszego domu, ani drogi, która do niego wiodła, dziadka sadzawka zarosła krzakami, nie ma śladu po sadzie. Zachował się jeszcze dom dziadka, w którym się urodziłem, ale hoduje się w nim świny i owce. Dookoła domu krzaki, pokrzywy i błoto. Na polu dziadka zbudowano park maszyn rolniczych miejscowego kołchozu, pola obsiane są kukurydzą. Wszyscy ludzie mówią po rusku lub „po prostu”, starsi mieszkańcy Trokiel rozumieją jeszcze po polsku, ale mówić jest im „ciężko”. Jedyne został gruntownie odnowiony przez specjalistów z Polski drewniany kościół i wewnątrz wygląda on bardzo nowocześnie. Bardzo zaniedbany jest cmentarz, na którym spoczywają moi dziadkowie, wujek i sąsiedzi. Żadnego grobu znajomych nie odnalazłem, wszystko jest zarosnięte chwastami. Nagrobki później zmarłych są skromne, napisy koślawe, często z błędami, krzyże drewniane zniszczone przez czas. Mimo to, kilkakrotnie dotykałem rękami cmentarza ziemię, która utuliła moich bliskich; siostrę Teresę, babcię i dziadka Pietrusiewiczów oraz wujka Hirka. Co pozostało w Trokielach takie samo, jak 58 lat temu? To śpiew skowronków, rehot żab i ten sam smak wody ze źródła koło dziadkowej sadzawki.

Co zapamiętałem o najbliższych sąsiadach z Trokiel

Stanisław Bugaj

Miał czterech synów i jedną córkę. Rodzina utrzymywała się z pracy na (7 ha) gospodarstwie rolnym. Należał do ochotniczej straży pożarnej. Był osobą wyjątkowo pobożną, co roku w jego mieszkaniu przez cały maj prowadził wieczorne nabożeństwo majowe. Schodzili się na „majowe” sąsiedzi z rodzinami, modlili się i śpiewali pieśni religijno-patriotyczne.

W czasie uroczystości kościelnych zawsze nosił chorągiew z wizerunkiem Matki Boskiej Trokielskiej.

Dwaj jego najstarsi synowie Władek i Kazik należeli do AK i brali aktywny udział w działalności trokielskiej Placówki AK. Podczas jednej z potyczek Akowców z oddziałami NKWD, poległ śmiercią żołnierza Kazik. Gdy NKWD rozpracowało struktury organizacyjne Placówki AK w Trokielach, by uniknąć aresztowania Władek zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego. Został wcielony do II Armii WP i brał udział w forsowaniu Nysy Łużyckiej w rejonie Zgorzelca i tam poległ, walcząc o przyłączenie ziem piastowskich do Polski. W 1946 roku rodzina Bugajów wyjechała do Polski i osiedliła się w Okonku.

Łukaszewicz

Jego liczna rodzin, żyła głównie z pracy na kilkuhektarowym gospodarstwie rolnym. Ojciec dorywczo dorabiał na utrzymanie rodziny kowalstwem. U niego mój ojciec zamówił zrobienie obręczy do kół i okucia do drewnianego wozu. Z dwoma synami Łukaszewiczów chodziłem do jednej klasy szkoły podstawowej w Trokielach. Byli to bardzo zdolni chłopcy. Interesowali się sprawami technicznymi. Obaj zginęli

tragicznie podczas rozbrajania pocisku artyleryjskiego. Pocisk wybuchł

i po nich zostały tylko strzepy, które matka zebrała do kosza i pochowała we wspólnej mogile. Byłem na tym pogrzebie. Ich dwaj starsi bracia Stefan i Władek brali aktywny udział w Armii Krajowej, uczestniczyli w potyczkach z Niemcami i sowietami w rejonie Trokiel. Byli obaj bardzo silni, odporni i odważni jak przystało na synów z rodziny rolnika – kowala. Komenda Placówki AK przydzieliła im ręczne karabiny maszynowe (8,4 kg bez amunicji), z których robili zawsze dobry użytek. Co się z nimi stało nie pamiętam. Wiem, że rodziną Łukaszewiczów interesowało się NKWD i w obawie przed represjami, pod zmienionym nazwiskiem Bogdanowiczów w końcu 1945 roku wyjechali do Polski.

Nowak Ignacy

Starszy brat mojego ojca, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. Ożenił się we wsi Dajnowa z rdzenną mieszkanką kresów wschodnich, Teofilą Grablis. W takich mieszanych rodzinach (ciubaryków i mazurów) następowało zawsze wymieszanie dwóch kultur i zwyczajów, które często rzutowały na pożycie małżonków. W tym wypadku w wyniku daleko posuniętych ustępstw z obu stron, antagonizmów większych nie było. Sposób prowadzenia domu narzuciła żona, w którym stał duży wschodni piec, stół z ławami, były krosna (warsztat tkacki) i zimną kury pod piecem. Natomiast sposób uprawy ziemi narzucił mąż, nie używał drewnianych bron, wprowadził płodozmian, zasadził sad i hodował pszczoły. Był dobrym rzeźnikiem- masarzem, wszyscy okoliczni sąsiedzi zapraszali go do wyrobu wędlin, zwłaszcza w okresie poprzedzającym Wielkanoc. W przeddzień wybuchu II wojny światowej władze powiatowe przydzieliły mu broń i wyznaczyły na kierownika ochrony linii telefonicznej na odcinku Trokiele – Gieraniony.

W czasie okupacji był członkiem wspierającym działalność AK, stan zdrowia nie pozwalał mu czynnie uczestniczyć w działalności konspiracyjnej. Wychował trzech synów i córkę. Do Polski wyjechał z Trokiel później, bo jego żona nie mogła sobie wyobrazić życia poza tym miejscem, gdzie się urodziła i gdzie spoczywają prochy jej przodków. Jednak ciągła obawa przed deportacją na Sybir, zmusiła rodzinę Nowaków do opuszczenia Trokiel. W Polsce zamieszkał w Podgajach gmina Okonek. Zmarł w 1947 roku, jest pochowany na cmentarzu w Okonku. Jego dzieci i wnuki mieszkają w Okonku, Chwalimiu, Jastrowiu , Koszalinie i Poznaniu.

Edward Chałaczekiewicz

Urodził się na Kujawach i do Trokiel przyjechał w 1924 roku. Kupił 10 hektarów ziemi, wybudował dom i założył rodzinę. Znany był w Trokielach z zamiłowania do ogrodnictwa, uprawiał kwiaty, warzywa i drzewa owocowe. U niego gospodynie zaopatrywały się w różne nasiona, flance i sadzonki krzewów. Jako jeden z nielicznych gospodarzy w Trokielach znał tajniki szczepienia i oczkowania drzew owocowych. Spopularyzował uprawę pomidorów, które były do tej pory mało znane wśród gospodyń domowych.. Aktywnie uczestniczył w życiu społecznym Trokiel, był radnym w gminie i członkiem ochotniczej straży pożarnej. Miał trzech synów i dwie córki. Najstarsza z córek Maria, wyszła za mąż za sąsiada, Józefa Wściubiaka. Najstarszy syn Zygmunt, był aktywnym członkiem AK od momentu powstania w Trokielach Placówki.

W czasie akcji „Ostra Brama” brał udział w zdobywaniu Wilna. Po zdobyciu Wilna, jego oddział został przez NKWD rozbrojony, a żołnierzy wywieziono do Kułagi (Rosja). W 1947 roku wrócił z zesłania do Polski, ożenił się z Ireną z domu Otarewicz. Obecnie mieszka na Śląsku. Rodzina Chałaczekiewiczów w 1946 roku wyjechała z Trokiel i osiedliła

się w Okonku. Z synem Jankiem razem zdawałem maturę. Janek po maturze pracował w zarządzie zieleni miejskiej w Koszalinie, obecnie jest na emeryturze i dalej mieszka w Koszalinie. Senior rodu do czasu przejścia na emeryturę pracował na PKP jako ogrodnik. Zmarł i pochowany jest w Okonku.

Emil Szlenker

Na krótko przed wybuchem I wojny światowej wyjechał „za chlebem” do Ameryki. Do Polski wrócił w 1921 roku. Za zarobione pieniądze kupił w Trokielach 12 hektarów ziemi i jak wszyscy osadnicy rozpoczynał gospodarowanie od podstaw. Był jedynym człowiekiem w Trokielach, który zwiedził świat i z tego względu miał zawsze więcej do powiedzenia od innych. Mój ojciec przyjaźnił się z nim, jego córka Marysia była najlepszą koleżanką mojej mamy. Jego trzech synowie Jarosław, Jerzy i Antoni należeli do AK i brali aktywny udział w pracy konspiracyjnej prowadzonej przez Placówkę AK w Trokielach.

Zimą 1944 roku Gestapo zrobiło zasadzkę i aresztowało Jarosława i Jerzego. Obu umieszczono w więzieniu w Lidzie. Powszechnie znana jest akcja akowców na więzienie w Lidzie i uwolnienie członków AK. Osadzeni więźniowie nie byli wtajemniczeni w planowaną akcję. Gdy w nocy rozpoczęto w poszczególnych celach odczytywać nazwiska więźniów, ale tylko politycznych, wśród osadzonych powstała panika, że wyprowadzają na rozstrzelanie. Jerzy korzystając z zamieszania, skrył się pod pryczą i w ten sposób nie znalazł się w grupie uwolnionych akowców z więzienia. Dla niemieckich władz był to oczywisty dowód, że tylko Jarosław należał do „bandytów”. Jerzego zwolniono z więzienia i skierowano do robót na terenie Niemiec. Ucieka z transportu,

wraca do Trokiel i nadal działa w podziemiu. Wiosną 1945 roku podczas łapanki został złapany i skierowany do służby w Wojsku Polskim. Służył w saperach, jego jednostka brała udział w rozminowaniu kraju.

Oficjalna wersja mówi, że w czasie rozminowania nastąpił wybuch i Jerzy zginął w okolicach Skierniewic. Podczas pogrzebu koledzy zmarłego powiedzieli rodzinie, że śmierć Jerzego to sprawa informacji wojskowej, która upozorowała wypadek. Chodziło tu o zlikwidowanie niewygodnego człowieka, który wychwalał bohaterskie czyny AK. Cała rodzina, Szlenkerów wyjechała z Trokiel do Polski i osiedliła się we wsi Podgaje gmina Okonek.

Aleksander Michniewicz

Jego rodzina od kilku pokoleń związana była pracą w trokielskim majątku. Dziadek Aleksandra był „koniuszym” i z tego względu zwolniony był od pańszczyzny, którą musieli świadczyć wszyscy chłopci. Ojciec przez całe dorosłe życie, „służył w majątku” jako zarządca „świernia”⁷, za co został nagrodzony przez „barynię”⁸ działką ziemi około 60 hektarów. Po I wojnie światowej, ziemię tę podzielił między troje dzieci. Jedną część otrzymał również, najstarszy syn Aleksander, który w majątku był „kuczerem”⁹ i z tego względu nie służył w carskim wojsku.

Cała rodzina Michniewiczów posługiwała się dwoma językami, w majątku ruskim, a w domu i w kościele językiem polskim. Gdy do Trokiel zaczęli przybywać osadnicy

⁷ dawniej magazyn na produkty rolne

⁸ dawniej właściciel majątku

⁹ woźnica

z Centralnej Polski, wówczas Aleksander jako jeden z pierwszych stałych mieszkańców Trokiel, przyjmował osadników pod swój dach. Wśród nich był również mój dziadek z rodziną – Józef Pietrusiewicz i mieszkał tam do czasu zbudowania własnego domu.

Aleksander miał troje dzieci, córkę Marysię, dwóch synów Janka i Staśka. Jego rodzina należała w Trokielach do zamożniejszych gospodarzy. Mieli młocarnie, którą napędzał drewniany kierat przy pomocy czterech koni. Udostępniał też swój „wygon”¹⁰ do organizowanych ćwiczeń konnych dla członków koła KRAKUS, wspierał materialnie ochotniczą straż pożarną, był współorganizatorem postawienia krzyża przy drodze do Bastum, którą jeździł z Lipniszek Józef Piłsudski z drukowanymi tam egzemplarzami „ROBOTNIKA”. Przy tym krzyżu w rocznicę śmierci MARSZAŁKA osadnicy wojskowi organizowali ognisko, na którym bywałem również ja z ojcem. Często u siebie w domu dla młodzieży Aleksander organizował potańcówki. Miał własną „harmoszkę” i na niej grywał różne melodie, ale jego ulubioną melodią była „Lawonicha”. Starszy syn Janek również grywał na harmoszcze. Swoje umiejętności muzyczne wykorzystywał jako aktywny członek AK do walki z okupantami.

Trokiele podobnie jak inne sąsiednie miejscowości były często penetrowane przez oddziały NKWD. W drugiej połowie 1944 roku, grupa pracowników „Sielsowietu”¹¹ wsparta mundurowymi „opiekunami” w liczbie około 15 osób kontrolowała w terenie rozliczanie gospodarzy z państwem (odstawy zboża, podatek i prace przy wyrębie lasu). Pod wieczór, po całodobowym trudzie „gościom” zorganizowano przyjęcie z „samogonem”¹² i muzyką. Goście oczywiście

¹⁰ pastwisko

¹¹ dawniej gminy

¹² bimber

z takiej okazji bardzo chętnie skorzystali. Uroczystość trwała do późnego wieczora.

Na krzyżówce dróg Bastumy –Dajnowa Placówka AK zorganizowała zasadzkę i „gości” przywitała ogniem, tylko nielicznym udało się ocalić życie, kryjąc się gdzieś w zaroślach na łące Wściubiaka. Nie była to jedyna udana akcja zbrojna zaplanowana i przeprowadzona przez miejscową Placówkę AK.

Pietrasik

Inwalida wojenny z I-szej wojny światowej. Dzięki otrzymanej rencie za odniesione rany na froncie, żyło mu się znacznie lepiej niż innym sąsiadom. Miał ładny dom i zabudowania gospodarcze, ale utrzymywał się głównie z uprawy roli. Znany był w Trokielach z tego, że lubił majsterkować. Zbudował dość pokaźnych rozmiarów wiatrak, ale nie zdradzał nikomu, do czego będzie służył. Wiatrak stał przez dłuższy czas, a on sam rozmyślał jak go wykorzystać do wytwarzania energii elektrycznej do oświetlenia mieszkania. Plan w pełni udało mu się zrealizować dopiero w 1942 roku. Od tej pory o ile był wiatr, to w domu Pietrasika było widno, bo paliła się elektryczna żarówka. Wszyscy sąsiedzi zazdrościli mu tego „wynałazku”.

Nie pamiętam ile dzieci było w jego rodzinie i jak na imię miał najstarszy syn. Wiem, że syn był członkiem AK, brał udział w walkach (akcja Ostra Brama) o Wilno i tam dostał się do rosyjskiej niewoli. Później został wcielony z innymi „kresowiakami” do Wojska Polskiego, gdzie zorganizowali grupę kolegów z okolic Lidy i z bronią w rękach zdezerterowali. Przedostali się na macierzyste tereny i walczyli się do pracy konspiracyjnej. Syn Pietrasika wrócił z bronią do Trokiel, co się z nim dalej stało – nie wiem.

Prawdopodobnie nie został aresztowany, bo w 1949 roku moja ciotka Jadwiga, która pracowała w urzędzie miasta Okonek widziała listę poszukiwanych osób przez Urząd Bezpieczeństwa. Na tej liście figurował Pietrasik, którego ciotka знаła osobiście z imienia i nazwiska, ale niestety zmarła w 1992 roku i nie mam już od kogo zasięgnąć informacji o rodzinie Pietrasików.

Sobaniec Wojciech

Była to jedna z najbiedniejszych rodzin w Trokielach, którą nie ominęły wszystkie nieszczęścia, które prześladowały osadników na kresach wschodnich II Rzeczypospolitej. Przyjechał z Polski centralnej, stać go było na kupno zaledwie 4 hektarów zarośniętych krzaków ziemi. Zamieszkiwał z rodziną w szałasie. Gdzie brakowało wszystkiego z chlebem włącznie. Karczował krzaki i na małych poletkach siał żyto, by można było przeżyć. W tym czasie w Trokielach panowała epidemia tyfusu, która szczególnie „upodobała” sobie rodziny biedne i atakowała głównie dzieci niedożywione. Brak odpowiedniej opieki lekarskiej robił spustoszenie w rodzinach wiejskich. Rodzina Sobańców cała zachorowała na tyfus, najpierw zmarło dwoje najmłodszych dzieci, później matka. Ocalał z choroby ojciec i dwóch synów Stanisław i Józef. Mimo biedy i choroby, ale dzięki odporności i samozaparcia postanowili żyć w tak okaleczonej przez los rodzinie. Ojciec prosty chłop, umiał zaledwie czytać, postanowił sam wychować synów. Chował ich w spartańskich warunkach, zastępował jak tylko umiał matkę i od najmłodszych lat uczył ich samodzielności. Synowie nie mieli dzieciństwa, tak jak ich rówieśnicy, ale wszelkimi siłami wspomagali wysiłek ojca, który zabiegał, by przetrwać zimę, a później lato, aby dorośli do pełnoletniości. Synowie słuchali ojca i nie stwarzali

żadnych kłopotów wychowawczych. Przed każdym posiłkiem na kolanach odmawiali pacierz i smakowała im wszystko, co przygotował ojciec. Na gospodarstwie mieli tylko jedną krowę kilka kur, a za wynajem konia, trzeba było odrabiać. Od najmłodszych lat synowie znali się na pracy w gospodarstwie i dzięki temu gospodarze ich chętnie zatrudniali przy żniwach. Wielokrotnie Józek u nas kosił zboże, odrabiając za wypożyczenie konia do prac gospodarskich. W tak trudnych warunkach wyrosli synowie Sobańca na zdrowych, silnych, odważnych i przywiązanych do ojcowizny obywateli Trokiel.

Gdy rozpoczęła się II wojna światowa, Polska dostała się pod okupację i rozpoczął się ruch oporu, obaj synowie oddali się bez reszty pracy konspiracyjnej, działali w Armii Krajowej. Los rodziny od początku do końca pobytu w Trokielach, był całym pasem tragicznych przeżyć, epidemia tyfusu, dorastanie bez matki i walka w szeregach AK. Stanisław na początku 1944 roku zawiera związek małżeński z córką Wardy, jesienią zostaje złapany przez NKWD i wszelki ślad po nim zaginął. W krótkim czasie umiera ojciec. Dopiero po upływie 15 lat dowiedzieli się, że Stanisław został zesłany do pracy w kopalni na Syberii bez prawa korespondencji. Żona i jego brat uznali Staśka za nieżyjącego. Po 10 latach żona ponownie wyszła za mąż i założyła nową rodzinę. Stanisław dzięki niesłychanej odporności na trudy życia, jako jedyny z nielicznych przeżył zesłanie i został zwolniony. Rozpoczął poszukiwania rodziny za pośrednictwem Czerwonego Krzyża, odnalazł brata i żonę. Z wielkim żalem pogodził się z rzeczywistością. Nie rościł pretensji do żony, pogodził się z losem i postanowił rozpocząć życie od nowa. Odwiedził znajomą rodzinę z Trokiel, która mieszkała w Okonku i ożenił się z Hanką Balcerzyk. Zamieszkał obok brata Józka w Chociwelu i tam mieszka do dziś. Brat Józek ginie w wypadku samochodowym więc otacza troskliwą opieką rodzinę po zmarłym bracie. Żona ma o to do męża pretensje, że

opiekuje się rodziną brata, zaniedbuje własną, zabiera dzieci i przyjeżdża do Okonka gdzie mieszka do dziś.

Horyń

Rodzina Horyniów wywodzi się z centralnej Polski. Ojciec rodu, po skończeniu I wojny światowej, wyjechał „za chlebem” do Niemiec i Holandi. Za zarobione tam pieniądze kupił w Trokielach 2 ha ziemi. Horyniowie mieli pięcioro dzieci, Stanisławę, Janka, Bronkę, Staśka i Mietka. Małe gospodarstwo rolne, nie było w stanie wyżywić siedmioosobowej rodziny. Ojciec dorywczo pracował w miejscowej mleczarni i pomagał sąsiadom przy sprzęcie płodów rolnych. Chętnie go zatrudniali w polu, bo był bardzo pracowity np. w czasie wykopków motyką ziemniaków, wszyscy kopali po dwie redliny a on kopał trzy i zawsze był pierwszy. Żona pracowała w szkole jako woźna i w całej okolicy przyjmowała porody nowonarodzonych dzieci. Muszę tu zaznaczyć, że towarzyszyła również przy moim porodzie w dniu 14 października 1931 roku.

Rodzina Horyniów, tak jak wszyscy Polacy mieszkający w Trokielach, była patriotycznie związana z ojczyzną i przestrzegała polskich tradycji w życiu codziennym. Nic więc dziwnego, że dorastające dzieci Horyniów, były mocno związane z Polską i gdy zaszła potrzeba postanowiły o nią walczyć. Janek jako jeden z pierwszych wstąpił do Placówki AK, Bronka po przeszkoleniu była sanitariuszką i łączniczką AK. Po wkroczeniu we wrześniu 1939 roku do Trokiele bolszewików, Horyniowa (woźna w szkole) wyniosła ze szkoły potajemnie, część książek z biblioteki, godło państwowe i flagę narodową.

Wszystko to ukryła w swojej stodole i przechowywała przez całą wojnę. Co się z tym stał później nie wiem.

Rodzina Horyńców w obawie przed aresztowaniem przez NKWD (dzieci brały aktywny udział w AK) wyjechała z Trokiel 1946 roku do Polski. Osiedliła się w Okonku na gospodarstwie rolnym na którym pracuje do dziś najmłodszy syn z rodu Horyńców Mietek.

Zakończenie

To co napisałem dotychczas o Trokielach, nie daje pełnego obrazu życia i warunków społeczno ekonomicznych tej maleńkiej miejscowości na dalekich rubieżach II Rzeczypospolitej w latach 30 ubiegłego wieku. Mam tu na myśli szkolnictwo i stosunki gospodarcze

Szkoła

Na Publiczną Szkołę Powszechną w Trokielach, został adoptowany stary budynek tzw. „czworak”, w którym mieszkały rodziny zatrudnione w dawnym majątku ziemskim, przy obsłudze bydła, trzody i koni. Budynek ten (zdjęcie str. 13) był parterowy, zbudowany z ociosanych bali sosnowych i pokryty gontem. Znajdowało się tam osiem izb, do których wchodziło się z korytarza biegnącego środkiem budynku. Budynek nie posiadał żadnej instalacji sanitarnej, ogrzewany był ceglanymi piecami opalanymi drewnem. Podczas adaptacji „czworaków” pięć izb przeznaczono na szkołę a trzy na mleczarnię. W części budynku przeznaczonego na szkołę w izbach i na korytarzu, położono drewniane podłogi i dokonano pewnych wewnętrznych przeróbek. Dzięki temu powstało mieszkanie dla nauczyciela, magazyn-biblioteka, klasy lekcyjne i „duża sala”. Mieszkanie dla nauczyciela składało się z kuchni i pokoju, „duża sala” powstała z połączenia dwóch dawnych izb mieszkalnych i dwie klasy lekcyjne. Wszystkie klasy lekcyjne były wyposażone w czteroosobowe ławki z pochyłym blatem do pisania, dwoma otworami na kałamarze do atramentu, półkę na zeszyty i deskę do siedzenia. Oparciem dla siedzących była stojąca ławka z tyłu. Na ścianie czołowej klasy wisiał krzyż, orzeł oraz portrety prezydenta i marszałka Polski. Nauczyciel miał stół, taboret, tablicę do pisania kredą i nic więcej w klasie nie było. W każdej klasie było jedno lub dwa małe okna.

Toaleta (sławojka) drewniana z czterema kabinami była na zewnątrz szkoły zasłonięta krzakami. Wodę dla szkoły i mleczarni czerpano ze studni za pomocą korby. Podwórko obok szkoły, spełniało rolę boiska, na którym w przerwach dzieci grały w piłkę o ile pan kierownik szkoły pozwolił. „Duża sala” w szkole obok prowadzenia lekcji, służyła do organizacji uroczystości szkolnych takich jak: rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego, organizacji choinki jasełek itp. Oprócz tego sala ta spełniała rodzaj wiejskiej świetlicy, gdzie odbywały się zabawy, przedstawienia, spotkania i szkolenia organizowane przez społeczne organizacje działające w Trokielach, takie jak: Ochotnicza Straż Pożarna, Koło Gospodyń Wiejskich, Krakusi i inne. Sala była wyposażona w prowizoryczną scenę i drewniane ławy do siedzenia. By pomieścić więcej osób, to połowa miejsc w sali była dla stojących. W sumie w sali mieściło się około 110 osób.

W magazynku-bibliotece znajdowało się około 350 książek, zapas kredy do pisania, globus, parę map i nafta do celów oświetleniowych. Wśród książek można było wypożyczyć przede wszystkim naszych pisarzy między innymi Sienkiewicza, Rodziewiczówny, Konopnickiej, Rymonta i innych.

Początkowo szkoła była trzy klasowa a od 1935 roku sześcioklasowa. Grono nauczycielskie składało się z jednego a później z trzech nauczycieli. Przez cały okres trwania szkoły, kierownikiem był pan Barburski, który przyjechał do Trokiel z Będzina. Szkoła swoim zasięgiem obejmowała nie tylko Trokiele, ale również przyległe wsie: Dajnowa, Papaszany i Rogiele. W ostatnim roku szkolnym przed wybuchem II wojny światowej, szkoła posiadała około 120 uczniów. Warunki nauczania były trudne, sale małe, ciemne o niskich sufitach w okresie zimy było w nich zimno, dzieci siedziały w kożuchach.

Zajęcia lekcyjne odbywały się na dwie zmiany, klasa pierwsza i druga były łączone. Jeśli klasa pierwsza miła czytanie, to druga przerabiała po cichu rachunki (matematykę).

Poziom nauczania był niski, uczono przede wszystkim pisać, czytać i liczyć. W klasach starszych była jeszcze historia geografia i śpiew. Połowa uczniów nie posiadała własnych podręczników, które wzajemnie sobie musieli wypożyczać. Podstawowe wyposażenie ucznia składało się z dwóch zeszytów (w kratkę i linijki), ołówka, gumki, drewnianej obsadki ze stalówką i podręcznika jeśli mu rodzice kupili. Za tornister służyła skrzynka zbita z desek ze sznurkami do mocowania na plecach.

Mimo powszechnego obowiązku szkolnego, zdarzały się przypadki, nie posyłania dzieci do szkoły. Panował tu jeszcze taki pogląd, że szkoła dziecku na wsi jest nie potrzebna. Frekwencja na lekcjach też była nie zadawalająca. W zimie drogi były zasypane śniegiem. Trudno było je pokonać (2-4 km) i nie wszystkie dzieci miały odpowiednie zimowe obuwie. Natomiast wiosną i jesienią dzieci były potrzebne do pracy w gospodarstwie. W lecie większość dzieci do szkoły chodziła boso, zdarzały się i takie przypadki gdy jesienią było zimno to dziecko by się nie przeziębić zakładało kozuch bo od nóg się nie przemarza.

Należałoby choć parę zdań napisać na temat pracy nauczycieli. Warunki pracy nauczycieli jak już wyżej wspomniałem, były nie wątpliwie ciężkie. Izby lekcyjne małe ciasne, przepełnione szybko zużywały siły nauczycieli. Byli to ludzie przysłani z Polski centralnej całkowicie odcięci od świata kultury otoczeni masą ludzi o niskiej kulturze, tylko należałoby im się dziwić, że spełniając swoje ciężkie obowiązki nie załamywali się duchowo. Trzeba tu jeszcze raz podkreślić, że ogólny poziom światy na całym obszarze ziem kresowych był zatrwajająco niski. Ten poziom stopniowo wzrastał ale był nadal nie zadawalający. Jeszcze w drugiej połowie lat trzydziestych w Trokielach tylko dwoje uczniów było w szkole ponad podstawowej (córka Stefanowicza i syn Szolkiewicza) w Lidzie. Był tylko jeden na okolicę (Mickiewicz z Rogiel) absolwent Uniwersytetu Wileńskiego. Na ten smutny obraz oświaty w Trokielach nie wątpliwie

wpływała bieda, ale także duże znaczenie miała odległość do miast gdzie były szkoły zawodowe. Najbliższe takie szkoły były w Lidzie z którą utrzymywano komunikację o zaprzęgu konnym.

Stosunki gospodarcze Trokiel

Dawne Trokiele to wieś składająca się z 85 rodzin z czego tylko 26 mieszkało w zwartej grupie obok kościoła. Reszta rodzin była rozsznana po okolicy na zakupionych kawałkach ziemi z rozparcelowanego majątku. W śród mieszkańców Trokiel było pięć rodzin żydowskich, które tu mieszkaly (od zawsze). Rodziny te zajmowały się rzemiosłem (krawiec, szewc) i zachowywały swą odrębność religijną. W dniu wybuchu wojny niemiecko radzieckiej wszyscy żydzi wyjechali na wschód.

Ziemie z rozparcelowanego majątku nabyli również Niemcy, którzy przybyli do Trokiel z okolic Łodzi. Rodziny te (między innymi Kiser, Gutknecht, Irka. Meier) na podstawie porozumienia radziecko niemieckiego w 1940 wyjechały do Rzeszy. Pozostali mieszkańcy to Polacy, którzy początkowo dzielili się – o czym pisałem wcześniej na „ciubaryków” i „mazurów”, tych ostatnich było więcej bo ponad 61%.

Wszyscy mieszkańcy Trokiel zajmowali się rolnictwem, co stanowiło podstawę ich egzystencji. Stan rolnictwa był bardzo ciężki ze względu na małe gospodarstwa, nie urodzajną glebę z dużą ilością głazów polodowcowych i pniami po niedawno ściętych lasach. Panowało tu wówczas powszechne przekonanie, że kamienie na polu zatrzymują wilgoć i z tego względu nie należy ich usuwać z pola. Dopiero w okresie późniejszym na każdym polu znajdowały się

„krusze”¹³”. Te małe gospodarstwa o słabej ziemi i niskiej kulturze rolnej dawały mieszkańcom jedynie minimum środków egzystencji, zwykłą rzeczą na „przedznowku”¹⁴ był brak chleba w wielu rodzinach. Pożywieniem ludności najczęściej było:

- Ø **na śniadanie:** bliny gryczane, chleb razowy i odtłuszczone mleko,
- Ø **na obiad:** zupa z kapusty i „kartoszki”¹⁵,
- Ø **na kolacje:** zupa zabielenana lub chłodnik i chleb.

Najbiedniejsi mieszkańcy poddawali starsze dzieci na „służbę” do bogatych gospodarzy (Anacki, Michniewicz, Nosewicz, Stefanowicz), głównie do pasienia krów i pracy przy obsłudze gospodarskich zwierząt. Podczas żniw i wykopów można było zarobić parę złotych. Za dniówkę (od wschodu do zachodu słońca) płacono od 1,5 do 2 zł, a przykładowo 1 kg cukru kosztował 1,05 zł. Latem można było „zdobyć grosze” za sprzedaż jagód. Jagody te rosły w lesie „Bożym Darze” oddalonym od Trokieł 5 km, które trzeba było zebrać i pieszo zanieść do Lidy (17 km). Powstaje pytanie ile można było na tych jagodach groszy zarobić?

Wspomniałem już wcześniej, że rodziny w Trokielch były liczne, dzieci wychowywały się w biedzie, zacofaniu i obojętności na wszystko co je otaczało. Środki wychowawcze, które wobec nich stosowano były proste i nie skomplikowane: różga lub popolicie stosowana „dziażka”¹⁶, całkowicie wyczerpywały arsenał pedagogicznego oddziaływania rodziców na dzieci. Rodzice jedynie oczekiwali na to, aby dziecko stało się jak najszybciej „duże” i mogło pomagać im w pracy na gospodarstwie. Nie było tam w zwyczaju by z dziećmi rozmawiać. Dziecko samo uczyło się od starszych kolegów na wsi tego ile jest na przykład prawdy

¹³ krusze- sterty ułożonych kamieni

¹⁴ przedznowek – okres przed żniwami

¹⁵ kartoszki- ziemniaki

¹⁶ dziażka- pasek

w tym, że dzieci przynosi bocian. Pisząc o Trokielach dla pełniejszego zrozumienia wszystkich problemów dotychczas poruszonych, zwrócę tu szczególną uwagę na te, które rzutowały na życie ich mieszkańców:

- ü wszystkie drogi w Trokielach do 1937 roku były polne, trudno przejezdne, piaszczyste gdzie koła wozów często grzęzły w piasku po same osie,
- ü do najbliższego miasta Lidy było 17 km a do stacji kolejowej w Bastunach 9 km,
- ü pierwszy telefon „zadzwoił” w Trokielach w 1937 i był tylko dostępny na pocztę i u księdza na plebani,
- ü jedyną komunikacją z gminą (Lipniszki) i powiatem (Lida) była chłopska jednokonna furmanka,
- ü najbliższy lekarz był w Lipniskach a ośrodek zdrowia w Lidzie. Gdy mój kuzyn Stanisław Murawiec musiał dostać serię zastrzyków, to codziennie chodził pieszo na zastrzyk do Lidy,
- ü specyficzny mikroklimat Trokiel powodował, że bardzo głęboko była woda podskórna i połowa mieszkańców odczuwała chroniczny brak wody. Wodę trzeba było dowozić (około 2 km) co ograniczało hodowlę zwierząt gospodarczych i utrudniało życie rodzinne. W okresie zimy topiono śnieg by pozyskać wodę.
- ü 20% gospodarzy nie miało własnego konia, za wynajem konia trzeba było odrabiać.
- ü w Trokielach prawie nie było łąk (za wyjątkiem gospodarstw: Michniewicza, Wściubiaka, Nosewicza, Stefanowicza) stwarzało to trudności w małych gospodarstwach w utrzymaniu nawet jednej krowy,
- ü mroźne zimy powodowały, że własne zapasy opału (zagajniki, krzaki) były na ukończeniu co stwarzało trudności w ogrzewaniu mieszkań. O węglu na opał część starszych mieszkańców nawet nie słyszała.
- ü Prymitywne narzędzia rolnicze, brak dobrych odmian zbóż do siewu, słabe nawożenie, niska kultura rolna, dawała produkcję tylko na utrzymanie rodziny. Jak w takich

warunkach można było myśleć o szybkiej poprawie bytu mieszkańców?

Mimo tego o czym wyżej wspomniałem, zamieszkała w Trokielach na ogół ludność biedna zmuszona do ciężkiej pracy na mało żyznej glebie, była do niej mocno przywiązana i nie chciała jej nigdy opuścić. Ludność tu od wieków ziemię uważała za żywicielkę i była przekonana, że zawsze należy ją uprawiać. Utożsamiano tu swój własny kawałek ziemi z Ojczyzną, którą ojcowie i dziadowie zawsze bronili przed najeźdźcami. Zbyt dużo polskiej krwi wsiąkło w kresową ziemię i trudno wyliczyć ile w niej spoczywa narodowych pamiątek. Urodzeni w Trokielach Polacy o tym zawsze będą pamiętać.

Polskie władze administracyjne (gmina, powiat) od samego początku czyniły starania, by polepszyć warunki życia ludności wiejskiej. Na krótko przed wybuchem II wojny światowej w Lipniskach były organizowane kursy, na których popularyzowano nowoczesne metody uprawy ziemi, stosowania nawozów zielonych, sposoby zakładania sadów, prowadzenia hodowli rasowego bydła, drobiu itp. Jednak brak dostatecznych ilości funduszy na ten cel, ograniczał możliwości szybkiego wcielenia teorii w czyn. Brak było na miejscu ludzi zaliczanych do inteligencji (przygotowani zawodowo), którzy mogliby ująć ster postępu w swoje ręce. W Trokielach były tylko takie cztery osoby ksiądz i troje nauczycieli. Osoby te musiały jeszcze oddziaływać oprócz Trokiel na całą parafię i rejon szkolny. Wydaje mi się, że gdyby nie wybuch II wojny światowej, to mimo trudności następowałyby poprawa szeroko rozumianej gospodarki. Prawdopodobnie powstałaby w Trokielach szkoła rolnicza i jej absolwenci byłiby pionierami kultury na wsi.

Droży czytelnicy wybaczenie mi, że piszę o swojej rodzinnej wsi bez literackich banałów bez poetyckich wzlotów i stylistycznych ozdobników. Opisuje krótkie obrazki z życia Trokiel lat trzydziestych XX w. bez pisarskiego polotu ale na

pewno prawdziwe. W treści nie należy dopatrywać się czegoś zmyślanego lub opisanego z przesadą. W wielu miejscach opisu można raczej dopatrzeć się niedostatecznego naświetlenia zdarzeń, gdyż nie posiadam zdolności literackich i nie potrafiłbym za pewno uwypuklić wszystkiego w pełni: nastrojów ludzi i ich napięcia nerwowego, odporności psychicznej oraz warunków życia. Wspomnienia moje o Trokielach zawierają opisy zdarzeń, których byłem świadkiem i spisałem relacje mojego ojca, dziadka, wujków, sąsiadów oraz znajomych, byłych i obecnych mieszkańców mojej rodzinnej wsi.

Po 58 latach odwiedziłem „Moje Trokiele” nie wszystko jest tam takie jakie zapamiętałem opuszczając je w 1946 roku. Gdy wysiadałem z autobusu, same wargi mych ust, układały się w słowa „Dzień dobry moje kochane Trokiele”. Mimowolnie łyzy obficie zrosiły mi policzki, bo zastałem Trokiele nie takie jak zapamiętałem – **p o l s k i e**. Moje Trokiele, przed wjazdem do nich, na tablicy przy drożnej przeczytałem napis „**TRAKIELI**” w obcym języku, mimo to serce zabiło mi młotem

Trudno musimy zgodzić się z faktem, dużych zmian w ustaleniu granic państwowych po II wojnie światowej. Powojenna sowiecka polityka wynaradawiania, która trwała kilkadziesiąt lat, poczyniła duże spustoszenie wśród ludności polskiej na Wschodnich Kresach. Cały polityczny system tej władzy, miał na celu sianie nienawiści do wszystkiego co łączy się z polską tradycją, kulturą i językiem. Polityka ta osiągnęła pewne rezultaty, bo „podgryzła” korzenie jedności wspólnoty polskiej. Kto wie czy efektem tego, nie są dziś spory w działaniu Związku Polaków na Białorusi? Mam nadzieję, że Polacy pomyślnie przezwyciężą te trudności, bo program sowietyzacji Kresów, nie mógł zawładnąć do końca ich tożsamości, przyjętej w spadku od swoich ojców i dziadków. To oni w przyszłości walczyli i bronili polskości na tych ziemiach i pozostali wierni narodowej tradycji na zawsze.

Wydaje mi się, że straty największe poniósł język polski, bo wszechwładnym językiem urzędowym w Trokielach, jest obecnie język białoruski i rosyjski, ale większość mieszkańców mówi „po prostu”. Z własnego polskiego doświadczenia wiemy, że język w jakim się porozumiewamy, jest zaledwie jedną z wielu cech, określających narodowość. Dziś w Polsce mamy Kaszubów, Górali, Ślązaków, mówią oni różnie, ale są wiernymi Polakami. Mieszkańcy kresów mówią „po prostu”, ale zawsze mogą udokumentować polskie pochodzenie i czują się z całego serca Polakami. Przejawia się to szczególnie podczas świąt i uroczystości kościelnych. Mieszkańcy Trokiel mają ku temu szczególną okazję to udokumentować, cieszą się tym, że ich kościół parafialny pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny, jest obecnie sanktuarium maryjnym, które jest dobrze znane na całej grodzieńszczyźnie. Gdy rozmawiałem z obecnymi mieszkańcami Trokiel, to wykazywali dumę i zadowolenie z tego, że ich kościół to „polskie narodowe sanktuarium na Białorusi”.

Od dawna marzyłem o tym by tu przyjechać, czas mijał, pojedyncze lata układały się w dziesiątki minęło pół wieku, przestałem już wierzyć, że dożyje tej chwili. Udało mi się odwiedzić Trokiele po 58 latach i koniecznie muszę jeszcze choć jeden raz zobaczyć „Moje Trokiele”.

Pieśń o Matce Boskiej Trokielskiej

Najśliczniejsza Panno i Matko Boga Jedyna,
Która błagasz i piastujesz na ręku Syna.
Tyś w trokielskim jest Obrazie,
Dodajże nam w każdym razie
Pomocy swojej.

Święty Kazimierz Tobie chwałę w trybucie daje,
Bo przez niego Gasztold z wojskiem cudu doznaje.
Wysławiamy żeś królowa,
Ku pomocy nam gotowa
Wielbimy Ciebie.

Szwed z Moskałem przechodząc wszystko precz wywalił,
Gdy Trokiele on spustoszył i kościół spalił.
Tyś w popiele znaleziona,
Bądź od wszystkich pochwalona
W obrazie Swoim.

Po pożarze pielgrzym obcy do Chmielniku niesie,
By od wroga bezbożnego ukryć w lesie.
Tyś płóciенkiem osłonięta,
I od rosy ochroniona
Trokielska Matko.

Gdy nas każdy w swem nieszczęściu woła do Ciebie,
Na ratunek wzywającym stawasz w potrzebie.
Otrzymają o co proszą,
Bez odwołki to donoszą
Czego kto pragnie.

I słuch głusi i wzrok ślepi i chorzy zdrowie,
Odbierają bez zapłaty każdy to powie.
W bólach srogich też ulzenie,

W utrapieniu pocieszenie
Dajesz łaskawie.

Skaleczonych i ułomnych leczysz na ciele,
Zdrowemi ich czyniąc wiele świadczą Trokiele
Łaski cudów Twych doznają
I fawory z nieba mają
Z Twojej przyczyny.

Któż to kiedy cuda Twe wyliczyć może,
O których Ty sam wiesz lepiej, Wszechmocny boże.
Prawie co dzień, co godzina,
Ogłasza się tu nowina
O łaskach Twoich.

Wspomóż nas Panno Święta z popiołów wzięta,
Niech cię chwalim całym sercem boś jest Święta.
Czystym sercem cherubinów, pałających serafinów
Sławić na świecie.

Racz nam to dać Matko nasza, prosimy Ciebie,
Cześć Twoją głosi tu na ziemi, a potem w niebie.
Nie wypuszczaj nas z opieki,
Błagamy Cię dziś na wieki
Najświętsza Panno

Amen.

Dawni mieszkańcy Trokiel którzy mieszkają dziś w Polsce i zagranicą

Rodzina	I-sze pokolenie	II-gie pokolenie
Balcerzyków	Okonek	Okonek, Chociwel
Bugajów - Antoniego	Okonek	Okonek
Bugajów - Stanisława	Okonek, Szczecinek	Okonek
Chalaczkiewiczów	Okonek	Okonek, Koszalin, Imbramowice
Dędków	Okonek	Okonek
Horyniów	Okonek	Okonek
Kacperskich	Okonek	Okonek
Merków	Okonek, Podgaje	Okonek, Podgaje
Murawców- Ignacego	Okonek	Okonek
Mórawców -Stanisława	Okonek, Podgaje	Podgaje
Nowaków- Bolesława	Okonek, Grudziądz, Płock	Grudziądz, Płock, Warszawa,
	Szczecinek, Warszawa	Hanau, Londyn
Nowaków- Ignacego	Okonek, Podgaje	Okonek, Poznań, Jastrowie
		Chwalimie
Pietrusiewiczów	Okonek, Warszawa, Opole	Okonek, Poznań, Złotów, Opole
	Łódź, Jawor	Lubliniec
Pietrzyków	Okonek, Piotrków Tryb.	Okonek, Szczecinek, Piotrkow Tryb.
Piotrowskich	Okonek, Podgaje	Okonek, Podgaje
Szenkerów	Okonek, Podgaje	Podgaje
Sipiatowskich	Gorzów Wlkp.	Gorzów Wlkp, Szczecin
Tokarskich-Stanisława	Okonek, Podgaje	Okonek, Podgaje
Tokraskich- Władys.	Okonek , Podgaje	Okonek Podgaje
Wieliaków	Okonek, Podgaje	Podgaje
Wściubiaków	Okonek	Okonek

Wykaz
rodzin, które opuściły Trokiele w latach 1940-1946

Wyjechały do Polski

1	Balcerzyków	21	Nowaków - Bolesława
2	Barburskich	22	Nowaków- Ignacego
3	Bugajów - Antoniego	23	Otarewiczów
4	Bugajów – Stanisława	24	Pietrusiewiczów -Henryka
5	Chałaczkiwiczów	25	Pietrusiewiczów Stanisława
6	Czczotków	26	Pietrzyków
7	Danielskich	27	Pietrasików
8	Dędków	28	Piotrowskich
9	Fidalów	29	Sipiatowskich
10	Horyniów	30	Sobańca- Stanisława
11	Jakubczaków	31	Sobańca- Wojciecha
12	Kabzińskich	32	Sofronowów
13	Kacperskich- Teodora	33	Szlenkerów- Emila
14	Kacperskich- Michała	34	Szlenkerów – Jarosława
15	Koreników	35	Szołkiewiczów
16	Krysinielów	36	Tokarskich – Władysława
17	Łukaszewiczów	37	Tokarskich – Stanisława
18	Merków	38	Wardów
19	Murawców- Ignacego	39	Wieliczków
20	Murawców - Stanisława	40	Wściubiaków

Wywiezionych na Sybir

1	Bilerów	5	Nowików
2	Czczotów	6	Ziembłowskich
3	Majewskich	7	Żukowskich
4	Narkunów	8	

Wyjechały do Niemiec

1	Doboszów	4	Kiserów
2	Gutknechtów	5	Meierów
3	Irków	6	

Uciekły przed Niemcami do ZSRR

1	Arendowiczów	4	Mowszów
2	Haimów	5	Sorków
3	Lejbów	6	

Wykaz zmarłych Trokielan, spoczywających na cmentarzu komunalnym w Okonku

- | | |
|-------------------------------|--------------------------------------|
| 1. Balcerzyk Władysława | 26. Nowak Helena - Cuber |
| 2. Balcerzyk Helena | 27. Pietrusiewicz Tekla |
| 3. Bugaj Antoni | 28. Pietrusiewicz Jadwiga Wasilewska |
| 4. Bugaj Stanisław | 29. Pietrzyk Antoni |
| 5. Bugajowa- żona | 30. Pietrzyk Józefa |
| 6. Bugaj Bronisław | 31. Piotrowski Piotr |
| 7. Chałaczkiwicz Edward | 32. Piotrowska – żona |
| 8. Chałaczkiwicz Edward - syn | 33. Szlenker Emil |
| 9. Horyń Jan | 34. Szlenker Katarzyna |
| 10. Horyń Jan – syn | 35. Szlenker Jarosław |
| 11. Horyń Stanisław | 36. Szlenker Antoni |
| 12. Horyń Zofia | 37. Tokarski Stanisław |
| 13. Kacperski Michał | 38. Tokarski Władysław |
| 14. Kacperska – żona | 39. Tokarska - żona |
| 15. Kacperska Bernadeta | 40. Wściubiakowa |
| 16. Merk Ludwik | 41. Wściubiak Józef |
| 17. Merk Zofia | 42. Wściubiak Tadeusz |
| 18. Murawiec Ignacy | 43. Wściubiak Marian |
| 19. Murawcowa- żona | |
| 20. Murawiec Stanisław | |
| 21. Murawiec Maria | |
| 22. Nowak Bolesław | |
| 23. Nowak Filipina | |
| 24. Nowak Ignacy | |
| 25. Nowak Teofila | |

Wykaz mieszkańców Trokiel którzy zginęli z rąk okupanta w latach 1941-1945

BALCERZYK KONSTANTY lat - 20	Żołnierz Placówki AK, uczestnik walk o wyzwolenie Wilna w lipcu 1944r. Po powrocie na macierzysty teren, bierze aktywny udział w ruchu oporu. W 1945 w potyczce z oddziałem NKWD w okolicach Lipniszek, zostaje ranny w ramię. Ukrywa się we wsi Dajnowa. Zostaje aresztowany i zamordowany w Lidzie
BUGAJ KAZIMIERZ lat - 19	Jeden z najmłodszych czynnych członków Placówki AK w Trokielach. Brał udział w kilku bojowych akcjach zorganizowanych na terenie podległym placówce. Podczas potyczki z silnym pododdziałem NKWD w okolicach Lipniszek ginie śmiercią żołnierską w 1945 r.
DANIELSKI JAN lat - 21	Syn sołtysa. W czasie trwania frontu w Trokielach zostaje zabrany z domu przez żołnierzy sowieckich posądzony o szpiegostwo i w dniu 27.06.1941 r. rozstrzelany. Pochowany na cmentarzu w Trokielach.
HORYŃ BRONISŁAWA lat - 19	Łączniczka i sanitariuszka Placówki AK w Trokielach. Uczestniczka walk o Wilno w ramach operacji „Ostra Brama”. Za przynależność do AK , aresztowana przez NKWD i w czasie transportu do więzienia w Lidzie na moście w Dworzyszczach skacze do Żyzmy i ginie śmiercią bohaterską w 1945 r.
MICHNIEWICZ JAN lat - 21	Drużynowy w Placówce AK w Trokielach, współorganizator zasadzki na grupę NKWD na skrzyżowaniu dróg Lida-Bastumy-Geraniony w 1945 r. Uczestnik walk o Wilno, aresztowany i zamordowany w Lidzie.

MICKIEWICZ WŁADYSŁAW lat -27	Organizator i pierwszy komendant Placówki AK w Trokielach. Uczestnik walk o Wilno. Po powrocie z walk o Wilno, dowódca kompanii konspiracyjnej „GRAB”. Aresztowany przez NKWD i publicznie powieszony 6 lutego 1945 r. w Trokielach.
NARKUN (imienia nie pam.) lat -43	Osadnik wojskowy, uciekł z transportu podczas wywózki na Sybir. Członek Placówki AK, brał udział w kilku akcjach przeciw bandom rabunkowym składających się z byłych żołnierzy sowieckich i przez nich zastrzelony w 1943 roku w domu Gabrieli Michniewicz. Pochowany na cmentarzu w Trokielach.
PIETRUSIEWICZ HIERONIM lat - 35	W dniu 27.06.1941 roku zabrany został przez frontowych żołnierzy sowieckich z domu rodziców, posadzony o szpiegostwo i zabity bagnetem w lesku Jakubczaka, gdzie był sztab dywizji. Pochowany na cmentarzu w Trokielach.
PIETRZYK JAN lat – 20	W czasie wycofywania się Sowietów z Trokiel pod naporem wojsk niemieckich, został schwytany i rozstrzelany blisko swego domu w dniu 27.06.1941 roku. Pochowany na cmentarzu w Trokielach.
SIEMASZKO ALFONS lat - 21	Żołnierz AK, uczestnik walk o zdobycie Wilna, uniknął rozbrojenia przez NKWD, wrócił do Trokiel i rozpoczął walkę z okupantem. W końcu 1945 roku został złapany podczas obławy i osadzony w więzieniu w Lidzie. Tam został zamordowany
SIPIATOWSKI JAN lat -22	Ostatni komendant Placówki AK w Trokielach. Uczestnik walk o wyzwolenie Wilna w akcji „Ostra Brama”. Aresztowany w 1945 r. i zamordowany przez NKWD w Lidzie.

Pamiętkowe zdjęcia



Zdjęcie 62. Szkoła w Napoleonowie, do której uczęszczały starsze dzieci Pietrusiewicza



Zdjęcie 63. Członkowie amatorskiego zespołu teatralnego przy ochotniczej straży pożarnej w Trokielach.

Od prawej strony w pierwszym rzędzie w jednakowych czapkach stoją synowie Pietrusiewicza: Hieronim, Henryk i Stanisław



***Zdjęcie 64. W środku stoją synowie Pietrusiewicza: Stanisław
(w mundurze) i obok Hieronim***



***Zdjęcie 65. Rodzina Sofronów w komplecie, Aleksandra i Borys z córkami:
Haliną, Barbarą i Ireną***



Zdjęcie 66. Wujek Heniek Pietrusiewicz, z wujenką (moją matką chrzestną) i córką Alicją w czasie mojego pobytu w Opolu. Rok 1965



***Zdjęcie 67. Dom kultury w Lidzie-
siedziba Związku Polaków na Białorusi***



Zdjęcie 68. Przed Szkołą Pedagogiczną w Lidzie



***Zdjęcie 69. Autor z uczniami i personelem
Szkoły Pedagogicznej w Lidzie***



Zdjęcie 70. Wizyta w Gimnazjum im. Chodkiewicza w Lidzie



Zdjęcie 71. Obiad w restauracji w Lidzie



Zdjęcie 72. przed wejściem do meczetu w Iwiu



*Zdjęcie 73. W kościele w Nowogródku gdzie
chrzczony był Adam Mickiewicz*



***Zdjęcie 74. Piknik w deszczowy wieczór w klubie
zamiast nad brzegiem Niemna***



Zdjęcie 75. Brama wejściowa na Polski cmentarz w Mińsku



Zdjęcie 76. Kuropaty miejsce masowych grobów po zamordowanych obywatelach Białorusi przez NKWD

Ku czci żołnierzy AK



Zdjęcie 77. Tablica pamiątkowa ku czci poległych żołnierzy AK



Zdjęcie 78 Tablica pamiątkową ku czci poległych żołnierzy AK

Indeks miejscowości

B

Baranowice 100

Bastuny 8,22,100,120,130,140

Będzin 126

Białystok 98

Bieniakonie 61, 72

Bydgoszcz 23

C

Chwalimie 25, 116

Czeremcha 23

D

Dajnowa 3,19, 52,65, 69, 115,
120, 126, 141

Dojlidki 71

Dworzyszcze 3,50,69,87,140

G

Gądkie k/Poznania 88

Geraniowy 3, 8, 42, 52,59,
113, 115,140

Gorzów Wlkp. 136

Grodno 98

Grudziądz 86, 103, 136

H

Haniu 136

Hejtuny 65

Hermaniszki 54

I

Inowrocław 108

Iwie 59, 112, 147

J

Jastrowie 116, 136

Jawor 93, 136

Juraciszki 59

Jurewicze 3

K

Kaługa 116

Koszalin 116, 155

Kutno 23

L

Lida 8, 22, 45, 47, 50, 51,
65, 69, 73, 80, 87, 93, 98,
100, 112, 120, 128, 129,
130, 140, 141, 144, 145,
147

Londyn 105, 136

Lubliniec 93, 136

Ł

Łódź

M

Mariampol 10

Miejsuny 5, 65

Mikjanice 10

Mińsk 112, 148

N

Napoleonów 76, 78, 142

Nowogródek 9, 112

O

Okonek 25, 72, 73, 86, 96,
116, 117, 118,136, 139

Omsk 80

Opole 79, 133, 144

Orenburg 93

P

Papaszany 3, 10, 126

Piotrków Tryb. 98, 136

Piła 23

Płock 86, 105, 106, 136

Podgaje 25, 61, 73, 118,

Poznań 116, 136

R

Radomsko 98

Raduń 95

Rogiele 10, 63, 65, 126

Rzymosław 15

S

Sankt Petersburg 108

Siedlce 23

Surokonty 112

Szejbaki 87

Szczecin 24, 73, 134

Szczecinek 23, 24, 86, 96,
104, 105, 136

Ś

Świstocz 22

T

Tczew 93

Teheran 56, 57, 81

Toruń 23, 104

W

Warszawa 23, 71, 86, 90,

91, 92, 109, 136

Wernowo 8

Wilno 4, 5, 55, 58, 62, 69,

93, 100, 116, 120, 140, 141

Włocławek 23

Wojtowicze 3

Wrocław 108

Z

Złotów 136

Ż

Żyrmuny 3

Indeks nazwisk**A**

Adamczyk Stefan 36

Arendowicz 138

B

Balcerzyk Hanna 122

Balcerzyk Konstanty 58, 140

Balcerzyk Władysława

Balin Jan 60

Bamburski 31, 89, 126, 137

Batory Stefan 3, 8

Biler 79, 134

Borejsza 18

Borysewicz Jan 46, 54

Borecka Krystyna 20

Bugaj Antoni 22, 139

Bugaj Bronisław 31, 114, 139

Bugaj Kazimierz 39, 43, 53, 58,
140

Bugaj Stanisław 38, 137

CChałaczkiwicz Edward 10, 32,
116, 136, 137, 139

Czczot 10, 79, 100, 137

Czczotka 137

D

Danielska 30, 31

Danielski Jan 10, 137

Dędek 137

Dobosz 138

Dzierżyński Feliks

F

Fidala 137

G

Goliński Paweł 7

Gosztołd Janusz 3

Gosztołd Marcin 4

Gosztołd Olbrycht 4

Gosztołd Stanisław 3

Grablis Natalia 79

Grablis Teofila 33, 115, 139

Gutknecht 128, 138

H

Haim 135

Horyń Bronisława 39, 44, 49,
58, 59, 62, 68, 69, 128Horyń Jan 10, 68, 123, 136,
137, 139Horyń Jan- syn 43, 53, 58,
123, 139

Horyń Mieczysław 124

Horyń Zofia 31, 71, 139

I

Irka 138

J

Jakubczak 10, 137

Jazykow Maria 4

Jazykow Mikołaj 4

K

Kabziński Jan 98

Kacperska Bernardeta 139

Kacperska Helena 71, 138

Kacperski Michał 136, 137,
139

Kajstutowicz Zygmunt 3

Kiser 128, 135

Korenik 134

Kołyшко Aleksander 112

Kościeszko Tadeusz 85

Krysiniek 137	115, 136, 137, 139
Kuczyńska Maria 87	Nowak Irena 100, 104
L	Nowak Filipina 83, 84, 139
Lisowski Janusz 1	Nowak Jan 38
Lejba 138	Nowak Maria 100, 106
Łukasiewicz 10, 14, 137	Nowak Tadeusz 101, 102
Łukasiewicz Stefan 53, 58,	Nowak Teofila 32, 34, 139
115	Nowak Wacław 33
Majewski 10,137	Nowak Zofia 101, 110
Mejer 135	Niezbytowski Stefan 6
Merk Ludwik 10, 38, 139	Nikitin Aleksander 4
Merk Józef 53, 58	Nosewicz 130
Michajłowski Konstanty 4	Nowik 10, 137
Michniewicz Aleksander 17,	Nyk Ryszard 111
49, 77, 118, 119, 130	P
Michniewicz Gabriela 49	Pasznik Stanisław
Michniewicz Jan 39, 43, 44,	Pietrusiewicz Aleksander 12,
48, 53, 58, 62, 63, 72, 100	82
140	Pietrusiewicz Filipina 83, 84
Michniewicz Stanisław 39, 43	Pietrusiewicz Henryk 79
Mickiewicz Aleksander 62	Pietrusiewicz Hieronim 19,
Mickiewicz Józef 62	82, 83, 141
Mickiewicz Konstanty 62	Pietrusiewicz Jadwiga 19, 49,
Mickiewicz Łucja 62	53, 64, 94
Mickiewicz Stanisław 62	Pietrusiewicz Józef 10, 11,
Mickiewicz Władysław 19, 39,	12, 14, 49, 54, 64, 76, 78, 95,
44, 46, 47, 48, 52, 53, 58, 62,	136, 137
100, 141	Pietrusiewicz Monika 12, 90
N	Pietrusiewicz Stanisław 42,
Narkun 10, 100, 137, 141	47, 49, 86,
Nowak Bolesław 10, 49, 79, 136,	Pietrusiewicz Tekla 88
137, 139,	Pietrasik 120
Nowak Elżbieta 100, 105	Pietrzyk Antoni 38, 139
Nowak Eugeniusz 100, 107,	Pietrzyk Jan 19, 39, 141
108	Pietrzyk Józefa 10, 137, 139
Nowak Ignacy 10, 32, 64,	Pietrzyk Józef 9, 10, 85

- Piotrkowski Piotr 46, 47, 48, 53,
59, 61, 71, 100, 137, 139
Pocina Władysław 65
Purceladze Włodzimierz 4
- S**
Sawoń 15
Sidorski Józef 7
Siemaszko Alfons 39, 53, 141
- Sienkiewicz Henryk 20, 85
Sipiatowski Jan 39, 44, 53, 58,
61, 62, 71, 73, 136, 137, 141
- Sipiatowski Józef 10
Sobaniec Stanisław 121, 134
Sobaniec Wojciech 121, 134
Sofronow Borys 93
Sofronow Teodor 93
Stalin Józef 15, 54, 56, 57, 73,
81
Stefanowicz 15, 49, 130
Szklarski Janusz 45
Szlenger Emil 10, 117, 133, 139
Szlenger Jerzy 53
Szołkiewicz Michał 7, 49, 53,
79, 99
- Ś**
Śliniecki Władysław 5
- T**
Tokarski Stanisław 136, 137,
138
Tokarski Władysław 10, 136,
137, 139
Trzeciakiewicz Stanisław 59
- U**
Uchryn Korda 49
- W**
Wasilewski Tadeusz 95
Wieliczko 137
Witos Wincenty 85
Woroniec Julia 4
Wściubiak 10, 130, 136, 137
Wściubiak Józef 116, 139
Wściubiak Marian 139
Wściubiak Tadeusz 139
- Z**
Ziębłowski 10, 46, 47, 48, 72, 79,
100, 134
- Ż**
Żeligowski Lucjan 9
Żukowski 10, 100, 137

Spis zdjęć

Zdjęcie 1. Cudowny obraz Matki Boskiej Trokielskiej	6
Zdjęcie 2. Kościół parafialny w Trokielach.....	7
Zdjęcie 3. Umieszczenie Trokiel na mapie.....	8
Zdjęcie 4. Ołtarz główny w trokielskim kościele.....	9
Zdjęcie 5. Gminna Rada w Lipniskach (trzeci od lewej w drugim rzędzie z wásami Józef Pietrusiewicz).....	10
Zdjęcie 6. Autor na rękach matki, przed zabudowaniami gospodarczymi dziadka J. Pietrusiewicza (widoczne zabudowania stoją do dziś)	12
Zdjęcie 7. Józef Pietrusiewicz z najmłodszymi córkami (od lewej stoją: Monika, Jadwiga i Aleksandra).....	12
Zdjęcie 8. Publiczna Szkoła Powszechna w Trokielach rok 1931.....	13
Zdjęcie 9. Wujek Hirek zamordowany przez bolszewików.	19
Zdjęcie 10. Komendant Okręgu Nowogródzkiego ppłk „Borsuk”, „Prawdźic” Janusz Szulc vel Prawdźic	45
Zdjęcie 11. Por. Jan Borysewicz- „KRYSLA”. Komendant II bat. AK 77pp	46
Zdjęcie 12. Tablica pamiątkowa ku czci poległych dowódców AK Okręgu Nowogródzkiego.....	47
Zdjęcie 13. Kpr. pchor. Władysław Mickiewicz.....	48
Zdjęcie 14. Stanisław Pietrusiewicz (pierwszy z prawej strony), pamiątka ze służby w 5 p lotniczym w Lidzie.....	50
Zdjęcie 15. Władysław Mickiewicz (pierwszy z lewej) z kolegami z konspiracji.....	52
Zdjęcie 16. Jan Horyń, jako jeden z pierwszych wstąpił do Placówki AK.....	53
Zdjęcie 17. Piotr Piotrowski (pierwszy z lewej) na przepustce w Warszawie	59
Zdjęcie 18. Pamiątkowa Tablica poległych dowódców AK Okręgu Nowogródzkiego.....	60
Zdjęcie 19. Piotr Piotrowski "LORD" z córką w domu w Podgajach.....	61
Zdjęcie 20. Władysław Mickiewicz (w środku) z kolegami z wojska.....	63
Zdjęcie 21. Wdowa po Władysławie Mickiewicz z synem Władysławem.....	64
Zdjęcie 22. Tablica pamiątkowa ku czci akowców pomordowanych przez NKWD.....	66
Zdjęcie 23. Legitymacja Honorowej Odznaki AK nadana pośmiertnie.....	67
Zdjęcie 24. Legitymacja odznaki "KRYSLAKÓW" nadana pośmiertnie ppor. Władysławowi Mickiewiczowi "WNIM"	67
Zdjęcie 25. Fragment rzeki Żyżmy.....	69
Zdjęcie 26. Bohaterka Trokiel Bronisława Horyń, łączniczka i sanitariusza Placówki AK.....	70

Zdjęcie 27. Rodzice Bronki i Janka Horyniów	71
Zdjęcie 28. Piotr Piotrowski "LORD"(z wásami) na spacerze w okolicach Podgajów z kolegą z konspiracji	72
Zdjęcie 29. Protoplasci rodu Helena i Józef Pietrusiewicz.....	76
Zdjęcie 30. Ja i wujek Heniek	80
Zdjęcie 31. Zamordowany przez sowietów Hirek.....	82
Zdjęcie 32. Filipina z synem Tadeuszem.....	84
Zdjęcie 33. Najstarszy wnuk rodziny Pietrusiewicz.....	85
Zdjęcie 34. Stanisław z żoną, córką i kuzynkami.....	88
Zdjęcie 35. Tekla i jej klasa rok 1922 Napoleonów.....	90
Zdjęcie 36. Ślubne zdjęcie Moniki z Lucjanem.....	91
Zdjęcie 37. Olesia (z prawej) i jej koleżanka Bilerówna.....	92
Zdjęcie 38. Córki Aleksandry i syn Jadwigi.....	94
Zdjęcie 39. Jadwiga z drugim mężem i synem.....	95
Zdjęcie 40. Filipina i Bolesław Nowak oraz syn Tadeusz.....	97
Zdjęcie 41. Tadeusz Nowak.....	101
Zdjęcie 42. Irena Nowak.....	101
Zdjęcie 43. Elżbieta Nowak.....	101
Zdjęcie 44. Maria Nowak.....	101
Zdjęcie 45. Eugeniusz Nowak.....	101
Zdjęcie 46. Zofia Nowak.....	101
Zdjęcie 47. Pplk Tadeusz Nowak.....	102
Zdjęcie 48. Joanna córka Tadeusza.....	103
Zdjęcie 49. Aleksandra córka Tadeusza.....	103
Zdjęcie 50. Irena Nowak córka Bolesława.....	104
Zdjęcie 51. Elżbieta Nowak córka Bolesława	105
Zdjęcie 52. Zachariasz syn Elżbiety.....	106
Zdjęcie 53. Tomasz syn Elżbiety.....	106
Zdjęcie 54. Maria córka Bolesława.....	107
Zdjęcie 55. Elżbieta córka Marii.....	107
Zdjęcie 56. Plk Eugeniusz Nowak syn Bolesława.....	108
Zdjęcie 57. Maciej syn Eugeniusza.....	110
Zdjęcie 58. Wojtek syn Eugeniusza.....	110
Zdjęcie 59. Zofia córka Bolesława	110
Zdjęcie 60. Sebastian syn Zofii.....	111
Zdjęcie 61. Jacek syn Zofii.....	111
Zdjęcie 62. Szkoła w Napoleonowie, do której uczęszczały starsze dzieci Pietrusiewicza	142
Zdjęcie 63. Członkowie amatorskiego zespołu teatralnego przy ochotniczej straży pożarnej w Trokielach. Od prawej strony w pierwszym rzędzie w jednakowych czapkach stoją synowie Pietrusiewicza: Hieronim, Henryk i Stanisław.....	142

Zdjęcie 64. W środku stoją synowie Pietrusiewicza: Stanisław (w mundurze) i obok Hieronim.....	143
Zdjęcie 65. Rodzina Sofronów w komplecie, Aleksandra i Borys z córkami: Haliną, Barbarą i Ireną	143
Zdjęcie 66. Wujek Heniek Pietrusiewicz, z wujenką (moją matką chrzestną) i córką Alicją w czasie mojego pobytu w Opolu. Rok 1965.....	144
Zdjęcie 67. Dom kultury w Lidzie- siedziba Związku Polaków na Białorusi	144
Zdjęcie 68. Przed Szkołą Pedagogiczną w Lidzie.....	145
Zdjęcie 69. Autor z uczniami i personelem Szkoły Pedagogicznej w Lidzie	145
Zdjęcie 70. Wizyta w Gimnazjum im. Chodkiewicza w Lidzie	146
Zdjęcie 71. Obiad w restauracji w Lidzie.....	146
Zdjęcie 72. przed wejściem do meczetu w Iwii	147
Zdjęcie 73. W kościele w Nowogródku gdzie chrzczony był Adam Mickiewicz.....	147
Zdjęcie 74. Piknik w deszczowy wieczór w klubie zamiast nad brzegiem Niemna.....	148
Zdjęcie 75. Brama wejściowa na Polski cmentarz w Mińsku	148
Zdjęcie 76. Kuropaty miejsce masowych grobów po zamordowanych obywatelach Białorusi przez NKWD.....	149
Zdjęcie 77. Tablica pamiątkowa ku czci poległych żołnierzy AK	150
Zdjęcie 78 Tablica pamiątkową ku czci poległych żołnierzy AK	150

Spis treści

Tadeusz Nowak	1
Wprowadzenie.....	3
Zarys historyczny, warunki społeczno polityczne i gospodarcze Trokiel. ...	8
Warunki życia dzieci i młodzieży w Trokielach.....	26
Utworzenie Armii Krajowej, jej działalność i komendanci.....	40
Rodzina Pietrusiewicz	76
Protoplaści rodu Helena i Józef Pietrusiewicz.....	76
Henryk Pietrusiewicz.....	79
Hieronim Pietrusiewicz.....	81
Filipina Pietrusiewicz	83
Stanisław Pietrusiewicz	86
Tekla Pietrusiewicz	88
Monika Pietrusiewicz	90
Aleksandra Pietrusiewicz	92
Jadwiga Pietrusiewicz.....	94
Rodzina Bolesława Nowak z Trokiel, jego dzieci i wnuki	97
Tadeusz Nowak	102
Irena Nowak.....	104
Elżbieta Nowak	105
Maria Nowak.....	106
Eugeniusz Nowak.....	107
Zofia Nowak	110
Trokiele po 58 latach.....	112
Co zapamiętałem o najbliższych sąsiadach z Trokiel.....	114
Stanisław Bugaj.....	114
Łukaszewicz.....	114
Nowak Ignacy	115
Edward Chałaczkiwicz.....	116
Emil Szlenker.....	117
Aleksander Michniewicz	118
Pietrasik	120
Sobaniec Wojciech	121
Horyń.....	123
Zakończenie	125
Szkoła.....	125
Stosunki gospodarcze Trokiel.....	128
Pieśń o Matce Boskiej Trokielskiej	134

Wykazy

Dawni mieszkańcy Trokiel którzy mieszkają dziś w Polsce i zagranicą	136
Wykaz rodzin, które opuściły Trokiele w latach 1940-1946	137
Wyjechały do Polski.....	137
Wywiezionych na Sybir.....	137
Wyjechały do Niemiec	138
Uciekły przed Niemcami do ZSRR.....	138
Wykaz zmarłych Trokielan, spoczywających na cmentarzu komunalnym w Okonku	139
Wykaz mieszkańców Trokiel którzy zginęli z rąk okupanta w latach 1941-1945.....	140
Pamiątkowe zdjęcia.....	142
Indeks miejscowości.....	151
Indeks nazwisk.....	153
Spis zdjęć.....	157

